IV









8682.

1

K. Smoczyńska

~~Wspomnienia~~ 2 1

yuoz byłam zamężnoa, kiedy usłyszałam o ~~jednym~~ jedynym księndzu, ~~proboszczu~~.
~~nieżyjącym~~ do ktorego ludzie zewszad hodzyli, nietylko z całego
pathola, ale nawet i odtarnowa bo daleko słynął pomiyn=
dzy prostym ludym. baci, ktuzy tam jusz uniego byli, wiele
onim opowiadali jak on naucza, jak rozumu uczy, (tyh
biydnyh ludzi ~~nie~~ cała ipracie żoc dobże nie umiejoc) jak po nocak
niespi, ale pracuje, aby tyn ciemny lut jako oświyjcoc oświecić. Te ~~ta~~ nowiny
mnie bardzo zaciekawiyly, ale cosz, kiedy nic wyrażniejszego
niemogłam się onim dowiedzieć. ~~u nas w parafiji~~ od nas, z bliżna nikt tam nie jeździł
był. [Pamiętam zamymieli {św. pa} proboszcza z dobrego ktory także kohał swoih
parafijan był dobry dla dzieci naucał ik. więc gdy tysz z parafiji
z małym wyjątkym kohali i ślepamu posłuszni byli ja nieraz
hodziłam także umyśnie na nauke ktora sie pamięci k s
proboszc nawet do dzieci ktozy doszkoły hodzyli wogule
zapytywał się małych dzieci ~~...~~ rzecy z małego katechizmu
ktozy doszkoły hodzyli ta umieli a ktozy niehodzyli doszkoły
ta wcale nic nie umieli i stega poznała wa ciemnote starszyh
~~bld~~ ludzi ktuzy o szkole pojęcia nimieli anik. stety także
ija donik należała bo ija niehodziyła doszkoły bo wgminie
nikt nie uczył a ku kościołowi było daleko dalyż ziemsie hoć
wdomu urodzicoł czytoc nauczyłoc kciołam koniecznie hodzić
do szkoły hociasz nieprzystempnie było i może bymbyłoc wyrośiyła
ale wtym czas pan Bóg zabrał ojca a została nas
sześciora drobnyh dzieci wtym czas nam jusz niebyło możności
~~ale nigdy niebyło~~ zawsze byłam niezadowolona jak mnie
mama czytać nauczyła tyle ilesama umiała bo tysz i mama
mama doszkoły nie hodziyła więc hciała mnie mama tym
zaspokoić pożyczyła się wielkie książki stary i nowy testamen-
co tam gdzieś pok się ndzu mieli] Przecytałam ja dwa razy
bom ~~innyh~~ książek innyh nimiała, nawet i katechizmu niebyła.
Można ~~dziecko~~ sobie wyobrazić jaką korzyść mogło ~~mieć~~ odnieść dziecko sześcioletnie
~~dziecko~~ czytając wiele na biblije.

Tak ciekawi byli naszy ludzie. A noc głęboka była wielka, dużo w okolicy nic słyhać było o żadnej szkole. Mnie, menu w domu tyle uczyć nie chciała, a gdym zdołała litery, oraz nawet pożyczył mi wiele książek, co tam gdzieś po księdzu mieli. Były to ... stary i nowy testament w przedpotopowem wydaniu.

2.

~~usprawiedliwić~~ Dużo [tamy sprawdzie] ~~rzeczy zrozumiałam, ale tyż wiecznie się nierozumiała~~ [więcej niż była potrzeba]

Później czytałam z wielką [upartością] ~~pilnością~~ jakie tylko mogłam dostać książki

ale [naówczas] ~~w ten czas~~ nietak łatwo było [o nie] ~~dostać książki~~ jak dzisiaj, A kiedy

miałam około szesnastu lat, czułam się bardzo niezadowolona

[ze siebie i ze świata] ~~pod względem nauki~~; gniewałam się na wszystko, co mnie

otaczało, jak gdyby wszystko winowate było, że ~~ja~~ nic nie umiem.

Czułam wielki [ugór] ~~brak~~ ~~w mej~~ duszy, [daleki, pusty i nieprzebyty] ~~tak wielką przestrzeń i wolną~~

Zdawało mi się, ~~tak~~ że niczym innym niemożna [go] zapełnić, ~~tyl~~

[jak] ~~jedynie~~ tylko nauką [i nauka] ~~tutu~~ już, podtym względem wszystkie

nadzieje [prawie] były [już] stracone. ~~Od ośmiu~~ [przez] lat musiałam pasć bydło, w lecie,

a w zimie prząść len, Często prosiłam mamy, żeby mi pozwoliła

chodzić na kazania i nauki [kościelne Tak] ~~Tak~~ chciałam się przynajmniej tym

zaspokoić. Słuchałam [pilnie] ~~z największą ochotą~~, i wszystko pamiętała

i to mnie religijnie usposabiało. Ale ~~mojego~~ pragnienia [duszy mojej] nie zaspo-

koiło. Niejeden raz czułam [wielki] ~~taki~~ żal do Księży, że oni przecie są ~~tak~~

uczeni, [cze]mu nam tyż co więcej nie opowiadają? Ale może

myślą, żebyśmy nie zrozumieli, i tak ~~je~~ sama [ich] uniewinniała.

[Nad wieczór czas, gdy] ~~a jak pan~~ mama pozwoliła mi paść woły w lesie na [tam] polanach, ~~to~~

W ten czas mogłam myśleć dużo: to tyż myśli latały, dokąd [tylko] okiem

mogłam dojrzeć [i jeszcze dalej…] ~~podziwiałam~~ ~~naszą~~ wszechmocność Boską w tych

[cudnych] ~~ślicznych~~ utworach, które mnie otaczały a najwięcej zachwycały mnie

wspaniały wschód ~~słońca~~ i zachód [słońca] ~~na~~ którą [ozłotu] ~~piękną zorzą~~ po-

trzyłam i ~~tak w ten czas~~ [W] Zapominałam [wtedy] o ziemi, [o całej nędzy ludzkiej] ~~o tej nędzy o własnej~~

[i o swojej] ~~o tym że nic nieumiem~~ i z wielkim uniesieniem śpiewałam

psalm: „Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada, Niechaj świat

Boską chwałę opowiada." I tak czas prędko leciał. I powiedzieli

mi że mam rok siedemnasty i kazali iść zapnasić. I tak się tyż

stało. Ale pomimo odmiany życia i nowych obowiązków, tęsknota

~~mnie~~ nie opuściła ~~za nauką~~ [mnie] tożem robiłam postanowienia: jak

mie pan Bóg obdarzy dziećmi [to] jebende do szkoły posyłać choćby

niewiem jakie przeszkody ~~były~~ [stanęły na drodze.] A tym czasym zgromadzałam koło

siebie sąsiednie dzieci, które tylko chciały przychodzić i uczyłam

przynajmniej tego co ~~ja~~ [sama] umiałam. Nareszcie trafiłam na dobre

życie, którymi [chętnie] pozwalał, w czasach wolniejszych od pracy, pojeździć do

miasta. Tam podziwiałam starodawne Kościoły, i pamiątki; ~~chciałam~~

[illegible] wszędzie chciała [illegible]

skarbiec ~~na zamku~~, ~~wo~~ ~~Częstochowie~~ ~~jako teraz i grabowce~~ ~~muzeum w Krakowie~~

I podziwiałam ruzne pamiontki staropolskie i coraz wieksza palyła mie ciekawość, jaka to ta Polska dawniej była, czemu teras nie taka, cymu teras nie taka bogata. Ale cóż, kiedy tego nikt mi nie wytłłamaczył ~~ani [illegible]~~ takich ~~nie cytałam~~ i tak upłeneło pare lat. Dopiero wten czas dowiedziałam sie otym księndzu proboscu co tołak jak ~~mówili~~ powiadali, naucał ludzi nietylko swoich ale, i zdalszych ~~parafii~~ ~~[illegible]~~ to mnie bardzo zaciekawiyło. Postanowiłam dowiedzieć sie gdzie ten ksiondz mieszka. Ale jakem wspomniała nikt tam odnas niebył, to tez niełatwa ~~sie~~ było dowiedzieć.

Poszłam do moie mamy, bo jesce wten czas żyła, wtyj myśli, ze sie coś dowiem, moze mama odkogo słyszała — ~~gdzie ten ksiondz mieszka~~ i sie zowiadłam sie. ~~[illegible]~~

Powiedziała mi mama, że ten Ksiondz mieszka w ~~[illegible]~~ ~~tam, gdzies [illegible] [illegible]~~ Mówiyła mama, że przed rokiem była wbokni, ~~tam~~ ~~podrodze~~ spotkała gramadke ludzi i pytała sie ich, dokand idą, aoni odpowiedzieli że idą do siółony, do tego Ksiendza, co to naucza, ~~ale mama teraz niewiedziała jak daleko do tej siółony uważyłam bardzo niem sie tyle dowiedziałam~~ i zapytała ~~sie~~ mnie ~~mama~~, ~~dlaczego~~ na co ty Kosiu tak ciekawie dowiadujes sie otego ksiendza?" "moja mamusiu ~~to~~ ja tam chcę iść koniecnie, ja go muszę znalyść, ja sie musze dowiedzieć, czego on naucza, ..."

— Moja Kosiu, moje dziecko, naco a tego, żebyś ty azztak daleko chodziła ~~[illegible]~~ nauki. Kiedy my tu przyswaim koscielę Księży mamy i oni ~~też~~ ~~nauczają~~, wszyscy Księża jednako ucżyni, bo dojednakich szkół ~~chodzili~~, chodzili. A przecie ty nie jesteś tako głupia, żebys nic nie umiała, boś przecie cytała i książki rozmajte, atwoje towarzyski ~~[illegible]~~ cytać niemniej. ~~Ale~~ ~~ty~~ ja spokojnę. ~~Moja~~ mamusiu to jest prawda że księża jednako ucżyni ale moze nie wszyscy mają tako cierpliwość i nie wszystkim chce sie kłopocić z tymi prostymi ludzmi co wcale nie wiedza paco żyją na świecie a najgorzy ~~uno~~ ~~[illegible]~~ po pamiastach to myślę że przecię mąndrzejsi ludzie ~~bo~~ mają szkoły i mogą sie naucyć. To tez wkrakowie jakem słyszała Kazanie. Toksiądz na kazaniu przypowiedział ~~opolsce~~ anowy ~~[illegible]~~ jak wspomniał że polska rozebrana ~~[illegible]~~ opolsce

4

Nie mają czego chwalić
~~oco się tego~~ ~~nach się mamia nie chwali~~, bou tak nie mi umiejom

jaccie czego
amorze się tam ~~co~~ dowiem, ~~bo pocas bytom i ludzie chodzili~~ ~~jeżeli~~

panu Szczepanku
~~by co więcej nie usłyszeli~~ bo moja mamusiu, ~~to~~ przecie straszna

ciemnota (~~Niemniej przykazań Boskich i niewiedzieć o jakie to się obowią~~
Ani o Bogu, ani o duszy swojej, ani o niczem z takiego nic
zki człowieka i niewiedzieć jaka to była nasza ojczyzna i co się zniąc

stało a kosta wszystka unas wiej dopiero te młodsze pokolynia

bo już zaczynają do szkoły chodzić jeżeli bynda mieli dobrych

nauczycieli to się mogą o tym wszystkim dowiedzieć, moja kosiu

żebyś ty widziała jak to ludzie przeklinają tych którzy szkoły zapro

wadzają po wsiach bo bendą do szkoły przymuszać o jak

niebende do szkoły posyłać to powiadają że muszą za to płacić

a moja mamo czymu to niebyło wten czas tak kiedy ja mała

była jakbym ja tym ludziam była wdzienczna bo moja macmu

jaka to bieda że ci ojcowie i matki pawsiach tak myślą że im się

Pan Bóg nato dał dziecko żeby ~~się~~ jak najprendzy podrosło

żeby wygnali pasć bydło albo i do inych robot zotym nie

pomyślą że to przecie człowiek i potrzebuje nauki i to

z dziecka
bieda potym stakiem ~~dzieciem bo to~~ wyrośnie takie dzikie

nie dziw, że potem za nic ma
~~jak to mówić~~ i nie okrzesane. ~~polymnie szanuje nikogo~~
rodziców, za nic i ludzi godnych. ~~Dob~~ Do wojska idzie, albo na zarobek
ani starszych ludzi i nima pojencia o polsce o swoi ojczyźnie

takie podrostki gdy wyjeżdżają na zarobek to nie znaniają
to wraca potem z taką gwarą, żeby ich Pan Bóg nie zrozumiał, a
swoje ojczyste mowy ale naumyśnie ucą się tam mieszaniny
nietobole ludzie.
niemieckiego jenzyka i jakiegoś tam węgierskiego i to mają

za chonor gdy się wrócą do wsi stako głupią łataniną mowy

mnie bardzo chodzi o to, ~~idziwię się jak~~ ojcowie takich dzieci

powinni ich surowo karać albo się też wcale do takiego syna

nie przyznać który wraca ze świata stakim szwargotaniem

bo tacy wielką skodę wyrządzają przyszłym pokolyniom

bo przynoszą do swoich wiosek takie głupie wyrazy

jakich się tam naucą wefabrykach od obcych narodów

albo pozywojsku ato między młodzieżą bardzo się prentko

przyjmuje i tym sposobem koszławią swoją ojczystą mowę

ale na nieszczęście teraz ze szkoły mały pożytek odnoszą pierwsze

że nie ucęszczają do szkoły regularnie a podrugie że te dzieci słyszą

~~wdomu~~ jak rodzice narzykają i klną na nauczycieli ~~zato~~ że robią
i na tych co szkoły zaprowadzili
kryski bo trzeba zapłacić a tu bieda ze wszystkim
i takie dziecko tylko sprzymusu idzie do szkoły stym przekonaniem

że taki zły porzondek i nauczyciela lekce sobie waży i sprzymusu

się ucy ale nawu dalekam ~~od celu~~ odmojego opowiadania :/

5.

I tak po długiej z mamą gwarze, gdym już wstała
~~Ale [illegible] do opowiadania, jakem~~
~~mamie~~ powiedziała, że ja muszę tego księdza
koniecznie znaleźć, ~~ale~~ mama stanowczo zaprze-
czyła i ~~powiedziała mi~~ pozwoliła, że mój obowiązek
w domu siedzieć i nie łazić za nimi po świecie ~~za~~ jeżeli
jej nie posłucham, żebym się jej dzieckiem nie
liczyła. Okropnie mnie serce zabolało, jużem
to usłyszała, bom mamę kochała bardzo. I zawsze
miałam zawsze oco ~~mamie~~ chodziło. ~~Mama~~
się obawiała ~~[illegible]~~, żebym ~~nie mie~~ podtym
powtórnym od męża nie uciekła, bo dalej wiedz-
iała, że mnie ~~dała bez~~ wydała ~~[illegible] i jest~~ przymusowo
i mogła myśleć ~~dłużnie~~
~~i że mnie tam nic nie [illegible]. [illegible]~~
Nie odczuła żeś
~~mi mama [illegible] że ja mam [illegible]~~ owych ~~[illegible]~~
które mię parły.
~~mnie jeszcze ona nie [illegible] co mama myśla-~~
~~ła bo do męża jużem [illegible] a [illegible]-~~
~~nił to mi wcale nie chodziło tylko mi o to~~
~~chodziło żeby [illegible] się za dowiedzieć bo [illegible]~~
Nie ~~[illegible]~~ odczuła tej palącej tęsknicy
~~mi [illegible], że mój [illegible] [illegible]~~
jaka człowieka, ciosanego ciemnościami, do
~~to [illegible] [illegible] do [illegible] wszystkich~~ ~~[illegible]~~
światła ciągnie.
~~se [illegible] [illegible] ciemności [illegible] [illegible] i [illegible]~~
Wiedząc, żeby mię nie rozumiała
~~[illegible] na mój los sem się [illegible]~~
odrazu
~~[illegible] [illegible] jeszcze [illegible]~~
do szkoły ~~[illegible] i [illegible]~~ mamie niema-
~~głam [illegible] tego wytłumaczyć bo mnie niemo-~~
~~gło [illegible]~~ postanowiłam ~~już więcej~~
otym mamie nie spominać.

~~i poczęszałam się tym~~ Tak mi (ino) mości pozwoli
(przylatam) być bardzo bądź dbać
za jest ~~niebardzo dbać~~ o pozwoły nie jedne ~~mamy~~ powtórzony
mamy
i drugie ~~ba~~ jeszcze i ~~anyżowa~~ matrony żyło
Poprzysięgła
i ~~jakbym wiedziała~~ więcej poprosiła tam aby mi
~~mająca~~ jeść
pozwolił ~~tylko~~ na jeden dzień a było to
on się Matka zgodził
w lipcu dzień Zuzy i ~~przyzwyczaiłam się~~
Dobrocią swoją i posłuszeństwem najwyższej więc
~~się nawet ... ale ...~~ jakem ~~już ...~~
przywiązywał się do siebie
~~był bardzo dobry i ... i tym mię~~ Toć
najwięcej do siebie przywiązywał tak też i w ten
czas łatwo wyprosiłam ... nie powiedziała
~~więcej ... gdzie ... tylko~~ mężowi
Zabrałam się i poszła najpierw
prosiłam w niedzielę do ~~Pańskiego~~ Kościoła, na
ranne nabożeństwo, a potem przez Olszówkę,
do ~~kaplicki~~. Jakem zaszła do Kapliczki jest to na
nie wysoka góra nad Słonką, usiadłam
na miejscu, z którego mogłam widzieć daleko
I zaczyny myśli płynąć jak lotne ptactwo, przypominałam
te czasy, jakem pasała woły w lesie na pola-
nach, kiedy to myśli unosiły mię w niebo na-
światy i ~~tak~~ jak mi było w ten czas dobrze, a teraz
już nie tak, a nie tak też już te myśli ~~tam~~
przygnębiane, nie takie wzniosłe ~~i zaczęłam~~ rozmyślać na
wszystkim ~~szczęściu~~ potem nad tym gdzie ja
idę i poco, dokąd. Przypomniały się ~~mi~~ słowa
mamy nawet i mnie, który mi ~~powiedział~~
radził po swojemu, by się lepiej
~~że lepiej być ... do siebie ...~~ nie chodziła
nigdzie. Teraz nastała ~~wielka~~ dusza walka ~~...~~ w ostatniej
duszy: Zdawało się mi, że mam dwa duchy
Jeden ~~mi~~ mówił: "idź", a drugi "nie chodź"!

(„~~pod~~ za dyktandem")

Ten drugi odradzał ~~w ten sposób~~: „Za czem ty będziesz chodziła, kiedy w swojej parafii są księża i nauczają, może tak samo, jak i tam. Tyle kobiet żyje spokojnie, chwaląc w domu Pana Boga i zamiast nie łażą..." A pierwszy znów z przekorą: „Nieprawda! Idź, na nic nie uważaj, bo ta ciekawość nie jest zła..." ~~(I nie ten do myślenia, co w domu siedzi na ojcowiźnie)~~

I znalazłam się w trudnem położeniu: których myśli się trzymać. I zaczęłam się głęboko nad tem zastanawiać: „Czyby to już ten człowiek na wsi przeznaczony był, tak jak nieprzyjaciele mają, ten kret zawsze w ziemi grzebać i o niczem więcej nie myśleć, jak tylko o żywności na jutro i na potem. Czy nam już taka niewola ~~na~~ wieczna i skończona?" I długo się nad tem zastanawiając, przyszłam do przekonania, że przecie ~~tyle tak łatwo~~ rodzaju stworzony na obraz i podobieństwo Boże, a zatem ma ~~prawo~~ wszelkie prawo do wszystkich darów i łask Bożych.

I postanowiłam, – cobądź, tobądź – iść...

Przeżegnawszy się krzyżem ~~świętym~~ – poszłam dalej. Po lekce nie pytałam się nikogo o drogę, ~~bo mi się wszędzie znajomych~~, aż dopiero, gdy minęłam Rabkę, spotkałam człowieka nieznajomego. A ten mię zaraz zagadnął:

– Hę? Może do Ludźmierza idziecie?

– A tak! ale drogi nie wiem...

– Ale! bardzo dobrze idziecie! Sam was ~~już~~ gościniec doprowadzi aż do Jordanowa. A tam się z ludźmi potkacie, to wam pokażą, bo już niedaleko.

Ucieszyłam się bardzo, ~~żem~~ na tak dobrej drodze. A skorom przyszła do Jordanowa, to już wszyscy zagadywali mię i zaczęli wołać, dokąd idę:

– Idźcie kobieto, idźcie! Bo tam doprawdy warto iść...

Ale mi powiedzieli, że w ten dzień nie zajdę.

Pomyślałam sobie:

„Niech będzie! Nie zajdę dziś, to jutro..."

I szłam coraz dalej. ~~Aż~~ Wioska, którąm szła, ciągła się daleko. Pełno kościelny i zarośla. I zaszłam ku samemu kościołowi, nie widząc go, bo drzewa zakryły mi przed oczyma wieżę. I zdziwiłam się, żem ~~doszła~~ przy innym kościele, bo mi ~~powiedzieli~~ ludzie powiedzieli, że za dziś nie dojdę, aż, gdym się spytała: „gdzie ja jestem?", ~~o~~powiedzieli mi ludzie: „W Ludźmierzu."

Miałam zaraz poszukać noclegu, lecz myślę sobie: „Pójdę najpierw na cmentarz podziękować Panu Bogu, żem tak szczęśliwie doszła." Przechodzę furtkę, patrzę się – w oknach widno – w kościele są świece. Zadziwiłam się, co tam o tej porze w kościele mogą robić. Myślę: „Może co naprawiają tak pilnego." Zbliżam się powoli ku drzwiom – drzwi podchylone. Wchodzę nieśmiało – ale jakież mię zdziwienie ogarnęło!.. Oto widzę w kościele gromadkę ludzi, a wśród nich księżulka niedużego, o twarzy smagłej, zasuszonej, który ich naucza. Chodzi od jednego do drugiego i dźwięcznym cichym głosem mówi rzeczy, z których nie wszystkie rozumiałam.

Nieśmiało podchodzę i klękam, aby oddać należny ukłon Bogu. W tej chwili ksiądz przyszedł ku mnie, położył rękę na moim ramieniu i ~~zapytał się, skąd jestem~~ pozdrowił prostem słowem: „Witajcież!" i zapytał się ~~potem~~, skąd przychodzę.

A skorom powiedziała skąd – odrzekł:

– Toś pierwsza z tego klina...

I na razie o nic więcej już się mnie nie pytał.

8.

Zwrócił się odezwie do ludzi i kończył rozpoczętą naukę. A mówił o różnych rodzajach grzechu. Jako zaś mówił, stawia na dowód jedną z przypowieści jego, którą przytoczę:

„Młócili dwaj młockowie. Jeden miał omłócić sto snopów, drugi również sto. Jeden omłócił dziewięćdziesiąt dziewięć, a jednego zapomniał omłócić, bo mu się między inne zarzucił. Drugi omłócił także dziewięćdziesiąt dziewięć, a jeden umyślnie schował. Co ci dwaj młockowie mają robić?"

Abo:

„Jechał furman. Przyjechał nad wielką rzekę, a woda wezbrała po ulewie. Na nieszczęście wjechał i nie zatrzymał wody i utopił się. Kany on to pojedzie: do nieba, czy do piekła?"

Tym podobne zagadki zadał słuchającym, aby ich umysł nagiąć do myślenia.

Gdy już było po północy, pożegnał się razem z nami i polecił znajomym swoim, aby mię ze sobą na nocleg zabrali, co ci uczynili chętnie, jeszcze na wydziór. I doznałem się wielce rzadkiej gościnności między ludźmi tamtejszymi. Wszedłszy do ich domu, uczułem się tak swojo, jakbym już dawno z nimi żył. Dowiedziałem się od nich, że proboszcz ich sprowadza ze świata przeróżne książki i pożycza, nie tylko swoim, ale i dalszym ludziom. Oni też mieli w domu kilka swoich książek, które zaraz po wieczerzy złożyli przede mną. Przeglądałem je pilnie i żal mię ogarnął, że w tak krótkim czasie nie mogę wszystkich przeczytać. A oni widząc pragnienie moje, przyobiecali mi niektóre do domu pożyczyć.

Na drugi dzień rano zerwałem się wcześnie, myśląc, że pierwszy wyjdę do kościoła. Ale zastałem już otoczenie proboszcza i ludzi, którzy bliżej nocowali.

Nauka Frowata w dalszym ciągu. Przyszła kolej i na mnie. Zapytał się mnie:

— Kto bliźni?

A gdy widział, że zwlekam z odpowiedzią, zagadnął:

— Może słońce bliźni?

Odpowiedziałem, że nie...

Dalej zapytał:

— A żyd bliźni?

Odpowiedziałem, że nie...

Wtedy zapytał:

— Może owca bliźni?...

Ja zastanowiłem się nieco dłużej i odpowiedziałem mu ze spokojem:

— Jak się trafi, to bliźni... jak ma czasem dwoje...

Na to ksiądz uśmiechnął się, a potem żałośnie spojrzał na mnie. Odczułem to spojrzenie, litujące się nad mą biedną duszą — i żal mię objął cały, nie wiedzieć do kogo...

Stałem cicho z dala i przysłuchując się dalszemu nauczaniu, śledziłem tę jedną postać, a czułem smutek, że nie ja jeden siedzę w takiej piwnicznej ciemności, ale prawie wszyscy, którzy z dalekich stron poprzychodzili. A byli tam ludzie: od Tarnowa, od Bochni, od Łącka, i od Spisza i z dalszych jeszcze, nieznanych mi okolic.

Proboszcz wiejski opowiadać począł, jakie pojęcia mają różni ludzie, nawet i bliscy — od Tatr. W opowiadaniu tem przytoczył, jako jeden parobczak przyszedł do spowiedzi. Przyszedł i stoi z daleka za drzwiami się — powiada — jak ta osina, potrącona wiatrem. Ja go wołam: „A chodźże bliżej, nie bójże!"

— E, jegomość! Ja się też bardzo boję...

— Nie bój się przecie, podź... Widzisz, że nie mam kija.

— E, jegomość! Ja je też bardzo zgrzeszył...

— E dyć tem bardziej! Nie masz się czego bać...

Parobczak chwilę medytował, wreszcie się przybliżył. Po zwykłym wstępie pytam się odrazu: „Cóż to za straszny grzech?"

— O mój jegomość! Takie się mi nieszczęście przytrafiło. Wielkiego czwartku napiłech się żentycy, a było to w piątek.

— E, to nic! a więcej co nie zrobiłeś? Możeś za frajerkami latał?

— O jegomość! jakoś ty cudny! A ktoby mi onucki dał, abo koszulę na niedzielę uprał?

— ...Cóż dalej? Możeś ukradł komu co? powiedz!

— O jegomość! Edyć my zjedli szymarku baraców, ale my przecie dali znać, że wszyściutkie skapały...

— ... upijasz się do tego?

— O jegomość! jakiś ty ciekawy! Edyć u nas nic nie przedą, ani też nie kupi, jakby się świętsie nie upiło...

Przytaczał żywo i z humorem — jedną i drugą historyę — a kiedy skończył, myśl mu zeszła oczy i dziwna boleść odbiła się na twarzy jego.

Jak w tej ciemności krzesać iskry, zapalać ogników, kiedy dusze popiołami, jak ziemią nakryte?... Kiedy daremno szukać odróżnienia zła od dobrego?... Wielki przepych i żaden cel im nierozświeci... Biedna ojczyzna!

Mówił smutnie, jakby do siebie. Ale wielu słuchających głęboko w pamięć wryły się te słowa jego, bo czuli, że to jest mowa serca.

I na mnie też wywarła ogromne wrażenie. Była bowiem w mej duszy jakaś nieznana, dziwna struna — ilekroć ktoś napomknął w kazaniu lub w rozmowie o jednem słowie „ojczyzna", lub „Polska" — wówczas ta struna potrącona dziwnem echem zagrała, jak wiatr, gdy po konarach gra...

Zacząłem się następnie zastanawiać, jaki związek tych ostatnich słów jego z poprzedniem nauczaniem.

Tak przeszło mi parę dni, na pilnem rozmyślaniu — wsłuchiwałem się w naukę jego — i czułem, że wchodzę na pola nowe, dotąd mi nieznane, i coraz widniej w oczach się robiło.

10/ Zabawiłam na razie o chałupie, o wszystkiem. Tak a pokrzedzi [illegible] byłam jeszcze i na dwór przygotowaną – chociaż mię [illegible] z domu wszystko [illegible] niech tu [illegible] mię ciekawość cierniowego [illegible] pozyska za sobą.

W niedzielę przypadł odpust, na który ostałam. Przybyło zewsząd wiele ludzi, wśród których spotkałam ludzi z Kamienicy, niedaleko wsi Adres, z którymi miałam wracać.

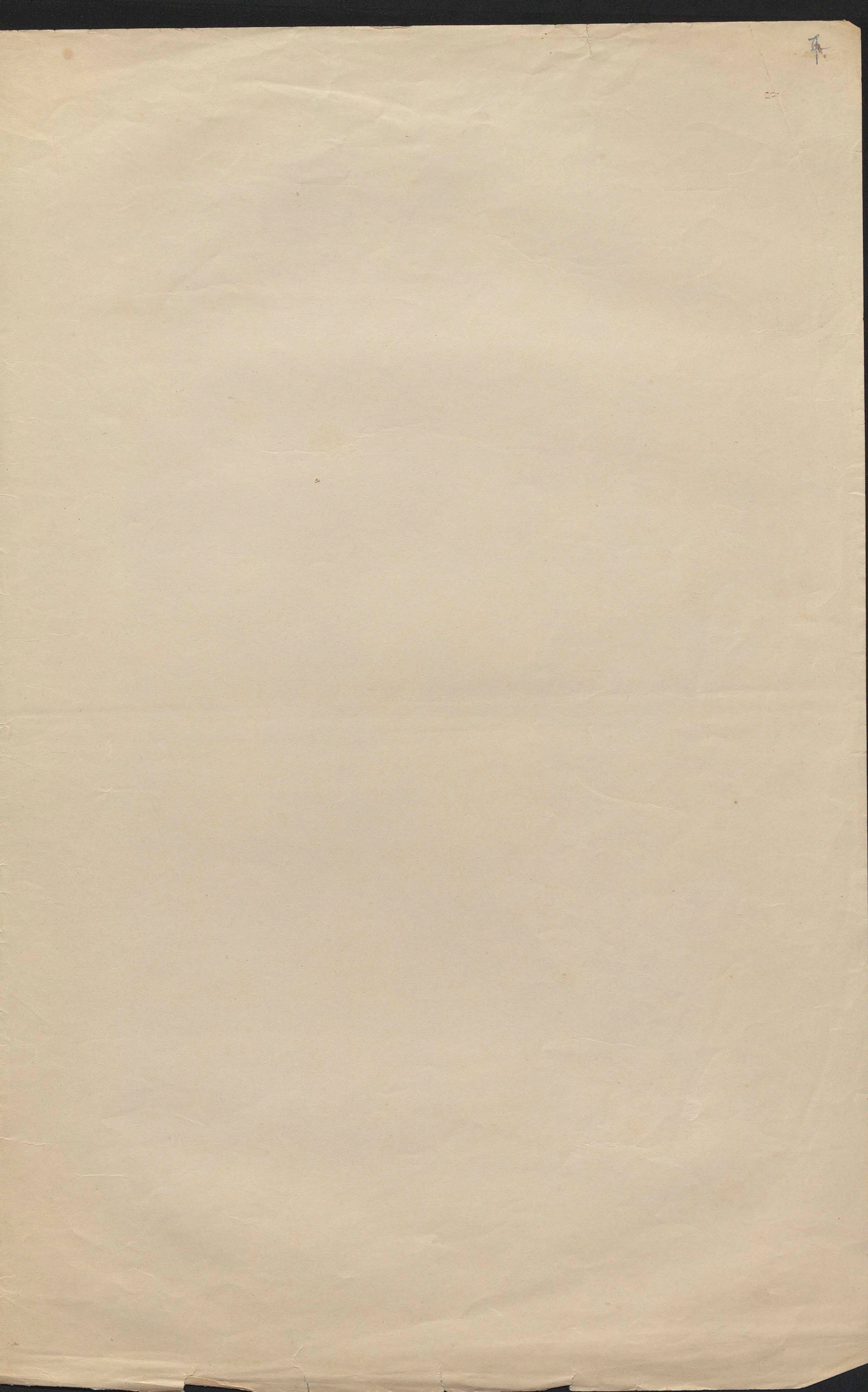
Z żalem opuszczałam Lidzinę, w tej nadziei, że niedługo tu będę. Rozstałam się z księżmi, jak z przyjaciółmi dobrymi. Były między tymi „Żywoty Świętych" Skargi, ~~które mi w dalszym życiu wiele służyły~~ w nich potem uczucia pokrzepiałam duszę swoją w częstych chwilach smutku i utrapienia.

W parę tygodni po powrocie doszła mię smutna wieść o śmierci księdza dobrodzieja. *) ~~[illegible] w kościele w Chochołowie, który sam fundował~~

Żywot – lecz dotąd żyje w pamięci ludzkiej i żyć będzie długo, dopóki wdzięczność nie zamrze w ludziach.

Kaśmierczyńska

*) Ksiądz Wojciech Blaszyński, rodem z Chochołowa. Chłopcem uciekł od bydła na węgierską stronę; tam służył, uczył się i wrócił księdzem do Polski. Z czasem został proboszczem w Lidziance i tu nauczał lud ciemny. Przez nauczanie swoje stał twórcą „sławnej rebelii chochołowskiej". Fundował kościół w Chochołowie, z kamienia tatrzańskiego. Przy rozbieraniu rusztowań, spadła belka z góry i nieszczęśliwie uderzyła stojącego – w głowę. Padł na miejscu. Lud na Podhalu czci go, jak świętego. Życiorys jego, dawno drukowany, można spotkać w niejednej chałupie. W kościele chochołowskim znajduje się popiersie kamienne i portret tej niewiasty, [illegible] portrety. (przyp. wyd.)



<u>Prządki</u>. opowiadanie k. Skwierzyńskiej

Dawniej był u nas ~~zwyczaj~~, że wałkuje zimowe wieczory schodziły się
prządki do niektórych domów, gdzie ~~ich~~ radzi przyjmowali, (teras
już niema tego zwyczaju) Takich domów było ~~dosyć~~ ~~(szczegól~~ we wsi,
bo nie wszędzie mieli czem świecić, (zwykle chodzili jesienią do
lasu wygrzebali skład spróchniałego ~~drzewa~~ Zrazu świecili ~~ogłami~~ seki i nazywali je
karkulami, szczypali na drobne szczypki i suszyli na zimę, smolnymi szczapami, wyprawionemi ze
spróchniałych kłód
szczypki świeciły się dosyć jasno bo smolne były, ale smędu
było dosyć i chociasz na mrozie, musieli drzwi otwierać.)

Później ~~jeden~~ gospodarz ~~wynalazł sposób robienia słojsz~~ najpierw Sadek przemyślny wziął się na sposób dużo lepszy
porzezał ~~drzewo~~ kloc bukowy na cienkie deszczółki, założył do
małego warsztacika i cyblem strugał ~~cienkie~~ wiórki, długie trzaski,
~~tak~~ zwane słajzami. Zaświeconą taką słajzę zaprawiali
w świecnik, zrobiony ~~bardzo prosto~~ bardzo prosto z patyka; jak je wysuszyli dobrze
to się świeciły dość jasno i nie kopciły tyle co ~~szczypy~~, te szczypki
ale zawsze musiał ktoś ~~siedzieć~~ niecierpliwie wciąż przy nich poprawiać, i ~~przyświecać~~ ~~wciąż~~ zaświecać;
~~robili to zwykle~~ była to robota dziadków ~~starzy~~, albo ~~chłopczyk~~ starszych.

U starego Porębskiego najpierw zaczęli świecić słajzami.
Tam się też prządki najchętniej schodziły, bo miał chałupę dużą i ~~ławek~~ ławek nie mało. Ale czasem nazstawało ich tyle, że ~~musieli~~ się brebłoty i dzieci
dzieci za piecem i na piecu, ~~Bo nie tylko~~ same prządki ~~i po wszystkich izbach~~ sadząc, jak padło
przychodziły ~~także~~ i parobcy, ~~żeby co ciekawego usłyszeć~~, albo
~~się z prządkami na ostatku zapiglować~~, i ~~z~~ przychodzili też
i starzy ~~gospodarze~~, co spać nie mogli, ~~żeby~~ ~~woleli~~ im czas prędzej
zeszedł, i albo żeby się ~~popisać~~ ~~starym~~ ~~opowiadaniem~~ pochwalić opowiadaniem.

Przychodził i tam przy czasie i stary kościelny, umiał ~~pełno~~ na różnych pieśni ~~na~~ moc pamięć, a choć śpiewać niedał rady, to ~~przepowiadał~~ ~~a dziewczęta~~ ~~śpiewały~~ prządki za nim ~~razem~~, jak na odpuście, śpiewały.

Nie brakło nigdy i Kaspra od ~~kolędy~~, bo ten ~~psotnik~~ spaczorowit, jak go nazywali, zawdziałki musiał wyjść; ~~wielką naukę~~ i zawsze nowem, co
~~miał jak dziewczętom mógł jakąś psotę wyrządzić~~ se przez ~~...~~ po czubku na wieczór ~~...~~ narobił.
Czasem ~~ołowianą~~ od ślepi i dymu zrobiło się w izbie duszno, to prządki ~~poleciały~~ wtedy wybiegały do
potła żeby się ~~ochłodzić~~ chwilkę, (jak nie zostawiły jednej na
warcie, to a on tem czasem, kądziele pochował jednemu
szkopików kozioł ~~położyć się~~ bodzie pod ~~progiem~~ samym progiem, światło przygasił i ~~pobieżał~~ wyjechał za nimi żeby je ~~postraszyć~~ przestraszyć.
a ~~dziewczęta~~ prządki spłoszone gromadka ~~biegiem~~ Muraniem ~~wlotły~~ ~~przed~~ wleciały do izby, z leżącej potykały się
o ~~kozę~~ ~~....~~ i przepadły, jak snopki przerzucane przy wozie
pod ~~progiem podrzucał im nogi; i wszystkie jak snopki leżały na ziemi~~ ~~na środku izby~~ na środek izby. Było obrazy dość, ale i uciechy.
~~nawaliły kupku wzorku, to Kasprowi najwięcej uciechy sprawiało~~
Tak wody Kasper umiał coś zrobić.
~~Tak i~~ tą razą ~~sprowadziły się figle bo Kasper się przyszedł,~~ świątecznie było w izbie Porębskiego
~~ale tego wieczora nie było tak wesoło jak kiedy indziej, bo umarła~~ Bo zawsze umarła
biedna komornica i leżała ~~wtrzennie~~ we wsi. Mało kto co
i mówił zresztą.
„Wszyscy już ~~odezwał~~ się stary gazda, od pieca, A ~~co~~ co wam ta
dziatka za tem pieśni brakuje?" odpowiedziały prządki ~~wesoło~~ smutnie;

„Coby mi brakowało... ale ~~jus~~ ki ~~przysed~~ kumoter kościelny
trza go ~~poprosić~~ zapytać żeby przepowiadał, a wy młodzi śpiewajcie,
~~lepi Boga chwalić, jak~~, nie zmienając głosu ~~septem i smutny prowadzić~~
~~a tam bardziej, ze to~~ W trumnie leży nieboszczyka, trzeby i za jej dusę
co ofiarować.” ~~Ale~~ Starzy gazdowie ~~potwierdzili~~ przytakneli; „oj tak tak bo
nam niedługo tego będzie ~~potrzeba~~ trzeba.”
Jeden skonta się odezwał; „ocho bo ona ta jus usłysy.”
„Będzies tam cicho ~~ty skrzypku~~ niedojrzałku, trup nie usłysy ale ~~pewnie~~
dusy zawdy ~~coś~~ pomoze.” „No, Zacznajcie kumie, a ty zgrabnie śpiewaj, ale
zgodnie!”
Stary kościelny przeżegnał się, a za nim wszyscy, i zaczął przepo...
„Wszyscy ludzie posłuchajcie, / którzy na świecie mieszkacie,
że dzień sądny dzień straśliwy, / nadchodzi bardzo smutliwy.”
I tak zaśpiewali ~~kilka~~ parę pieśni, to o sądzie ~~to za umarłych~~ ostatecznym o życiu wiecznym ~~trzo~~
my przepowiadał, a ci śpiewali, jak które mogło ~~najgłośniej~~ i zdrowo.
Aż się wreszcie kościelnemu zaczęło drzymać, „Widzicie już spać krze...
snęło się, (— rzekli młodzi —) ~~abyś jus dość tego bedzie na~~ chwałę Boską.”
Stary ~~kościół~~ pierw ~~rzucił~~ rzekł, zabrał:
„Ej, ~~chudziaki młodzi daj ich nigdy nie przewodziły~~ wy dzieciaki, ... młodzi ... już ... Oj, cierpcie, choćby ... powinniście
~~służyć Panu Bogu po kielasie młodości, bo na starość to jus~~
całe życie chwalić Pana Boga, to i tak nie przewiedzy. Przyjdzie ona
~~ich nie do mały~~ starość ku wam, przybliży się i koniec. A ~~ostatni wszystko~~ ... nie obieczie.
~~Co też nie trza było stracimy długo odradzać;~~ A wtedy ko...
Kościelny dnia usłyszał, bo nie mógł ... ...; przeżegnał się
ze wszystkiemi i poszedł. Teraz chłopcy i dziewczęta zaczęli
suszyć głowy starym ~~gospodarzom~~, żeby im opowiadali ~~różne~~ ciekawe
~~bajki albo prawdziwe rzeczy jak nieraz stary twierdzili~~ powieści.
— Wy dziadku od Wyżniego opowiedzcie co o strachach — wołali
chłopcy, — O nie, dziatku, nie o strachach bobyśmy się bały iść
do chałupy, raczej powiedzcie o czarownikach.” ~~No~~,
Dziadek się ~~wysunął~~ (nie dał długo prosić) bliżej światła i zaczął; „~~No~~ słuchajcie
~~uważnie~~ uważajcie pilnie, bo, co wam opowiem, to prawda...
Jagem jesce był parobkiem, to na nasem osiedlu był gospodarz
nazywał się Rokita, ale wyście młodzi nie znali, boto wszystko
wymarło. To, mościewy, na Rokitę gadali, a bardzo na jego
babę, że oni norabiali czarami. To też ja nie raz zased sieka...
wości, i zostałek czasem jak uwaznie robiła, i masło wybierała
to aszek się za głowę złapał, boż takie kupy masła nie wi...
dział, (jak ~~im~~ żyje ~~kiedas~~ ani u ~~żadnego~~ Żydów, ani na jarmarku ~~oni u nikogo~~); „O rety rety, ~~że~~ coś oni do tego
wiedzieli?” — ~~odezwało się młodzi~~ pytali prędki. — Bo, co wiedzieli; — —
— odkrzyknął stary i prawił ~~dalej~~:
— Przestęp w ogródku mieli, ten co to zabierał za dziesięciu mleko
mleko i masło. — Młodzi się zadziwowali i zaczęli pytać;
— A widzieliście też dziadku, jakie to było? — Albo to tak łatwo
było ujrzeć! Płot był wysoki, zaglądalimy nieraz ukradkiem, to
my widzieli liście czarne i szerokie, ale to nie liście, bo to wko...
rzeniak na sieć, i to wam takie to nieszczęście, jak go poruszać wtem...
kie nie trza, to ~~biedy~~ zaraz tak wam wyrośnie burzy, jak wół, co gdy się zabiera bożej... „O rety, a kiedyś to taki raz, co go można dosi...
i darmie ~~...~~ rozdawać wyrzuca

– Ale, kiedy... W Wilię świętego Wojciecha, koło pół nocy, wtedy to nie bywa, da sie do-stać. A zawdyć go Rokitowa podlewała portkami ze skopca... – Takie, to babom opowiadać! – zawołał Kasper.

– No cekaj, to ja tu i co innego opowiem...

Postyrnok sprzedał na jarmaku woły, i jak to zwykle lidkupu pijał, napieł sie po swojemu, ledwie sie przywlókł do chałupy. Pieniądze wraził na półce do garnka i przesnął na ławce. Przededniem dziewka wstała, i nie dziwując się, że po ciemku, nie pukatorzy, ocio... porwała garnek z półki, nakładła w niego ziemniaków dla świni i przystawiła do ognia. Skoro sie uwarzyły, po... wysypała do cebrzyka ziemniaki; coś zazbyrało, ale myślała, że to skoła; utłukła i zaniesła do chlewa. Ku południowi Postyrnok wstał, chce sie pośrzedz za woły pieniądze, szuka upasie – nima, wkrzyni i pod krzyżem nima, w łóżku nima; na reszcie przetrząsnął wszystko w chałupie nie i do ostatka nie ma. A miał jeszcze, starego ojca. „Teraz już wiem – powiada – nikt innego tylko ty, stary, wziąłeś pieniądze. Oddaj zaraz, bo jak nie, to..." i brał sie do kija. I tak, naraz się Kocham... i straszny kłopot robieł z ojcem... Zabijać cię, jak nie oddasz!"

Ojciec płakał, a ręce składał, że nie brał i nie widział, ale to nie pomogło. Aż na reście przychodził se Postyrnok, że najlepiej będzie iść do wróża, a ten nie jest pewno powie, kto pieniądze wziął. Bo cekaj! – powiada – jeżeli ten na odchodne z jakim wróż powie, że ty wziąłeś, to tu krotka sprawa będzie."

I poszed na Zalesie do tego, co go to Czarnym nazywali. Wziął se ubranie strome i posed za nim, przysłuchać się, co mu tam ten czarownik powie. Postyrnok zakołatał, wszedł do izby i coś się spytał, czy jest prorok.

„No jest. Co-ści potrzeba?" – odezwał się gruby głos z za pieca, wylazł z niego chłop zarośnięty, jak niedźwiedź, a taki, wiecie, był straśnie obrzierny, że ten o mało nie uciekł ze strachu. Ale wróżbita zaraz wstrzymał go od odejścia: „Nie gadoj, po coś przyszedł! Myślisz, że nie wiem? Przyszedłeś dowiedzieć się o twojej zgubie. A miałeś wziąć to i to pewnie pieniądze wziąłeś."

Postyrnoka dreszcz przebiegł od stóp do głowy, bo akuratnie miał wziąć to i owo, ale z pilności nie wziął. Pomyślał se: „Juz to prawdziwy wróż, skoro nie tak zgadywał". Nie stracił ze strachem nadziei. Choć tego nie przyniósł czego wszystkiego myślał, to wam trzeba powiedzieć, kto mi wziął pieniądze. Kto dowierz, powiedział, jeno ... Poszedł do komory. Ale to musicie wiedzieć, że zbogaci ktery, że on w tej komorze miał dziura między ... i nadziół się do go, jak kto do niego przyszed, tak i teraz posed się dowiedzieć, kto wziął pieniądze. Na ten czas przydrożem szedł się ojciec Postyrnoka. Ale się bał wleść do izby, jeno stanął pod okienkiem komory i na szczęście wystygnął, co dziadek powiedział wróżowi. Bo ten jak wszed do komory, to zawołał: „Biesie! powiedz jeno, kto wziął te pieniądze. – Pieniądze świnia zjadła. Po pijanemu wraził do garka,

a dziewka niewiedzący garnka swini z ustawiła. Ale powiedz tak, że ojciec
te pimiądze wziął, niech się to i mnie co dostanie..
Gratuneczku!" zawołali wszyscy – to tak chciał, żeby syn ojca uśmiercił..
– Że jeszcze tak chciał, żeby się mu dusza dostała. Przecie jeszcze słuchają dalej;
Ojciec, jegek powiedział, wysłyszał wszystko i nie czekał, aże syn wyjdzie, ino
poszedł czemprędzej do wójta, opędził mu wszystko i prosił, żeby wziąn
urzędników i szedł z nim, bo inaczej to go syn zabije.
Wójt się niedał długo prosić. Wziąn dwóch urzędników i poszli, przed
chałupą zeszli się z Pastyrnokem. Ten już zdaleka groźnie ojcu:
"Kopierotej się, żeś nie widział, a wróż mi wyraźnie powiedział, żeś ty wziął.
Oddaj zaraz pimiądze, bo jak nie, to ja siętu w oczy wójta nie bedę..."
Ale stary był śmiały przy wójcie i odnewsiał synowi: "Świnia zjadła, odcięłyby ty przody świnię, a jak się nie znajdą, to już
wtedy rób co chcesz, że ja tu i świnię odżałuję, ale jak nie będą,
to odlecąz i za pimiądze i za świnię." Porwał kijanie, świnię
zabiół, i pimiądze się znalazły. Tak to, moiściewy, drodzy nie trzeba i wróżom
wierzyć. Bo oni choć wiedzą dobrze, to nie powiedzą prawdy. to
im djabeł nieda. A temu ino, że ino dyabeł ucę da.
– A cóż się stanie stoiernia, co zdyablem narabia? – pytali
młodzi. – Ba, co się stanie... wtrącił stary Gawęda Kadyłkowniczy, A
nie słyszeliście to o Gołębiu z przyplaskow co tak całe życie zdjablem
narabiał, a potem jak umierał, to taki straszny wiater był, że drzewa
łamało, i okna oderwało od jego chałupy. wtedy zaraz ponosili jego
duszę i poleciała po wietrzem. – O niegadajcie, trzesnętoje, bo jesce
cierpiów przechodzą po wiele po nas...
– Dopiero był kiepski powas przechodziły, jakbyście słyszeli, jakto
dusza krzyczy kiej ją porętnem dyabli nieśli.... – A drugi dodał:
– żeby to kto był taki śmiały, a wyszedł wtedy i przeżegnał go powietrze, to by musieli puścić. – Coby się nie bojał... Przecie to dusza, nie jejo...
– Gadajcie, wiecie, wy trzesnytoje na miedze, boście wy dużo po świecie
chodzili. – A ojej tak, moje dzieci, nałaził się ta ciek dość, i przy
wojsku się służyło, przeganiali człowieka od kraja do kraja, ani
nie spamiętom tyle wsi i okolic, to też ciek nie jedno widział
i słyszał. Dowiedzieliście się trochę o czarach to ja wam teraz opo-
wiem o strzygoniach.. – Ręty! – i wróżach to nam to już
prowiadali, o starem kościelnym co się to nazywał Bydoń
a im zwory opowiadał stary gróbarz, Kapta. Jak umarł Grzesiak
z Wyrobiskach, to więcej jak pół roku chodził po szmeszi, nie
jeden go widział, bo nim telo wid czasu i w nim on telo schodził dwaj, to się prze-
cie nie zjednem musiał spotkać, A najwięcej o nim opowiadała
jego baba. To też strach był wcały wsi; nikt nie śmiał wieczór iść
bo się go bali, bo to nie co innego zumartem się spotkać, a on w każdą
dzisiejszą noc chodził. Zwory to się go i jego baba bała, pono
też i do księdza, żeby co poradził; ksiądz nabożeństwo
odprawił, kazał się modlić, dał święconej wody, ale to nic nie pomogło.

A potem to już i przywykła; bo, mościewy, ona nie pro-
znowoł, jak sased, snopków naddział, parę drzewa narąbał, młócił, a jak trza
było, to i do lasu objechał po wozy.
— Oj, rety, rety! dyć to trudno miało być prawda. podziwiła się
Żeby nie było prawda, toby były stary ludzie nie
gadali. nie cudzyście, co powiem. Słuchajcie dali. A tak, jak powiedziołek, długi
cas chodził. Trafiło się, że ją odwiedziła kumoska. „Bojcie sie Boga —
i wy nie nato nie radzicie, że ten nieboszczyk tak chodzi?
Co wy myślicie! pokiel chodzi, to chodzi, a wreście wom łeb
ukręci i tak sie skończy." Co będę radzić — odrzekła — jak wrecie co to,
doradźcie, Ca dyć ja poto do was przyszła, żeby wam co doradzić.
A idźcie do grabarza, weście mu chróść kure. Ona musiała już do
radę. Ona też usłuchała, odraz poszła do grabarza, opowiedziała
mu, jak jest. Zmiełujcie się, kozadziu kocia, albo go zagrzebcie, żeby nie wyłaził,
albo co... Rapta popatrzoł na nią: A co wy se myślicie, że
sie strzygoń da zagrześć? Choćbyś najgłębiej zagrzebał, to wyleź.
Bo wy nie wiecie, ale ja wiem... Taki strzygoń ma dwa
duchy, jeden taki, jak u zwyczajnego człeka, a drugi tak
po nocach biega i chodzi. A jak sie spotka z takim drugim strzygoniem, to sie strasznie biją, choćby ten drugi był żyjący.
Kobieta aże trzęsła się od strachu, a on gadał: Ko nie
bojcie sie, co mi dacie, to poradzę. Mościewy, co już
chcecie, to wam dam, żeby jeno pomogło. Bo idź, baby, do
chałupy, on ta już w tę noc ostatni ras przyjdzie...
— O ho! To on jej ta już łeb urwie! drzyknęły prędzej.
— Cicho, dziewczęta! Słuchajcie do końca. Wiecór stary grabarz
posed na cmentarz, siadł se koło kośnicy i patrzoł. Czekał go
dzień jeden, drugi i wreszcie, aż naresście się doczekał. Strzygoń wylazł z grobu, obzdziewał sie, i spo-
dla niego śmiertelna kosula, i poleciał. Grabarz posed, wziął
kosulę, wylazł na dzwonnicę, siadł se przy dzwonach i patrzał
okienkiem. Skoro pierwsze zapiały koguty, strzygoń przyleciał
na cmentarz, patrzy — kosuli nima. Wtem spostrzegł na dzwo-
nicy Raptę z kosulą, leci i woła: „Oddej mi kosulę!"
A grabarz na to: „Pódź se po nią!" — Strzygoń zawołał ... ,
wreście zabracał się. Jak już był blisko dzwo-
nów, Rapta uderzył trzy razy prawą ręką w serce dzwonu.
Dzwon odjęknął trzy razy — i strzygoń spadł, i nie zostało
z niego krzyna smoły.
Teras sie zrobiło gwar w izbie. Jedni mówili, że to może
nie prawda, a drudzy potwierdzali, że tak musiało być.
Brzydki dziewczęta prosiły, żeby już o strachach więcy nie
gadali. Wtedy Błażek sie wyrwał: To ja opowiem o boginkach, bo ich widziołem na własne ocy, jak prały
w potoku. „Nie! nie!" chłopcy go zakrzyceli, radzi, że tylko prędzej o boginkach tiedy...
V Karp...

— Kiedyż go ... do prawdy. — Z nowu coś ... nie wystroi...
jeszcze Krzemyłowie powiedza, o strzygoniach: — Kiedyż się Kasper podział? — [illegible] zacwaierzony, że go nie ma.
Krzesny ojciec też był kontent i opowiadał dali. Kiedy tak to wam (niejeden, bo ja gawędą rozpowiem) opowiem, co się mnie samemu przytrafiło; Przetem, nim mie do wojska wzięli, służyłek na Zalesiu. I tak, jak to, wiecie, parobiska, przysta niedziela, tośmy sie zeszli do karczmy a zabawiwszy się, wracaliśmy poźno, i wiersz mocno napiyci. A tam też chadzał strzygoń po nocach. Jak sto dwuch razem, to nimioł śmiałości, ale jak jeden, a spotkał się z nim, to juz mało żywego puściel. My tez, rada w radę, posliśmy do grobarza, zaniesliśmy mu kwartę wódki, prosiliśmy go jeżeli miarkuje, ktory to tak chodzi, coby odkopał i przewrócił go w trumnie. Tośmy tak słyszeli, że to pomoże. Grobarz obiecał, że tak zrobi. Ale to nic nie pomogło. Bo zaras w niedzielę, jeden z [illegible] spotkał się z nim, chciał go dusić, zdusił i wygnał do potoka. Trzecie z mój gazda posed wczas do łóżka. Jo tu chorzy wypotockie, wypagnał go i zawlókł do ledwie dybiejące chałupy. Wtedy jusze pomyślał: Pocekajze ty, kiedy tak, poleciał jo, wziął jesce kwartę wódki i dalej do grobarza. Powiadam mu: Albo mu głowę utnijcie, albo coby to się nie pomogło. Grobarz się napioł raz i drugi i powiada: To dobrze, to ja mu utnę głowę, — No możcie jino pewnie, no nie bój się nie." Na drugi dzień wypadły imieniny mojego gazdy i wygnali mnie po wódkę ku samemu wieczorowi, a do karczmy było daleko, nimek wsed, to się juz wiecor zrobieł. Żyd mi nalał wódki do flasek i mnie poczęstował. Jo ze jesce kazał kwaterkę, coby się mi rozmiało, wreście spiewam se i idę, uszedł już poł drogi, a tu coś gwizda. Obźrę się, a tam idzie coś ciemna, „No pójdzie prędzy, to pudziemy razem." I stanąłem. A koro przyszed blizy — patrzę — a ten niesie łeb pod pazuchą. „Tyś mi to kazał łeb uciąć!" — porzadzi..
O ratunecku! I coście wtedy zrobieli? — O mój Boże mocny! jagek też zebrał nogi, to niewiem kiedyś się znalazł przed chałupą, i jescek tyle zdolał kijem trzasnąć w okno, że gazda w izbie usłyszał. [illegible] Gazda wyleci [illegible]
Dziewczęta poziskały kądziele, juz nie godzące wiecej, [illegible]
Kogut zapiał na północ, już sie wszyscy zabierali. — A kajże Kasper? Przestały [illegible] stanęły w krupie przy drzwiach, [illegible] Lo! lo! lo! [illegible] — Ostojcie z Bogiem! i wyszły do sieni.
[illegible] straszny wrzask i wpadły przerazone do izby. „Ratujcie, ratujcie — niebożycka sie w trumnie rusza!" Wszyscy się wdomu potrwożyli. Ale starsi gazdowie, nieco śmielsi, wzięli światło i wyśli z sieni, a za nimi Kasper.
Patrza — niebożycka wyrzucona z trumny leży na ziemi, a w trumnie [illegible] Podejmują wieko, a tu w trumnie leży Kasper [illegible] martwy [illegible]
[illegible] i juz po nim, i juz go [illegible]

(Do dzieci...)

~~Z wędrówek do Krakowa~~. (Opowiadanie K. Smreczyńskiej)

—

Było to z końcem października. Wybrałam się do Krakowa, ale już było z południa, więc nie mogłam zajść daleko i musiałam zanocować we Mszany. Nie miałam tam nikogo znajomego — weszłam do pierwszego lepszego domu i prosiłam o nocleg. Od razu z ochotą pozwolili mi nocować. Przyniesiono mi garść grochowianki i posłano na ziemi przy ścianie. Położyłam tłumok obok i usiadłam na tej grochowiance. Rozmawiałam z gospodarzami na chwilę. A było w tym domu dość sporo ludzi. Oprócz gospodarzy było dwóch parobków, dziewka dorosła i pastuch. Krzątali się po domu koło różnych robót, a ja ze zmęczenia zadrzemałam wreszcie i poczęłam spać i nie spać. Przez sen słyszałam jeszcze ich rozmowy, widziałam, kiedy wieczerzali, nareszcie zaczęli się tracić po jednemu, aż wszyscy się gdzieś zapodzieli. Z razu przypuszczałam, że polegali i śpią. Ale gdym się naprawdę przysłuchała, czy oddechów nie słychać, albo jakiego poruszenia — przekonałam się, że nikogo w izbie. Wtedy mię już doszczętnie spanie odleciało. I dumałam, gdzie się ci ludzie popodziewali. Ale jeszcze sama sobie nie dowierzałam, że niepodobna, żeby tu nikogo nie było. I pytałam się na głos do trzeciego razu: „Jest tu kto?" Ale nikt nie odpowiadał. Widziałam już, że doprawdy nikogo. Wstałam i poszłam ku piecowi szukać patyczków. A wieczór zauważyłam, że w bocznej ścianie były drzwi do jakiejś komory. Zamknięte były na skobel patyczkiem. Teraz przyszło mi na myśl: kto wie, co tam mogą mieć w tej komorze? Wyszłam na pole, przedtem zobaczyć, czy nie poszli do obory, albo do stodoły, ale w całym osiedlu było cicho. Ani żywej duszy. I nigdzie się już nie świeciło. Wtedy niepokój mię ogarnął: Czemu ci ludzie stąd odeszli i z jakiej przyczyny? To dziwne. Nie bali się, choć mię nie znali, żeby ich nie okraść. Pomyślałam też od razu, że w tej komorze musi coś być. Ale, wróciwszy, na nieszczęście nie mogłam znaleźć zapałek. Zbliżyłam się więc po ciemku, odsunęłam skobel i otworzyłam drzwi ostrożnie... naraz przedstawiło mi się w oczach, jakbym trumnę widziała, i takie zimno mię z nagła owiało, jakgdym ścierpła. Zatrzasłam drzwi, zasunęłam napowrót na skobel — zegar właśnie odbijał dwunastą. Wzięłam tłumoczek i wybiegłam z izby. Wolę iść — pomyślałam — całą noc, niż z umarłym nocować. Alem napewno nie wiedziała, czy tam spał umarły, aże napowrót wracając, dowiedziałam się od ludzi, że tak było.

Wyszłam z onej chałupy i przebiegłam kawał pola, aż do gościńca. Idący, myślałam w rozżaleniu: Wolę iść do rana, niż tak nocować. — Dopokąd gościniec prowadził wsią, to nic, nie wielka była bieda. Ale niezadługo zaszedł na odludne miejsce, gdzie ino krza-kory i drobne przylaski, a o chałupach ani słychu! Wreszcie i las wsz... Tam mię już niepokój cichy począł napastować — a o tem lesie przeróżnie gadano. — i tembardziej, że tam wychodziły zbóje i napadały podróżnych, obdzierając z mienia. Nic po prawdzie drogiego przy sobie nie miałam, ale i tak, choć te placki, choć te łachy marne. Niechżeby tak teraz wzięli... W tę porę ku wielkiemu mojemu przerażeniu zobaczyłam przez gałęzie przydrożnych wiklin iskry, wylatujące z ogniska. Stanęłam, jak wryta. Myślę: Co tu teraz robić? Iść, czy się wrócić? Ale wrócić się — myślę — jeśli kto jest przy ognisku, już mnie widział...

1.

Przeżegnałam się i stawiam chwiejne kroki naprzód. Minęłam gęściejsze krzaki, a przez rzadsze zobaczyłam całe ognisko – przy ognisku zaś siedzących dwóch barczystych chłopów. Dreszcz mnie przeszedł od stóp do głowy. Pomyślałam: „Już to pewnie nie będzie kto inny…" Drżącym głosem pochwaliłam Pana Boga, oni też odpowiedzieli, ale równocześnie wstali i szli prosto od ogniska ku mnie, na gościniec. A wtedy mnie już naprawdę ogarnęła trwoga. Kiedy tak w milczeniu stoję, oni zagadają mnie, gdzie idę, po co i co niosę? Bałam się powiedzieć prawdę, że do drogi idę, by nie przypuścili w głowie, że mogę co nieść. Za to im powiedziałam, że idę na odpust – i niosę parę placków, zwyczajnie na drogę. Nie odrazu uwierzyli, i ... kłamstwo jedno, pociągnęło więcej kłamstw....... Zabrali się przede mną gościńcem, ja też przystawałam, ochłonęłam trochę z przestrachu i cieszyłam się, że mnie już odejdą. Ale nie, nie odeszli – poczekali, stanęli na gościńcu, i szeptali coś do siebie, długo – ale ja nabrałam otuchy w sercu i śpiewałam se, na głos, idąc, godzinki. Oni zaś ciągle – co odeszli, to mię poczekali, a choć blisko mnie byli, słyszeli śpiew godzinek żaden przecie, jako zwyczajnie, nie zdjął kapelusza. To mię wcale nie pokoiło. Zdążyłam tak razem nie razem – półtorej mili. Tam przy gościńcu był znów wysoki las i znowu tyż w nim ognisko pałało. Jeszcze ostatni raz mnie poczekali, poszeptali coś do siebie, i skręcili ku ognisku. A jam ci wtedy minęła i pospiesznie przeszła. Alem się jeszcze długo bała i trwożyła w sercu. Przecie fury nadjechały, było mi już śmielej. Przytem świt na niebo wyszedł i pocieszył duszę.

* *

A zaś było inną razą o połowie grudnia: Wyszłam z Krakowa już z południa i szłam ze gościńcem, bo ścieżką nie porada było iść, jako że śnieg był duży i zadymka. Doszłam na Mogilany – ślisko ze chodziło. Pospieszyłam się wartko z góry, żeby jako na nocleg zajść do Głogoczowa. Przyszłam ku karczmie głogoczowskiej, gdzie się rozchodzą gościńce: jeden prowadzi ku Kalwaryi, a drugi przez Głogoczów. Dumam tam, czy nie lepiej w karczmie na noc ostać, bom słyszała, że w tych stronach nie radzi nocują. I w tym zamiarze wstąpiłam do karczmy. Ale cóż? Na drugi dzień miał być targ w Krakowie, przeto fur mnóstwo najechało i karczma była pełna przyjezdnych furmanów. Tu nie można nocować, myślę se – żadnego miejsca, trzeba się pchać dalej. A przecie do wsi idę… bo dopiero Głogoczów od karczmy nastawał. Wyszłam z karczmy, minęłam dwór, a chałupy już widać było w zmroku przy gościńcu. Zawróciłam do pierwszej obaczonej z kraja, wchodzę do izby i zastaję kobietę z drobiazgiem dzieci. Proszę o nocleg, a ona na to:

– Nie proszcie, bo wej na żaden sposób nie mogę nocować. Chłop, jak zwyczajnie, powlókł się do karczmy. Przyjdzie opity, narobi kłopotu, i może was wśród nocy wypchnąć z domu...

– Ma racyę – myślę se – trzeba szukać dalej.

Wychodzę na gościniec – kilkadziesiąt kroków – i widzę sporo domów w koło. To nic! kiedy tak... Zboczyłam do najbliższego. Burzę się i czekam.

Wychodzi jakaś dziewczyna, otwiera drzwi, ale bardzo niechętnie. Wchodzę do izby nieśmiało. Zastaję matkę z córkami. Proszę, jak umiem najgrzeczniej, o nocleg. Ale one mię złośliwie zaraz ofuknęły, że nie będę nocować.

— Po pierwsze: nie ma słomy, nie ma na czem spać. A po drugie: nie pozwolą nam nocować nikogo.

— Hm — pomyślałam sobie — może nie chcą nadarmo...

Na szczęście miałam parę centów przy sobie.

— Moi drodzy — powiadam — ja wam chętnie zapłacę. Przenocujcie mnie choć na gołej ziemi.

Ale one się ani na pieniądze nie uwiodły, obces mnie z domu wygnały.

— To źle będzie — myślę se — jeżeli już i za zapłatą noclegu nie dostanę.

Cóż było robić? Poszłam dalej.

— Rada nie rada — pomyślałam — do wszystkich domów przy gościńcu. Może przecie trafię choć na jaden...

Zaszłam do trzeciego. Puszczę się nieśmiało i czekam. Wyszedł chłop, ofuknął mię:

— Czego chcesz, kobieto?

— Proszę o nocleg, moiściewy...

— Żadną miarą nie mogę, bo mam żonę słabą.

— Ostańcie z Bogiem.

Poszłam dalej. Obróciłam się do czwartego. A był to dość zabudowanie, pomyślałam więc z nadzieją, że tu mnie już przyjmą. Zachodzę tu do sieni i słyszę odrazu dobywające z wewnątrz hałasy i śmiechy. Uchyliłam drzwi, bo nie były na skobel zamknięte i stanęłam w izbie na progu. Nie przedołałam jeszcze Boga pochwalić, kiedy mię zagadnął młody ktoś:

— Czego chcesz, kobieto?

Proszę, jak umiem, o nocleg.

— Jakaś ty głupia! Jak możesz o nocleg prosić, kiedy widzisz że gości mamy. Dziś imieniny u nas. Idź z Bogiem dalej.

— To przepraszam, kiedy tak, boć też nie wiedziałam. Bawcie się z Bogiem...

Odeszłam. A tu już mrok dosyć zagrodził gościniec. Niesporadnie drogi wziąć; ale rozpatrzyłam gościniec i dążyłam dalej. Już mnie ogarnął niepokój, co się będzie ze mną, jeżeli mi się tak dalej powiedzie.

— Ale niesporadnie — myślę znowu — żeby w całej wsi człowieka nie było...

Skręciłam do piątego. Tam się już nie świeciło. Widać ludzie śpią. Ale nic to. Puszczę się odważnie i czekam. Wyszedł niezadługo chłop i pyta:

— Kto tam tak po nocy łazi?

— Ja — nieśmiało odpowiadam i proszę o nocleg.

— Czemuś to kiedy wcześniej nie zanocowała? Teraz przecie już północna godzina.

— Prosiłam w parę miejscach, ale odmówili. Może też wy [illegible] przecie [illegible].

— Dajcie spokój, kobieto! Widzicie, że my śpimy. Ja i teraz będę za słomą chodził!

— Nie potrzeba żadnej słomy. Ja się i na ławie wyśpię, albo na ziemi, żeby ino nie na polu. Widzicie, że zima.

— Dajże mi spokój! — powiadam — Idź sobie do karczmy...

— Kaj że to?

— A tam — widzisz, patrz, jeszcze się świeci...

— Ostańcie z Bogiem. Dziękuję.

I poszłam.

Zachodzę do tego kmiecia. Ale nie przy obstąpiły, bo już pospuszczali. Oganiam się, jak mogę, i zbliżam się ku drzwiom. Wyszła przecie z domu dziewucha, wyjść, ich [illegible] i te przy przywoływała. ~~[illegible]~~ Pytam się jej, czy w tem domu mogę o nocleg prosić.
— Idźcie do gospodarza — odrzekła — ja tu niczem rządzę.

Otworzyłam drzwi i weszłam. Siedzieli na ławach. Troje ludzi było obcych, a reszta domowi. Tu już prosiłam z nadzieją, że mi nie odmówią. Ale i tu się zawiodłam. Odpowiedział mi gospodarz:
— Już troje ludzi nocuje. Czwartej nie mogę.
— Ja wam miejsca nie zajmę, mościewy, ~~[illegible]~~ prześpię się na ławie...

I targowałam się z nim długo, molestując bardzo. Ale ten na koniec pada:
— Rzekłem, że to nie! Ani za darmo, ani za pieniądze... Idźcie ~~[illegible]~~ dalej, jeszcze są dwie chałupy pod lasem.

Wyszłam z tego domu, ale już zrozpaczona. ~~[illegible]~~ Wieś się kończyła, a zaczynał się trakt ogromnie długi, ~~[illegible]~~ pusty, bezludny. Wprawdzie [illegible] drogi, jak [illegible].. Ale, jak mię nocą nie przyjmą? Straciłam wszelką nadzieję.

Idę ku tym chałupom, to były blisko przy gościńcu, ale już pod samym lasem. Mizerne chałupy. Wchodzę do pierwszej, powiadają:
— Mogłaś u kmiecia nocować. Po co tu idziesz, do komornika biednego?
— Mościewy, byłam u kmiecia. Ale nocuje tam troje i dla mnie miejsca brak.
— Jak ci go brakło u kmiecia, to u mnie tem bardziej. Jak komornik, nie ~~[illegible]~~ bogacz.
— Przecie to ~~[illegible]~~ może wasza chałupa?
— Co komu do tego, czyja? Idź z ~~[illegible]~~ Panem Bogiem.

Podeszłam w końcu do ostatniej chałupy pod lasem. Dobijałam się i wołałam. Ale tam mię już nikt nie wyszedł puścić.

~~[illegible]~~ Znalazłam się na gościńcu i stanęłam bezradna na chwilę. ~~[illegible]~~ Przeczekałam wschód księżyca, który się wytaczał wolno z poza odległej góry. Rozwidniło się nieco po wsi. Obejrzałam się na zabudowania: była to wieś długa dosyć, ciągnęła się doliną, a gościniec, który szedł nią, przecinał ją w poprzek. W świetle księżyca dojrzałam wieżę na środku, ~~[illegible]~~ zegar wybijał na niej dziewiątą godzinę. Dreszcz mię przechodził po kościach, na samo wspomnienie, że pójdę sama przez ten trakt bezludny i długi, a nawet, jak powiadali, niebezpieczny wielce. ~~[illegible]~~ Może by lepiej było — dumałam se — w tych górach, które się tulą pod górą, gdzie przenocować? Ale mrozy, jak ~~[illegible]~~ tam noszą, a przyjdzie mróz...

Sama już nie wiedziałam, co sobie doradzić. Zdecydowałam się wreszcie ~~[illegible]~~ wejść do pobliskiego lasu i chodzić w ~~[illegible]~~ kółko dokoła drzew, póki świt nie wstanie. Już mam podchodzić do lasku, jeszcze raz błędnym okiem spojrzałam za siebie — i w świetle księżyca dojrzałam jakąś postać daleko na gościńcu. Zatrzymałam się, pomyślałam: ~~[illegible]~~ „Może ktoś ~~[illegible]~~ tak samo noclegu nigdzie dostać nie może i zmuszony idzie. Skoro tak, to pójdziemy razem...” Ale nie, był to chłopczyna niewielki; skoro ~~[illegible]~~ nadszedł bliżej, pytam się:
— Skądżeś ty chłopcze?
— Z drugiej wsi — odpowiedział — chodziłem do mamy. A ja tu służę. I z chałupy powracam do gazdów.

– Daleko ten dom, kany stoicie?
– Kawałek z gościńca. Widzicie haw, na tej górce, co ją z tela widać.
– Słuchaj-no ty... A twój gazda lubi nocować ludzi?
– Do nas mało kto przychodzi, bo my daleko od drogi. Ale w prawdzie, bo nie grzeczno, to moi gazdowie dobry.
– Wiesz ty, chłopcze, co? Nie mogłabym ja pójść z tobą na nocleg?
– Ze mną od razu, to nie, ~~ale nadejdźcie później~~ bo by se gazda pomyślał, że ja was wiodę. Ale nadejdźcie później. Ja tymczasem psa uwiążę, bo je bardzo zły.

Dałam mu za to parę centów i przystałam na gościńcu, a on ~~wyprzedził~~ wyprzedził mię i poleciał naprzód. Zaszłam w półgodziny za nim. Pies był uwiązany, a w chałupie się świeciło. ~~Weszłam wprost do izby~~ Zachodzę do izby, przywitały mię dwa głosy – gazdy i gaździnie. Oboje byli nie starzy, siedzieli na łóżkach. Na samą wzmiankę o noclegu, ~~ozwali~~ ~~odpowiedziała~~ zawołali mi razem:
– Siadajcie ~~ino~~, kobieto droga, chętnie was przyjmiemy.

Gazda zaraz chłopakowi kazał przynieść słomy, a gaździna też tymczasem ~~rozpaliła na~~ rozniecała ogień, nalała mleka na rondel i postawiła na trójnogu. ~~J[illegible], że dla mnie przystraja~~
– Jeżeli dla ~~mnie~~ – powiadam – to nie róbcie żadnej subiekcji...
– Kto nie, kiedyście wy jedni, odkąd tu idziecie! Trzeba się koniecznie rozgrzać...

I ~~[illegible]~~ uwarzyła naprędce; ~~[illegible]~~ raczyli mnie wieczerzą, abym jadła, a w przestankach rozmawiali ze mną. ~~[illegible]~~ Więc ja po dłuższej pogawędce spytałam nieśmiało:
– Chyba ~~wy~~ wy, drodzy ludzie, nie jesteście z Sidgoszcza [?] rodem?

Na co mi, śmiejąc się, odrzekli:
– A prawda, że nie.

Gazda powiedział, że rodem pochodzi z Lieprawia [?], tu się przyżenił, a po śmierci pierwszej żony, ~~ożenił się powtórnie~~ wziął drugą z Liepra-wa. X
– Ta to właśnie, widzicie, która przy was siedzi...

Wesołość i serdeczność siadły między nimi.

Zdarzyło się raz i tak, że mi o ~~kącik do..~~ kąt dla wypoczynku padło prosić we dnie. Było to w połowie września, u nas największe zbiórki, owsiane. Wypadło ~~iść do Krako~~ zajrzeć do Krakowa, a tu czasu nie ma. Zbierało się nie tylko we dnie, ale i nocami, jak potrzeba zaszła. Tak było i tym razem. Zbierało się nie tło [?] biórny [?] suche pokosy, bo się na deszcz zanosiło, a szkoda było dać zalać. W jedną noc gra-~~[illegible]~~naś [?] przypostawiłam ustawię [?] na plecki, w trzecią je pikłam [?], a w czwartą ~~[illegible]~~ późno z wieczora wybrałam się w drogę. Fury z jarmarku jechały, ~~wsiadłam~~ podsiadłam się ~~na ostatnią~~ (a nawet [illegible]) ~~[illegible]~~ potem tam był już ~~[illegible]~~ prawie pocztowy od Dobczyc, bo mi tam furman ostatni, skręcając do domu. ~~[illegible]~~ Jechały fury puste [?], ale z ciężarami, wożące deski do Krakowa na najbliższy targ. Pomykałam drogę razem z nimi, bo mi było raźniej. Do góry wystarczyłam iść przy furach, ale z góry, jak padło, to mnie odjechali, musiałam same przystać. Wreszcie potracili mi się z oczu. Poczęło już świtać. A ~~fury~~ ze świtaniem owładnęła mną zmęczenie wielkie i senność taka ciężka, żem się ogarnąć nie mogła. X Potaczowałam się, idący, na wszystkie strony, przepadłam parę razy przez kupkę kamieni, zatrzymałam się do fury i znowu powstałam, aby iść, aby znów nie dawać przystępu. I dużą chwilę tak stałam, ~~aż~~ aż się rozwidniło. Przeszło koło mnie parę ludzi, naśmiewając się z gibsze [?] wywołaną na moment sennością. Słyszałam, jak mówili między sobą:
– Opiła się i nie może iść, jak ludzie, ino się zatacza...

* *

Rozgniewało mnie to mocno, myślałam, że mnie już senność odleci. Ale gdzie tam! Wróciła jeszcze z większą siłą. Nie porada było iść dalej. Przy gościńcu bałam się spocząć, żeby mię kto, przechodzeń, nie okradł. Spostrzegłam z otwierających się drzwi, w chałupach stojących przy drodze, że ludzie już powstają. Skręciłam ku najbliższej, chłop prawie zdążył wyjść przed sień. Pochwaliłam Boga i proszę go, żeby mi pozwolił na pogrodzie przy izbie odpocząć. Ten się mnie pyta:

— Czego?

— Jestem bardzo śpiąca. Już nie mam już siły iść dalej. Przy izbie będzie mi śmielej. Choć na małą chwileczkę! pozwólcie...

Ale ten mój okrzyknął i kazał iść z Bogiem... Gdy jeszcze stałam i prosiłam pierwsza — począł mi kląć i odegnał, jak psa, od chałupy. Zasmuciło się serce we mnie na taką gościnność, myślałam, że obuma nie senność już odegna. Siadam wartko i pomknęłam dużym kawałem drogi. Ale drzemanie ze zdrożoną mocą poczęło mi zastępować, ani drogi znać, jakby gęsta i ciemna mgła zasiadła na oczy. Co krok, to się potykam, idę, a nie idę.

— E, niech już będzie, co chce — myślę i ostatnim wysiłkiem woli zboczyłam do najbliższej, najgorszej pod okiem chaty. Weszłam prosto do izby, nawet Boga nie pochwaliłam, nie widziałam, czy kto jest, ale, widać, nie było nikogo, bo mnie przychodzili do tej izby z polanicy, bo nikt się do mnie nie odezwał. Zrzuciłam z ramion tłumoczek, siadłam na niskim stołeczku, spotkawszy pod nogą i oparłam głowę na ścianie, a na tłumoczek i zasnęłam od razu w tej samej sekundzie. Nie wiem, długo tak spałam. Aż mnie przebudziły żarliwe rozmowy koło mnie. Podniosłam głowę i zobaczyłam dwoje ludzi, stojących nade mną i przypatrujących się mi z ciekawością (dużą). Oboje się mnie zapytali:

— Co się wam stało, kobieto?

— Nic, moi ludzie, ino byłam tak śpiąca, że już iść nie mogłam, oboczyłam się choć na jeden moment oczy zamglone przemóc. Przebaczcie, że nie pytając, usnęłam u was tak śmiało.

— Nie było nas — odrzekli — jeszcze tu wcale. Ale choćbyśmy i byli, to byśmy was z chaty nie wygnali. Czemuście się wygodniej nie ułożyli? Tu była ławka.

— O, wystarczy — odrzekłam — dziękuję za opiekę i zaś.

I a duszą już rzeźwiejsza, poszłam w dalszą drogę.

I znów wypadło mi iść z końcem październikiem. Ale że tam było więcej ziemniaków i różnych zarobków, najęłam furkę. Noce, jak to zwykle o tym czasie, były mgliste, przesiąknięte wilgocią, aż zdaje się, że nigdy rana, a księżyc nie rozwidniał ich, odwrotnie, były całkiem czarne.

W taką noc, późnym wieczorem, przejeżdżaliśmy Myślenice. Chcieliśmy wyprzedzić innym furom, co na targ jechały. Ale że miały konie z drogą oswojone, wnetki nas pozostawiły daleko za sobą. Co jeszcze na dodatek! Mój furman był ślepy (czy był na jedno oko), a koń nie znał drogi w tę stronę. Do tego deszcz się zaczął i począł ciąć bez ustanku, coraz to mocniej.

błądziłaby po gościńcu, to w tę, to w ową stronę. Nareszcie zmuszona byłam wyjść z wozu, zsiodłać białą płachtę, iść przed koniem i przyświecać mu sobą. I tak blisko dwie mile prowadziłam konia i furmana ciekawego – pośród deszczu – aż do karczmy, gdzie można było donocować.

O tym samym prawie czasie wracałam raz z Krakowa. Droga doprowadziła mnie ku Rabie, niedaleko od Lubnia, gdzie rzeka wije się, jak wąż, zygzakowato, od brzegu do brzegu. Nie wszędzie nad nią były mosty, i chcąc ją przejść na prost, trzeba było ją w kilku miejscach przechodzić, a chcąc ją minąć, trzeba było rozpinać się po urwistym brzegu nad samą wodą. Nie zwracałam uwagi, że to było po deszczu, dostałam się. A do tego jeszcze zmroku, kiedy już nikt nie chodzi. Uszłam kilkanaście kroków – a tu – grzech! za mną i przede mną... Odrywają się po kawałku brzeg razem z krzakami. Stanęłam w przerażeniu wielkim: co czynić? Ni iść dalej, ni się wrócić... Bo, co chwilę, pluskają do wody staczające się darnie ziemi. Wisi nad sobą ruchomy brzeg – pod sobą topiel... Ani żywej duszy nigdzie, znikąd ratunku. Stałam czas długi w bezradzie. Wreszcie przeżegnałam się w myśli krzyżem świętym i z zamrożonymi od lęku oczyma, uczepiwszy się na grudach ziemi, które mi z nóg nie zbiegły, poszłam.

Jakimś cudem przedostałam się, już nie wiem. Cała odrętwiała potem, jak z kąpieli, siadłam na twardej ziemi i długo nie mogłam zaczerpnąć tchu. Wtedy dopiero strach osłabił moje siły.

Jednego razu, o zimowej porze, kiedy mi znów wypadło jechać do Krakowa, wybrało się ze mną dwoje ludzi, którzy mnie namówili, abyśmy wzięli furę, i odwieźli się trochę. A że była zamieć, furman wpakował wóz na wybojach. Zaledwie sanie na środek wody zajechali, zaraz na pierwszym strumieniem przewrócił. Wóz przechylił się tą stroną, gdzie ja siedziałam, wszyscy wpadli w nieprzód i najgłębiej, bo na spodek wody, a towarzysze moi, na mnie; posłużyłam im jeszcze za kładkę, bo na mnie się wspierali, wyłażąc z wody. Wydostałam się wreszcie, ale cała przemoczona, przeniknięta wodą. Pochwyciłam z wozka swoje tłumoki, ale że towarzystwo moje chciało jechać, to i ja chciałam się jakoś razem z nimi na jakąś takę. Dobili, szliśmy do gościńca pieszo za wozem. Wiatr się zmagał oraz większy i mroził zmoczone łachy, ścinając je w lód prawdziwy, w skorupy. Za najmniejszym poruszeniem wydawały chrzęst. To też, aby na pamięć nie przymrozić ciemna, starałam się ciało ziębić i w martwym bezruchu. Tak jadąc, niby we śnie jakimś, dojechawszy, dostaliśmy się na przestrzeń, na wysoki dział, gdzie już było niemożliwe panowanie wiatru. Skuliłam się w sobie, że tak ręce, i starałam się myślami skurczyć, aby nie dotykać mnie wiatr, który patrzył i wypalał oczy. Wydawało mi się, że siedzę zamurowana w grubą ścianę lodu – ani ręką drgnąć, ani się ruszyć – a dusza we mnie, widziało się, kurczy się powoli. To znów zdawało mi się,

8.

że jestem jak posąg z lodu, bez żadnego czucia. A potem, jakby ktoś palił przy mnie blisko, zaczął ból chwytać ręce, i nogi i żyłami do ~~wnętrz~~ serca się zbliżać. Czułam, jakoby topnienie lodu wolne przy ogniu. I znów to samo tępe, zmartwiałe bezczucie. A wiatr wciąż wył i jęczał przeciągle na drutach. Jakby psiak pogrzebowy, szedł ciągle za nami i nie ustawał. ~~Nie zapomnę nigdy tego jęku [illegible]~~

Dotarliśmy nareszcie do jakiejś zagrody. Furman się wrócił, a my pieszo ruszyliśmy dalej. Chód ~~[illegible]~~ wartki mię rozgrzał, rozgrzał i wzmocnił siły.

Dużo podobnych wypadków spotkało mię jeszcze, ale nie warte uwagi, bo choć było niebezpieczeństwo w nich, skończyło się strachem.

Trzeci raz, że mogłam paść pod samą chałupą, a nikt by był nie wiedział. Tak było. Wracałam z Krakowa w zimie, śniegi były wielkie. Zaspów takich nasypało, że nigdzie nie było znać, potoki do znaku zakryło. Doszłam ku kościołowi zaprószonym mrokiem. Ale już nigdzie nie nocowałam, bom chciała prędzej do domu się dostać. Od kościoła do domu był spory kawałek, bo trza było przechodzić drogi i dwa potoki. ~~[illegible]~~ Ale się już ledwie pchałam. Zagrzęzłam kolanami gęsty śnieg przed sobą i [illegible], a droga się mi zdawała nieskończoną. Siły mię już opuszczały, im bliżej domu, tem częściej spoczywałam w ~~[illegible]~~ śniegu. I tak z mozołem dopchałam się do ostatniej miedzy. Tu już siły ustały, nie mogłam ani kroku zrobić. Co począć teraz? Wołać – nikt nie usłyszy – z domu okienka na dół niema, żeby kto usłyszał.

– Przyjdzie mi pod samą chałupą umierać...

~~Ta myśl~~ Siedzę i tak myślę z trwogą. A ~~[illegible]~~ [illegible] trochę prawie na północy.

– Źle – myślę se – już teraz mię żaden ze swojego domu nie usłyszy, choćbym [się] gwałt wołała...

I pozbierałam resztkę sił ostatnich i z ogromnym trudnością [illegible]) – dostałam przecie.

—

Pogrzeb wielki.

Wilija św. Wojciecha.

Na wiosnę byłem w sąsiedniej parafii na jarmarku. Wracałem do domu w towarzystwie kilku kobiet i jednego mężczyzny, który się nazywał Wajda. Kobiety były z naszej parafii ale każda z innej wsi. Była Rejka z Chlipałek, była Bartkowa spod Urwiska, była Wikta z Zapotoka i kilka innych; ale tamte po drodze wnet się traciły bo miały bliżej do domów. Dwie naszych zbliżyły się do siebie i zaczęły po cichu rozmawiać a trzecia zadumana ~~Jedna naszych tak się zafrasowała~~ co mówię zafrasowała się tak, że aż przystanęła na drodze i zawołała głośno: O! jak ja se tyż zabaczyła, że to dziś wilija św. Wojciecha. My ~~wszyscy przystanęliśmy~~ i też przystanęli i pytamy się co się jej stało. Da co mi się stało, co się miało stać, to się mi ta już stało. Dość nie mam tylko jedną krowinę to oni się tę już źli ludzie pewno zmówili nastem. Ja się jej pytam ciekawie jakby się to mieli zemścić. A to ciekawe, że wy jeszcze nie wiecie. Mówię wam kosi jeśnie wy przecie mądrzejsi a jeszcze tego nie wiecie, że swojej ~~chudoby~~ trzeba bronić. Właśnie, że nie wiem przed kim by to bronić i od czego. Wszystkie kobiety a i Wajda także spojrzeli na mnie z uśmiechem. Ale w tej chwili Rejka z Chlipałek zaczęła mówić głośno: Mnie się spytajcie mnie co to znaczy wilija św. Wojciecha to wam powiem. Kiedyś służyła w Olszówce u Warwasa i kazała mi gospodyni siedzieć przy oknie i patrzeć kiedy jej sąsiadka o północy pójdzie do obory. Ja się nie śmiała odzywam: Gospodyni ja coś ta z tego, że pójdzie do swojej obory, a ona mi: Cit jeno pilnuj żebyś nie usnęła a jak ujrzysz, że tamta pójdzie to zaraz na mnie wołaj. Siedziałach długo i bardzo długo, zmówiłach wszystkie pacierze jakich umiała, żeby jako nie usnąć. Potem zaczęłach rachować na palcach do dwadziestu, ~~raz drugi~~ i tak powtarzałach już niepamiętam nawet kielo razy, bo tak to w tedy więcej liczyć by nie umiała; a potem się mi widziało, że to już rano będzie. A że kogut nie piał tak se myślała że zaspał, a może też i sąsiadka zaspała i nie pójdzie już do obory. Sama nie wiem jakoch usnęła. Zbudziłam się dopiero krzykiem gospodyni. Na nieszczęście drzwi u sąsiada bardzo zgrzypiały. Gospodyni usłyszała, że ktoś się przeszedł. Jak nie wyskoczy z izdebki Jak tyż nie skoczy do mnie z pięściami: Tak to pilnujesz. Biła mnę co się jej podobało ja coż miała robić ~~robić~~ kiedyś usnęła. Potem złapiła mnę za uszy i powieda: ~~[illegible]~~ ci naciągnąć uszów, żebyś na drugi

roz lepiej słyszała. Moiściewy żebyście wiedzieli, to ja w tej wszystkie gwiazdy ujrzała. Potem czuję coś tu popod szyję mokro, macam a to z ucha krew idzie. Wzięłak wtedy bez dro krzyczeć: Gospodin toście wy mi ucho urwali. Ale gospo dyni sie już nic nie obzywała. Potem gazda wstał, zaświecił, pa trzy a ja taka zkrwawiona. Wziął węgla na kruszył rozut mi i zawiązał smatą. Wajda przerwał opowiadającą śmiejąc się: Albo to prawda. Anna podnosi chustki na głowie i powiada. Jakbyście nie wierzyli przypatrzcie się, i rzeczywiście miała jedno ucho spore poderwane. I dodała: Takę moiściewy mam pamiątkę z wilji św. Wojciecha. Ale jeszcze nie koniec; gazda zaczął gadać na gospodynię, pocoś się tez dziopiną zaprała; a trochę ciszej jej szepnął, może pójdzie i wójtowi się poskarży. Ca by ta skarżyła odpowiedziała gospodyni, jo ję ta pogłaskam, to nika nie pudzie. I tak zrobiła. Wstała rano barzo dobro, mleka mi uwarzyła i siadła przy mnie. Powiedziała mi: Dej że pokój Rejuś dej, bo ty widzis nie wies o co to chodzi. Opoło mnij mleka będziemy mieli cały rok. Bo temu widzis jak w stoło w nocy, to posła krowy okadzić przestępem Przestęp wies ściąga mleko, oz zo siódmej miedze a coś dopiero tuna miejscu. A wy gospodin może przestąpić jak to tez choć teraz okadzić. Przestępu nimam, aleby było świę conem zielem okadziła wtedy kie i temu tu toby nie miała tolego wolo[r]u. Abek już prrecie więcej nie słyszała bo mi się włecie trafił tam oto Marcin i leci ta na zarobek to do Prus to ka może, a ja ta wdowa z dziećiętami i dzierżę se krowinę. Ale jo teraz w takie głupstwa nie wierzę jeno se inaczej ro dzę. Ta kobieta, która się o wilję tak rozpisowała miała skręcić do swojej chałupy, ale jeszcze postanowiła iść dalej aby się do wiedzieć jak se ta radzi z tą krowiną. Wzięła ją prosić: Powiedz cież tez jak se tyż radzicie, bo hew tyż i jo taka biedna jak tyż i wy a źli ludzie nie uważają jeno by i ostatnią kapkę wzięli. No dyć jo wam tu powiem, to w tem przecie nima nic złego, ale tyż nie godajcie komu aby się ksiądz nie dowiedział, spoj rzała po nas niedowierzająco. Ale się Wajda zaraz wyrychlił: Niebój się kobieto jo się ta bajtkami nie bawię a myślę, że i drudzy taksamo. Tak moiściewy: Przeciak rok rocznie kocie

nego. (bo on ta takim gazdą w kościele, go ta przecie ksiądz niedoziero ani nik) o ~~mio~~ mirokadzidło i o święcony wosk. Jak się mu wsunęło złoć styry centy ~~to on znow~~ do ręki to on wopierki ter dał tyzi świętości dość sprawnie. Tak se tyz ta krowę okadziło, juz więcie żodne złe nie ma w tedy przystępu, bo to przecię święcone, ale się należy przed świętem Wojciechem zawsze okadzić. A raz nawet widziałak, że kościelny nałubnął z te wielgie świece co to więcie na Wielkę niedzielę postawią koło ontarza. ~~Ale~~ Teraz to i kościelnego nie proszę, bo-ta więcie i centy nie zawsze są, albo ter i kościelny czasem się ofuknie, bo mi nawet powiedział parę razy: Daj ty jeno ~~kamieryną~~ krowie to i mleko będzie. To jo go ta juz teraz nie proszę. Zajdę do kościoła w roboty dzień, ludzi nie dużo to i ci ponazbieradzę a jo pocichu. Księży ta czasem idzie na plebanije, to ja się robią na kolanach niby ~~to~~ na ofiarę poza wielgi ontarz. To ta i świecy nałubnę zyakiem, który umyślnie noszę wernę, jeno mirokadzidło ~~to~~ ~~mimo~~ na porządeczdzin. Ale kadzidelnica to zawsze jest za ontarzem, to się ta znajdzie albo węgiel niedopalony albo trochę popiołu a to juz przecie poświęcone ~~fo~~ (Przecie) myślę, ~~zato~~ że zato grzechu nie ma bo to na takę potrzebę. Oczesłuchałak się ter, i tak dalekom uszła musę się wrócić. ~~Bóg zapłać wam ter~~ Niech że wam ter Bóg da zdrowie i się wrócić nie nie wie (~~że~~ im) jak człowiek nie nie wie powiedzieli bo ter bieda jak człowiek nie nie wie w trącić oj kobiety, kobiety, trzeba by wam powiedzieć co w trącić ... kościelny powiedział; dajcie wy dobrze krowom kadzić komieiny a w żodne gusła nie wierzcie, a przekonacie się, że się bez wszelkich kadzeń obejdzie. Ale zaraz w trącile Bartkowa z pod Urwiska nie dając mi dokończyć: Godajcie wyse co chce się wam krchani czarownice były, są i będą. Powiem wam taki przykład, któregom sama doświadczyła. Jednego roku tak się mi mleko psuło, że go wcale nie można było jeść. Zrazu tak się wlekło, żeby mógł z nim dokoła chałupę oblecieć; a potem się zsiadało zaraz po wydojeniu jeszcze słodkie. Dość na tem, że ~~psuło~~ się dziwnie. Radzę się kogo mogę, to ta kumoszki to tamte, jeden doradził to drugi owo, ale mi kazden godoł, ~~zato~~ że czarowane. Aż jeden powieda mi tak: Powiedział

bysie sie cyto cary, i to napewno bo by wam nawet samo caro-
wnica przysła do domu, ale nie teroz ~~jesco~~ na godnie świę-
ta. Trzeba odrzucać od św. Łucyje codziennie jedną głowienkę
jak się pali na obiad, aż do Bożego narodzenia, coby sie ich
nazbierało ~~13~~ trzynaście, bo tela jest dni, od św. Łuce do gia
a potem w Boże narodzenie zapalić temi głowienkami
na obiad w samą Sumę. Mowię wam, że czarownica nie
wytrzyma, przyleci; tam zaroz przyleci dowiecie się kto. Jaze
tez pomyslała, kiedy tak to słoć teroz pobiedzę, ale jak docie-
zęsliwie to sprobuje. Skoro przyszło przed gody jo odkładam
głowienki, pierwszą odłożyłam ~~przed~~ we św. Łucyję. W Boże naro-
dzenie akurat było trzynaście. Rozpaliłak na obiad i naklad-
łak tych głowienek, skoro miarkowałak, że już suma wyszła.
Ale mię jakoś cliwo było, bok samiuteńka w domu zostoła.
Pasłak na osiedle do kumoski i poprosiłak, żeby przyszła do
mnie na chwilę. Ona przyszła chętnie, opowiedziałak jej co ja
robię, a ona powiado: Żałuicie wy sien kumosin, bo ktowie
co z tego może ~~być~~ być. Jo tez to usłuchła i czekamy. Jak się
już dobrze rozpaliło na ogniu a płomień się zacął pod-
nosić, a wtenczas przyleciał taki wielgi kudłaty pies i
zacął się dobywać. My poszły na siebie z kumoską, ciasa-
ki nas ogarnęły, bo pies drapie się do drzwi i drapie. My
poszły patrzeć przez okno żeby lepiej tego psa uwożyć a
pies skoro nas spostrzegł, że my do okna poszły, skoczył do
okna. Omało, że nie ozbioł. Oj przelękły my się tez przelękły.
No i godom do kumoski: Wiedzicie, że przysła czarownica w po-
staci psa, ale wiem to ktoro? I w taki ~~trwo~~ dze my były
bo pies nie ustępował, ale przecie zaczęli ludzie z kościoła
iść i pies się gdzieś podzioł. Teroz ~~jo~~ wtrąciła: Ależ
to był zwykły pies jeno, że był głodny i dobywał się.
Ale wy mi to już nie nie godojcie. Teroz pospiesznie rzekł
Wajda: Kiedyście tak rozgadały to wam tu i je powiem
historyję. Słyszał je mieroz od moik ojców, jakek był małym
jesce chłopczyskiem, jak mowiedze że jak się to działo casem

Łako żabka skoczy na bojisko abo do obory to se je nie trzeba lekceważyć. Opowiadał ojciec, że raz tak wlazła żaba na bojisko. On wziął tylinę [?] w garnął patykiem na tylinę wyniesł na pole położył na jeden koniec, a w drugi koniec trzasnął kulickiem. Żaba poleciała wysoko w powietrze a jak spadła to aze kwikła. No i nic. —— A tu potem po chwilecce leci dziewczyna od ich sąsiadki. Podcieście chrzestny ojcze bo mama z góry spadła i bardzo się potłukła a tęty w chałupie niema. Ale se ojciec zaraz pomyślał, acha widzis dobrze ci to. Ale będzi co będzi trzeba zajrzeć. Maiek ją to trochę wysoko podciśnął, może się ta trochę za bardzo potłukła trzeba zajrzyć. No i naprawdę się bardzo potłukła, ale się tłomaczyła przed ojcem, że wychodziła na drabinę i z ostatniego szczebla spadła. Ale ojciec zawsze mówił, że to nie prawda. A mnie się pomiej tak wytrafiło jak jak się już ożenił, i jednego roku tak bała naszka [?] mało mleka, mało i mało. To jej powiadam cos na to będziemy robić przecie dbaj o krowy, to może będzie lepiej. Jednego razu poszedł do obory krowy wiązać, patrzę a żeba taka ropucha pcha się do obory. Ja kopnął nogą do pola a to dryp do obory. Jo też zchycił [illegible] z nogi bo to nijako wziąść do gołe ręki takiego plugastwa, i myślę se; ja cię tu teraz przekonam. Wziąłek siekierę, sparł na progu uciął kawałek przedniej łapki i wyciepnął do pola. Uwiązałek krowy, przychodzę do izby a tu bratowa za miedze przylatuje i trzyma rękę na noszu [?], krzyczy w niebogłosy, że se siekierą odcięła dwa palce jak [illegible]. Powiadam wam, że wtedy takę ochotę miałem wziąść kije a zwalić coby się było zmieściło ale mi baba nie dała; powiada: Ona chori już ma dość za swoje. Musieli my jej jesce palce poprawić bo jaze mdlała. To jej potem powiadam: Potrzebne ci to, w takie brzydkie stworzenie się przemieniać i komu despet robić. A to na mnie oczy wypuczyła i powida co jak. no i godojcie z nią [illegible] się to. Tobyła raź

rekurotnie wtedy palce urzięte, ale koz ze jej to coby ci
się porznoło. Ja mu mówię: Ale człowieku tenyście juz sta-
ry a takie niedorzeczności pleciecie. A on na to: E godajcie
wy se to swoje a my swoje. Teraz to starszego człowieka
młodzi zanic majo, a choćbyś im i powiedział prawdę
to niewierzą. Teraz bądź podrostek to się się śmiało za-
pyto: Kiedy się boginki podziały?, że ich teraz nik nie
widzi ani strzygoni teraz nie spotykajo. Tłumacz im co
chces, że się własnymi ocami na boginki patrzało jak w
potoku cyckami prały, niewierzą. —— Teraz świat niby
coraz mądrzejszy ale cos kie coraz większo bieda. —
Ale' my to juz chwała Bogu przy kościele. Boże wos ta
prowadź, a i wos tyż ta. A Wajda rzekł: Ale się tez to
nie gniewajcie. —

Dwie siostry!

Trzydzieści lat upłynęło, jakem znała dwie siostry
starsza Jadwisia już zamężna a młodsza Teresia, może 10 lat
licząca była jeszcze przy matce, od dziecka prawie był
wniej upór i samolubstwo, lubiła pochwały a nie mogła
znosić najmniejszego upokorzenia, po śmierci matki starsza
siostra zabrała ją do siebie i ~~zaczęła~~ się jej wychowaniem
a że ją lubiła więc jej często pobłażała i zaczęły się te
wady coraz bardziej wniej objawiać za najmniejszą uwagę
gniewała się i przy sposobności starała się zemścić, starsza jej sio-
stra Jadwisia widząc to, bolała nattem ale jaż nie mogła sobie dać rady, karcić ją nowo nie mogła bardzo bo nie była do tego
przyzwyczajona, a łagodne upomnienia nie pomagały.
Jadwisia miała spowiednika stałego wpewnem klasztorze
~~odległo~~ o parę mil od tej wioski, do którego wczasach wol-
nych zachodziła po radę i wzmocnienie na duchu, był to spo-
wiednik bardzo dobry, albo też jak o nim mowiła Jadwisia
Ksiądz drogi bardzo pobożny.
do niego więc zaprowadziła swoją siostrę, wnadziei że ona ~~wpł~~ wpły-
nie na nię swojemi dobremi radami, a wiedziała że Teresia jest
pojętna że nie jedną naukę zapamięta, i była teras o nię zu-
pełnie spokojna, owszem cieszyła się że siostrę odała pod opie-
kę tak światłego i pobożnego księdza, a Teresia widocznie
zasmakowała wpobożności, bo często prosiła Jadwisię żeby
jej pozwoliła pobiec do klasztoru, to na odpust który kil-
ka razy do roku bywał tam, na jakie ważniejsze święto
i zdawało się Jadwisi że Teresia dużo się naprawiła,
stała się mało mowna a często wpadała we wielkie zamyśle-
nie, i nieras się jej Jadwisia pytała o czem ty tak Teresiu
myślisz choć mówię do ciebie to ty nic nie słyszysz, a ona jej
odpowiadała żebyś ty wiedziała jakie ja ładne rzeczy myślę, powiedź co takiego myślisz, o nie teras ci nie powiem,
no to kiedyż powiesz zapytała się Jadwisia z przymileniem
a może kiedy jak mi wolno będzie, tak ją zbywała i na tem
się często kończyło. Tak upłynął jeden rok i drugi, Teresia
miała wszelką wolność chodziła kiedy chciała i mogła być
jak jej się długo podobało porobiła przytem różne znajomości
po trza było tam i spowrotem po drodze nocować, a że była
przyjemna ~~a zdawała się~~ grzeczna i pobożna wszędzie ją polubili,
ale naż Jadwisi czasem zwracał uwagę dlaczego Teresia tak często
lata, czemu wdomu nie siedzi i nie pomaga wpolu robić to ja-
kieś próżniactwo, ale ją Jadwisia uspakojała, taż my jej nie dajemy zasługi to niechże ma choć trochę wolności, dziwuwena
jest pobożna i za złemi rzeczami nie lace, bo wsamej rzeczy
nie dawali jej żadnej zasługi tylko tyle co ją okrywali i żyw

Nareszcie Jadwisia spostrzegła po niejakim czasie że Teresia coraz bardzi lekomyślna i jakaś fantazyja ją opanowała, mówiła dużo o sobie a jeżeli o czem innem mowiła to zawsze dużo rzeczy dodawała wprost zmyślonych, to wszystko Jadwisie zaniepokoiło i zaczęła uważnie śledzić jéj postępowanie, w tem celu poszła do wyżej wspomnianego klastornieżeły po drodze albo tam na miejscu dowiedzieć się co o jéj postępkach,
ale jakież była jéj zadziwienie gdy po drodze u znajomych nawet i w klastorze wszędzie wielbili jéj siostę jako bardzo świętobliwą dziewczynę, nawet spowiednik przy pierwszem spotkaniu ciekawie się zapytał o nię i powiedział jéj kilka słów, jak naprzykład szczęśliwy Jadwisiu siostrze bo nie wiesz co masz, jest to anioł w ludzkim ciele, tu Jadwisia sama siebie się zawstydziła słysząc tyle pochwał o swojéj siostrze jak mogła ona jedna ją podejrzywać, wróciła do domu upokorzona, a myślała nattem czy to świętobliwemu człowiekowi wolno wszystko naprzykład gniewać się kłamać i tem podobne uchybienia, stego wszystkiego wywnioskowała, że ona wczerwu musi być dobrą a te powierzchowne uchybienia nic nie znaczą, i tak coś uchwał a Jadwisia szanowała siostrę coraz bardziej a Teresia stawała się prawie gospodynią do domu co do roskazów, bo przy robocie to się na nię nie puszczała a czasami tak nie masłiwą nieznośnią że nie było zrozumieć jéj usposobienia, to wpadała w zamyślenie i budziła się jak ze snu, a czasem opowiadała nie stworzone rzeczy udając je za prawdziwe, teraz już nie mogła się ukryć ze samochwalstwem z którym się już jawnie popisywała, często o innych sąsiadkach mówiła spogardą i różne intrygi robiła.
Wtedy już Jadwiga do znaku zgłupiała nie wiedziała co o tem sądzić, przypomniały się jéj słowa spowiednika szczęśliwy bo nie wiesz co masz, a zdrugiéj strony postępowanie siostry nie mogło jéj się podobać, bo już i męża jéj poczęła źle traktować i lekceważyć, a na małe jego upomnienia unosiła się wielkiem gniewem, a Jadwisia już nie próbowała jéj napominać bo by się było na nic nie zdało,
tylko dawała jéj dobrze uczuć co o niéj myśli,
ale Teresia przybiegła wiedziała jak temu zapobiedz, zaczęła się siostrze przymilać i prosić ją żeby poszła znią do klastoru, więc poszły obie, przyjmowano ich u znajomych zotwartemi rękami a spowiednik widocznie był ucieszony że obie przyszły bo powiedział, dobrze Jadwisiu żeś przyszła bo będziesz

ślubie
który Teresia jutro powtórzy, Jadwisia ani spać nie mo-
gła jeno myślała co to będzie za ślub, słyszała że
panny w klasztorach składają śluby czystości, ale wiejska
dziewczyna jaki ten ślub będzie składać ~~o tem~~ tego nie mo-
gła pojąć, nazajutrz wczas poszły obie do kościoła spowiednik
też ~~przy~~przed wczas, Teresia była nadzwyczaj skupiona
i w modlitwie zatopiona, nareszcie po spowiedzi i ~~której~~
i po nabożeństwie jak już wszyscy ludzie powychodzili
zostały tylko obie siostry i spowiednik, wtenczas zaświecił
świece przed ołtarzem matki Boskiej, Teresia uklękła na
stopniach ołtarza, spowiednik mówił akt ślubowania czy-
stości, a Teresia za nim powtarzała, był to obrządek krótki
ale bardzo rzewny, po ukończeniu spowiednik odezwał się
w te słowa, jest to powtórzenie tego ślubu któryś zeszłego
roku przed ołtarzem Panu Bogu złożyła, pamiętaj moje
dziecko abyś go jak najwierniej dochowała, a ty Jadwisia
byłaś przytomna przy tem obrzędzie na to abyś twojej sio-
strze przypomniała kiedykolwiek jakby tego było potrzeba

Teresia się jeszcze długo modliła, a potem wyszły z kościo-
ła, Teresia została jeszcze dla większej Bogomyślności, a Jadwi-
sia pobiegła do domu, ale po drodze musiała zanocować,
idąc myślała se jaka Teresia jest szczęśliwa i nie mogła sobie tego
darować jak ją może podejrzywać, zaszła na nocleg do Brani
która była najwierniejszą towarzyszką Teresi, bo ona w niej trzeba było do niej iść godzinę składa mi
najczęściej nocowała i zwierzała się jej ze wszystkich tajemnic
ta Jadwisię przyjęła z otwartemi rękami, prawie całą noc
bo jak domownicy spać poszli ona ją ~~sobie~~ zaprowadziła nie spały
do swojej izdebki i opowiadała jej różne rzeczy o Teresi,
biednaś ty Jadwisiu jak ci Teresia nie powie to ty pewno nic
niewiesz co się z nią dzieje, wtedy jej powiedziała co skłoniło
spowiednika że jej zezwolił na ślub czystości, prawda że tam
macie w kościele matkę Boską w ołtarzu, Jadwisia odpowiada tak
otóż widzisz jak się Teresia modliła przed tą matką Boską
wpadła w zachwycenie i matka Boska zachęcała ją do złożenia
ślubu czystości, to się powtarzało kilka razy, ona to mówiła
spowiednikowi ale on na razie mocno się temu sprzeciwiał,
aż Teresia musiała to przysięgą stwierdzić, dopiero wtenczas
zezwolił, a Jadwisia się jej pochwaliła że ona właśnie tą razą
była na tem ślubie, kiedy tak × mówiła Brania to ja
ci jeszcze opowiem dużo rzeczy, (ma tam być w kościele wa-
szem Pan Jezus przy słupie na podobieństwo jak był przy-
wiązany przy biczowaniu.

ten Pan Jezus z Teresią często rozmawia i piętnuje ją swojemi ranami, bo wkażdy piątek czuje ból od głowy jak gdyby od cierniowej korony, tak samo znaki boleśne na rękach i nogach, oprócz tego ile ona tam razy słyszy muzykę niebieską wkościele i widzi aniołów koło ołtarza.

Jadwisię to opowiadanie bardzo zadziwiło nie wiedziała co o tem sądzić, ale Bronka zaraz spostrzegła może ty Jadwisiu powątpiewasz o tem, tak moja Bronciu mnie się to wydaje nie podobieństwem, to że ona ślub czystości złożyła to jej szczęście że spowiednik na to zezwolił, ale na takie różne objawienia to potrzeba wielkiej świętobliwości,

To też właśnie taką siostrę masz świętobliwą a ty nic nie wiesz, żebyś ty wiedziała jak my ją szanujemy a spowiednik obchodzi się jak ze świętą, przecię ja o tem wiem dobrze bo często bywam wklastorze, bo tu od nas nie daleko, mówiła mi Teresia że spowiednik wszystkie te rzeczy spisuje i przyjdzie czas że ludzie o nich będą wiedzieć

Moja Bronciu przyznam ci się że czasem postępowanie Teresi jest wprost przeciwne pobożności.

O nie moja droga Jadwisiu ona nie może nic takiego robić coby się Bogu sprzeciwiało taka święta osoba,

Może ja się nieraz myliła i teraz podejrzywając siostrę, Może ona na umyślnie udawała taką złośnicę albo co się często zdarzało kłamała żeby mnie dobrze nie myśleli masz słuszność Bronciu bo mi i spowiednik raz tak powiedział samej Jadwidze bo nie wiesz co masz,

No widzisz Jadwisiu nie prawdę ja ci mówię. dla twojej pociechy jeszcze ci jedno powiem, tam na tej górze jest krzyż przez który przechodzicie tu idąc,

oj prawda jest jest odrzekła Jadwiga tam nazywamy na granicy, Otuż posłuchaj co ci powiem tam pod tem krzyżem nasza Teresia wiele łask odbiera ile razy idzie do klastora i z klastoru powraca za każdą razą pokazuje się jej Pan Jezus wpostaci śwutejkiego dziatka który ją o jałmużny prosi to też nigdy ja ani ci co ją bliżej znają nie puścimy jej cobyśmy jej na drogę pieniędzy nie dali, ale co się od tego dziatka dowiedziała Teresia to nie wiem czy ci powiedzieć,

Ale Jadwiga zaczęła ją prosić aż ostateczne powiedziała nie dawno temu jak Teresia szła do klastoru wpiostkowy dzień

a jak zwykle była słaba bo cierpiała ból głowy jak gdyby od cierniowej korony i nieznośny ból ~~w r~~ w rękach i w nogach, ledwie doszła pod ten krzyż i jak zwykle dziadka siwego tam ujrzała, a nie mając pieniędzy trapiła się co mu dać, a on prosił koniecznie, Teresia litość zdjęta dała mu taktuskę, którą pożyczyła ~~na~~ drogę od sąsiadki, a dziadek wnadgrodę powiedział jej że ona pujdzie do oblubieńca swego po nadgrodę wdzień wnebo wzięcia matki Boskiej.

Jadwiga wybuchła płaczem bo do wnebowzięcia matki Boskiej niedaleko już było, toć ją za taki krotki czas mama się zmogą siostrą kochaną rostać, ale ją Bronia pocieszała że to może jeszcze nie tego roku nastąpi, bo widzisz i ja się sama tem cieszam bo ~~nie bo~~ pewno nie bardziej tobie jak i mnie żal Teresie.

Żebyś ty wiedziała jak ja to mam za szczęście jak ona odchodzi późno z klasztoru a spowiednik jej każe u mnie nocować i mąż mój również bardzo się cieszy jak ona do nas przyjdzie bo ond ją bardzo polubieł i prawie ją za świętą uważa.

Na takich i tem podobnych rozmowach przeleciała noc gdy koguty zaczeły piać na przedednie. jeszcze Bronia prosiła Jadwisie żeby nikomu nie powiadała o tem co od niej słyszała uciszyła się usneła, ale Jadwiga nie mogła usnąć, bo jej się tak wgłowie kotłowało że doznaku zgłupiała i nie wiedziała których myśli się trzymać, raz się cieszyła że taką siostrę ma o której się tyle nasłuchała ~~to znów drugi raz~~ a wtenczas zwracała się wduchu do Boga i mówiła, coabyś miał Panie żeby nie ja sam ją tu pierwsza do klasztoru przyprowadziła, to znów drugi raz ogarniało ją jakieś smutne przeczucie i myślała ktowie ktowie jak się to może skończyć.

Prawie zaczeło świtać zerwała się podziękowała za noclek za wszystko i poleciała do domu,

Wdomu usłyszała setne pagadanie od męża ~~d~~ dlaczego Tereske zostawiła kiedy wdomu jest tyle roboty, ale ona męża prosiła żeby się o to nie gniewał że już będzie robić za siebie i za nią, powiedz moja droga czy i to niewola żebyś ty sama wszystko robiła a ona będzie próżnować. o nie mój kochany tak niemów, bo Teresia Boga prosi nie tylko za siebie ale i za nas, bo widzisz zakonnice wklasztorze się zamykają a trudno im to mieć za złe. Co zakonnice to zakonnice, ale ~~wa~~ wzadną pobożność Tereski nie wierzę, bo ona przed dalszemi ludźmi udaje pobożność, a wdomu widzisz jakie z niej kolkowe ziele nareście machnął ręką i powiedział rób jak chcesz ale mnie się to ~~wszystko nie podoba~~.

wszystko nie podoba bo trza było krócej trzymać

Jadwiga wiedziała że mąż ~~[illegible]~~ prawdę mówi, ale po tem co widziała i słyszała od Broni ~~od~~ nie mogła źle myśleć o Teresi, ułagodziła męża jak mogła i poszła okopywać ziemniaki, robiąc w polu pozierała co chwila na dział czy nie idzie Teresia aż ją nareście ku wieczorowi wypatrzyła, poleciała na przeciw niej uściskała ucałowała i przyprowadziła do domu,

A Teresia była dumna iż tak umiała nad Jadwisią ~~zapano~~ zapanować, i znów czas ~~z~~ się pomykał, ~~dopisek na kartce~~

Jadwisia ciekawij przyglądała się Teresi co się będzie działo znią wpiątki, a tej oznaczonej godziny smierci jej bardzo się obawiała, ale piątki przechodziły jak zwykle czasem tylko Teresia bardziej chustecke na oczy wciągneła i mówiła że ją troche głowa boli ale mogła robić jak i wkażdy inny dzień, nareszcie wreszcie święto matki Boskiej we wilije Franco pokłóciła się Teresia ze siostrą o jakoś bagatele a po południu poleciała do klasztoru,

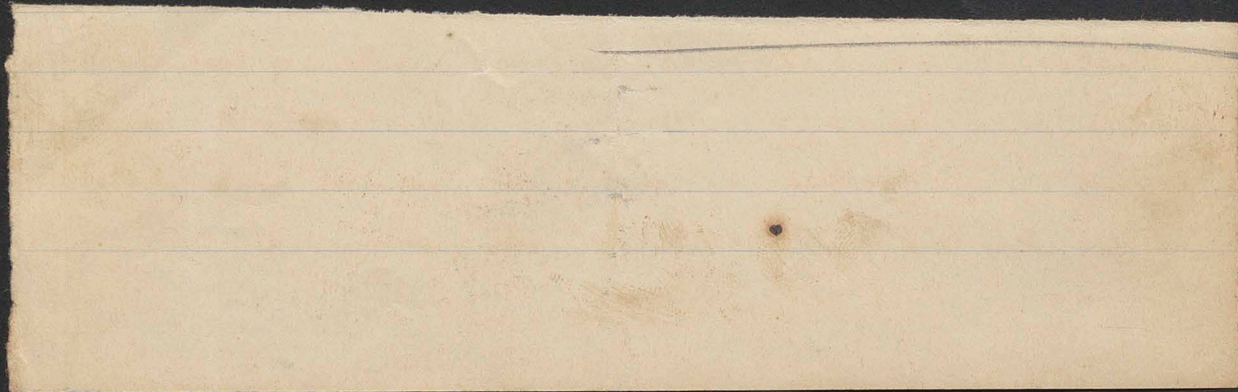
a Jadwisia se myślała jakby to ludzie wiedzieli o dniu ~~smi~~ smierci toby się przecie na to inaczy przysposabiali.

przypomniała se wtedy o jej listach od spowiednika i pomyślała se jak ich nie zabrała ze sobą to je wszystkie teras przeczytam, znalazła starannie ukryte a było ich może zdziesięć, założyła sień żeby ją kto nie nadszed i zaczęła skrają czytać, przy pierwszem drugim i trzecim zpłakała się strasznie, zjednej strony rozczewniały ją nauki i rady tak śliczne, a zdrugiej strony że ten spowiednik taki świętobliwy i tak nie żałuje swojej pracy i gorliwie się jej siostrą zajmuje, gdyby to tylko Teresia wypełniała to wszystko ale się tu i mnie ~~choj co~~ ztego przyda myślała se i czytała dalej, natrafiła na list wktórem spowiednik potraca wyrażnie o te cudowne objawienia Teresi, wtedy już Jadwisia nie miała żadnej wątpliwości o tych rzeczach co jej mówiła Bronsia,

Wtem natrafia na list odmiennie pisany, a adres tak samo do Teresi, otworzyła i zaczęła czytać, dreszcz ją przeszed po wszystkich kościach, bo zaraz na wstępie ~~po~~ zrozumiała że to pisał mieszczyana wzamiarze jakichsi miłostek popatrzyła na podpisz i już wiedziała kto jest ten mieszczyanie był to żonaty i mieszkał po drodze do klasztoru, który żone swoje bardzo poniewierał.

21

tylko Teresia odbierała czasem listy od spowiednika pełne ojcowskiego upomnienia i zbawiennych nauk, a jak była w dobrem humorze to czasem dała Jadwidze przeczytać, ale niektóre ukrywała przed nią



22

Jadwiga rozdrażniona tem listem pozbierała tamte rozwinęła i schowała gdzie były a ten jeden schowała osobno ~~teraz uderzyły myśli na Jadwigę z bardzo wielka siłą~~ teraz obsiadły myśli Jadwigę jak muchy w czerwcu a każda inaczej brzęczała, to jej się przedstawiało że Tereska wszystko zmyśliła, to znów z drugiej strony nie mogło się na to zgodzić żeby taki dziad Arsen mógł bez dowodu czemuś podobnemu uwierzyć, ~~to znowu porownywała jej codzienne postępowanie~~ to znowu zastanawiała się nad jej codziennem postępowaniem i różne porownania robiła aż nareście otrząsnęła się z tych myśli i poleciała do Marcinowe,

Marcinowa lubiła ją a Teresię jeszcze bardziej po przywitaniu ~~powiadam~~ dobrze kumosiu żeś przyszła ~~to ci się szczersi pochwale~~ pogadamy se choćko, a właśnie ide na to żeby się trochę rozerwać bo jestem zmartwiona za zmartwienie nasz kumosiu.

Ja się o Tereske tak trapię jakoś jestem o nie bardzo niespokojna. O Teresię? oj żeby ja taka szczęśliwa była jak Teresia rzekła Marcinowa nie trap się kumosiu nie bo ja ci opowiem pocieszne rzeczy o niej,

była dzisiaj u mnie jak szła do klasztoru, może wiesz kumosiu ~~sie~~ ja jej pożyczyła tobołki dawniejsza,

wiem o tem odrzekła Jadwiga,

to dzisiaj prosiła mnie żeby się nie gniewać że mi już te tobołki nie odda, bo ja musiała dać dziadkowi tam na granicy pod krzyżem, który tam zawsze wychodzi a jak Teresia mówi, to nie jest zwykły dziadek,

postałam dzisiaj Teresią wałek płótna. Bronce też co u niej mieraz nocujemy, ~~a mowiła mi Teresia że mi~~ bo to taka dobra kobiecina a do tego mowiła mi Teresia że moc ochotę dać mi korale,

Jadwisia popatrzyła na nią, lepiej żebyście kumosiu były sama zaniesła, bo gorzej będzie jak znowu dziadek to płótno weźmie a potem raz na zawsze zniknie

Marcinowa się obuszyła i z gniewem rzekła, jak śmiesz siostre swoją tak sądzić,

Ale Jadwiga wybuchnęła płaczem i opowiedziała ~~tej~~ jej o tem liście. Marcinowa się mocno temu zadziwiła ~~ale~~ ale pocieszała Jadwigę że to może jaka pomyłka.

zreśtą urabiały obie że się trzeba o tem przekonać
ale teraz nie było czasu bo roboty w polu aże w zimie.
Tereska wróciła na trzeci dzień, Jadwiga jij list pokazała i chciała ją za to skarcić, ale Tereska się obruszyła i jeszcze zwymyślała Jadwigę, i gniewały się jakiś czas mało mówiły ze sobą ale Tereska pomagała robić w polu.
Nareście przyszła zima skończenie listopada spadły bardzo wielkie śniegi,
Ksiądz Arseni poznajomił się zich proboszczem przyjeżdżał czasami na odpust i na imieniny ~~pro~~ proboszcza,
Prawie teraz nadchodziły imieniny proboszcza Tereska postanowiła ztego skorzystać, napisała list do swego spowiednika że jest bardzo chora że nie może iść do kościoła i że jest pozbawiona wszelkich pociech duchownych, i prosiła ~~g~~ go bardzo jżeli będzie u proboszcza na imieninach ~~żeby pr~~ że ona pośle furkę, żeby do nij przyjechał,
Ksiądz Arseni odpisał natychmiast i wysłał list umyślnym posłańcem, napisał że na imieniny przyjedzie zpewnością i bardzo chciał przyjechać na miejsce żeby tylko fura po niego przyjechała ku kościołowi.
Tereska robiła wszystko jak zwykle dopiero wten dzień troche przedtem nim posłaniec przyszed położyła się do łóżka kartkę odebraną od posłańca wręczyła siostrze i szwagrowi, szwagier się temu zaczął sprzeciwiać, gdyż posłaniec ledwie przyszed namachał się po śniegach, a ~~sa~~ wiz dopiero księdza wieść czy to konie zwładają ten śnieg, a przecię i księdza szkoda trudzić, kiedyś przecię nie taka chora,
Ale jak Tereska wzięła prosić, mój szwagierku kochany postaraj się o konie koniecznie na jutro i udawała bardzo słabą, a Jadwiga patrzała to na męża to na nią i nie wiedziała co rzec rada by była zobaczyć spowiednika wswoim domu, ale się jij zdawało że niepotrzebnie będzie swoje zdrowie narażał, usiadła przy siostrze i spytała się czyś ty rzeczywiście taka słaba, oj słabam też słaba kochana siostro i ktowie co dalij będzie. Jadwiga ją wzięła za rękę i przypatrzyła się jij dobrze woczy, i zdawało się jij że rzeczywiście ma oczy bardzo zmienione, prosiła więc męża sama żeby jutro posłał furę po księdza.
Na drugi dzień śniega jeszcze więcej przybyło, świtaniem wyzierali na pole tobrowali się jak to będzie kiedy się wiatr poruszał i zabierało się na wielką dentkę.

ale Tereska zaczęła coraz bardziej stękać i od dychać jak wcześniej gorąco, nie było rady trzeba było furę podać koniecznie, pozzed mąż Jadwigi zaprzągł konie i naprosił chłopów bo w takim razie jeden ani dwóch nic nie zrobią
prawie już ku południowi ~~furą~~ zajechali po księdza dali znać proboszczowi, proboszcz się na razie rozgniewał że ~~niebo~~ że mogli kiedy przyjechać nie w sam dzień jego ale darmo trzeba jechać i zaczął się zbierać.

Ale ksiądz ~~w~~ obcy który już był u niego, wymówił się że go zastąpi i pojechał. ~~Tem~~

Tem czasem Jadwiga pozostała w domu, wyzierała rychło przyjedzie i ważała ~~to~~ Teresi, której tem czasem oczy bardzo zmętniały a na czoło pokazały się znaki jakby cierniem wyrobione na rękach coś i na stopach były znaki wypukłe podobne do czapek grubych gwoździ. Teresia to niby ukrywała ale Jadwisia wszystko zauważyła.

Nareszcie przyjechał spowiednik tak odziany że go ze śniegu nie widać było, czterech chłopów jechało sanki za końmi, a jeszcze się ledwie dowlekli.

Spowiednik dosyć długo rozmawiał z chorą, po ukończeniu i udzieleniu sakramentów św. pożegnał wszystkich czule i odjechał. Teresi ku wieczorowi już było lepiej, a na drugi dzień wstała zdrowa i poszła mleć na mamku a wszystkie znaki zginęły.

Już Jadwidze tego było za dużo postanowiła jak tylko śnieg trochę opadnie iść i rozmówić się ze spowiednikiem.

Za [?] dni Jadwisia już rozmawiała i Bronci i dowiedziała się po prostu że ona żadnego płótna od mosiężnowej nie otrzymała tylko się tyle dowiedziała że Teresia dała dla siebie koszule szyć i haftować, a Broncie to bardzo dziwiło dlaczego Teresia zaczęła się stroić, kiedy taka dziewczyna Bogu całkiem oddana ~~ut~~ powinna się skromnie ubierać.

Teraz już Jadwisia nie miała wątpliwości że ich Teresia we wszystkiem oszukiwała, ale i na siebie okrutnie zła była że nie umiała postępować z ~~T~~ nią, wyrzucała sobie że jej sposobem ~~tka~~ dużo pobłażała, a później że jej może nie dość dawała na jej wydatki. ale Broncie nic o tem wszystkiem nie wspomniała, pośpieszała do klasztoru bo się śpieszyła jak najprędzej ze spowiednikiem porozumieć, czuła że to jest jej obowiązek przestrzedz spowiednika gdyż ona ją pierwsza tam zaprowadziła.

Nie łatwo jej to przyszło bo spowiednik Teresię uważał prawie za świętą, dopiero mu musiała skrajnie wszystko opowiedzieć, zastanowił się nad tem, teraz on zadawał pytania Jadwidze, naprzykład co Tereska we wielki piątek przez te parę lat robiła Jadwiga ~~od~~ odpowiedziała tak jak było, że przed południem—

Tereska szła do kościoła a popołudniu ~~co po połudn~~
Jadwiga szła z domownikami, a ona im tem czasem
kolacyę nastroiła.

Spowiednik rzekł bardzo smutno jak ona mogła takie
rzeczy udawać, bardzo był smutny i przygnębiony a Jadwiga
również płakała i zapytała nieśmiało ojcze duchowny
co też to mogło być w ten wielki piątek, Ksiądz Arseni
odrzekł smutno ~~co~~ moje dziecko co-ś z tego przyjdzie, ale
już tyle rzeczy wiesz to Ci i to powiem,

otóż ~~tutaj~~ opowiadała i to jeszcze w kościele, że we wiel-
ki piątek rano zachodziła do piewnicy tam rozmyślała
mękę P. Jezusa i że wpadała w zachwycenie a że przytem miała
różne widzenia i tam zostawała do ~~wielkie~~ drugiego dnia.
takie i tem podobne rzeczy to tu pod przysięgą zeznawała.

Jadwiga go z płaczem prosiła żeby ją też jeszcze poko-
ratował, i owszem moje dziecko jak tylko będzie można
ale niestety ją już wątpię. Poszed pozbierał wszystkie
te rzeczy spisowane i natychmiast zniszczył. i podziękował
serdecznie Jadwidze że go jeszcze na czas przestrzegła
Jadwiga spowrotem całą drogą płakała nad tem wszystkim
co zaszło, i nad sobą także że i ona była ~~przyczyną~~.
~~umartwienia~~ ~~Teresa~~ Tereska raz jeszcze odeszła do klasztoru
ale od tego czasu znienawidziła spowiedź spowiednika
i wszystkich znajomych, i od siostry uciekła.

Ksiądz Arseni już dawno nie żyje niech Pan Bóg do
spokój jego duszy pomnij i Jadwiga umarła, a Tereska
poszła za mąż za ~~go~~ wdowca, może kto powie że to ~~nie~~
nie podobne do uwierzenia, ale niestety jest to naga pra-
wda

~~E~~ pytam się go: Czo się to stało Kubuś?. Złapał się obiema rękami
za głowę: O nie pytajcież się mnie tyż! nie pytajcie! Tatuś mię
posłał do takich, styd ludzi robić. Ani pacierza mówić ani nie
mi ze śpiewać; Zrzą się i śmieją ze sobą, jakżeby z całej wsi wsy-
stkich psów zegnał; do zwariowania człekowi przyjdzie. Da mo-
że nie długo będziesz Kubuś?. Chciały i tysiąc to się zmieni wsz-
kim piekle. No dajże spokój, nie trap się; powiedz co tam we wsi sły-
chać nowego. Moi kochani nic dobrego nie słychać. Kto był
zły to jest zły a kto biedę ścierpiał, to i cierpi, a kto źle robił, to-
~~Tak~~ ~~dalej~~ dalej robi. Żeby ja tak miał głos, ale głosu nie mam
bom biedny. Żeby to był mój ojciec bogaty a dał mię do szkoły.
wszelkich tak ~~był~~ był księdzem został. Przeszedłbym ja się po wsi
a przypatrzył z bliska jak to ludzie żyją; a wtedy dopiero powiedział
kazanie. Ze siebie dał bym dobry przykład jak to żyć trzeba.
Albo nie, żeby ja tak był bogatym panem ile by ja wtedy ~~bym~~
~~stał~~ biednym gdowom i rozmym sierotom; a chłopaków takich
ubogich którzy się chcą uczyć zabrał byłbym do szkoły. Jakbym ja pragnął uszczęśliwić
wszystkich ludzi, ale na nieszczęście nic nie mogę.
Innym razem przyszedł bardzo wieczorny. Pytam się go: Co za-
się dobrego spotkało Kubuś. Głaszcząc się po piersiach powie-
da: ~~Zrobiłek~~ Oj bo dobrego, zrobiłem stół biednej gdowie. A
którejż to? zapytałam. Michałowej za potokiem. Ale wiecie jak:
~~Robiłek~~ przedtem u Cichorza dwa stoły, zostało im jedna desz-
ka jaworowa przeznaczona na stół. ~~A~~ a ja miałem trochę czasu uskła-
dany, i kupiłem. Byłem tam raz u niej i widziałem że stołu
nima a ona tako biedno gdowa. Tatusiowi powiedziałem, że mię
prosiła żeby jej stół zrobić i zapłaciłem mu z góry za dwa dni swo-
jemi piniądzmi. Zachodzę do niej od razu z deską; ona
patrzy na mnie co ja chcę, a ja rozkładam swoje narzędzie i bio-
rę sie do roboty. Ona na mnie: A czo ty Kubo chcesz czy ja sie bę-
dzie wypłacić. Ja na dospet jej tłoczymem:
siło, ja nie mam piniędzy płacić. Jo na dospet jej tłoczymam:
Dajcie spokój matusiu, dy sie wam stół przyda, ale ona całe
czasy na mnie zło była; a ja się śmiał jak nie widziało i robiło
łech. Skoro-ch dorobił, powiedam jej: Schowajcie piniądze matusiu
Ona powieda: Toć weź stół bo ja piniędzy nimam, chciałbyś.
mu dziwnie rada, to nic nie porodzę. Ja jej potem powiedam
cicho: Miejcież z panem Bogiem bo już ~~stół~~ zapłacony. Nie
chciała mi uwierzyć i przyjąć nie chciała. Alem ja potem uprosił.
Zakazałam jej żeby nikomu o tem nie powiedzieła boby się śmieli ze
mnie. Ani pojęcia nie macie jak ja się cieszę z tego – że biedna
gdowa będzie miała stół jaworowy ładnie zrobiony. Tak postępował
głupi Kubuś.

Głupi Kubuś

Wyszliśmy z kościoła po sumie, jak zwykle ludzie pozostaweli na
cmentarzu. Tam się zwykle schodzą krewni i znajomi na pogada-
nie. Dosłyszałam, że mówią o głupim Kubusiu. Przystanęłam
i zapytałam się starosty, który stał zaraz po kraju: Co się stało
to temu Kubusiowi. To nie wiecie odrzekł starosta. Szedł pono
do tej swojej Kasie, zaniósł jej tam parę szóstek; Wojtek złapił i
zbił, zbił że może i nic z niego nie bedzie. Mało by był i zabił
ale go tam ludzie sąsiedzi obronili skoro usłyszeli krzyk.
Przyprowadzili go do ojca i leży. W tej chwili wyszła z tej gromady
Marcinowa ~~[illegible]~~ zbliżyła się ku mnie po przywitaniu prosi:
Moja kumosin podźmy też podźmy zajrzeć na tego Kubusia.
I tak nam nie bedzie dużo z drogi; a moje biedactwo i umrze
Pastyrny zaraz. I zacy biedoło Marcinowa: Nie bedzie miał kto teraz zaj-
rzeć do mnie ani pożałować. Moja kumosin jak mój nieboszczyk umarł
to nie jeno on siedział. Mnie tak smutno było nieraz z dzieciskami
samej; bo to jak wiecie we wsiedlu nikt nic nie przyszedł. Ona
biedactwo nieraz kawałek na wieczór palce przed sobą nie
można było widzieć a on przyszedł. Wchodząc do izby mawiał:
Idę matusin idę, żeby się wam nie cło, boście wy biedno gdo-
na. Pomierno karał takim dobrze czynić, a ja ~~[illegible]~~ inaczej nie mo-
gę to choć co swoją godzinę idę do Was, żeby was pocieszyć.
Troszeczkę z drogi bywało odpoczęłem, bo to i tak kawałek, to zaraz
zaczynał śpiewać pieśni, a umiał prawie wszystkie na pa-
mięć. ~~[illegible]~~ Zaśpiewał wszystkie Wilije, koronki, a nawet mszę za-
łobną za duszę nieboszczyka, bo wszystko na pamięć umiał.
Potem na chwilę robił jak mi co było potrzeba, to stołek to temu
to okno naprawił ~~[illegible]~~ a że to mnie nie dziwi (Przededniem leciał ~~chodził~~ do domu żeby na
czas być do roboty. Marcinowa coraz więcej się rozczuliła: Nie bedzie
drugiego takiego nie bedzie. Mnie go tak żal było, ~~[illegible]~~
~~[illegible] bywało, gdy był [illegible]~~ i rzeczywiście
~~[illegible]~~ Weszłyśmy do izby, on leżał na ławie i z trudnością podniósł głowę.
~~[illegible]~~ Jak my Boga pochwaliły
był bardzo słaby. Jak my Boga pochwaliły, Chwała Bogu rzekł, kiej tyś
Przywitał nas po cichu i uśmiechnął się: Chwała Bogu rzekł, kiej tyś
~~idziecie~~ do mnie zajrzeć. Nie umplnie Kubuś nie, idziemy z kościo-
ła i po drodze wstąpiłyśmy. Marcinowa zrzuciło mu się na szyję
płacząc: O mój Kubusin kochany, kto mię teraz przyjdzie pocieszyć.
~~Nie trapcie~~ się matusin nie trapcie rzekł, proście Boga, żebych
się obaczył, to ja to jesce przyjdę. Sparłam mu rękę na głowie;
miał bardzo wielką gorączkę, oczy zapuchnięte, sine na twarzy.
~~dwa~~ zęby wybite i jednym ręką nie mógł poruszać. Pytam się
go: Coś ty Kubuś porobił przyznaj się, A on na to: Komu innemu ~~[illegible]~~

źle wam to powiem. Jeno też pocichu godajmy, coby matusia nie
usłyszała, w drugiej izbie gotują obiad. Ociec się na mnie bardzo
gniewa bo nie będzie miał, kto na niej robić. Matusia choć nie
niecha to dość dobro nie podbrzydo rozumiać. Wojtek tyż widzicie na zaro,
bo jak jakoś w Olszówce. Uskładałek se dwa reńskie na swoją stronę; bo jak już
wiecie, że dnie cały zarobek oddaję tatusiowi, a za swoje godziny uskła
dam to chowam dla siebie. Nie widziałek tyż moje Kasie ani w kości
le ani na jarmarku, coby jej tyż był dał. Jo tyż w jarmark kupił ku
kiełkę i przeszedł do niej za swoją godzinę nieznacznie Wojtek był w domu. Jak mi rę
kę podała na przywitanie tak jej pieniądze wsunął do ręki, tego przecie nie widział
Wojtek; alech kukiełkę miał pod pazuchą, dwa było i widać ją było; zaczem miał
zrobić. Położyłek na stole i prosę, Kasie i Wojtka, coby jedli. Ałem sko
cył do mnie: Coś to przyniósł cego ty tu chces. Jo go prosił: Dejcie
spokój boch jeno tak z jinej przyszedł, wnie macie za złe. Ałem
klnie i powiada: Jo ci tu zrobię, psie, ci nie będzie tora więcej; roz
cię muszę od mojej baby odrzegnać. Bił mię bez litości; myślo
łech, że mi wszystkie kości połomie. Nie czułek boleści jeno
się bardzo bał, że jak mnie popuści, to do Kasie skoczy. Ale by
cie się ani nie spodzieli jako Kasie mądro; wstała: Bij dobrze ty
chyba niech tu nie chodzi. Jak by nie było broniła albo co pedziała
to kto wie, coby se był Wojtek pomyślał. Ona już mnieja, ale te
go łobyśmy nie wytrzymał, jakby one bił. Oj moja Kasia moja Kasia już jej nigdy więcej nie będzie. Oj chłopcze, chłopcze, ja
kiś ty rozumny wtrocitem; jak ty możes wierzyć tej kobiecie; ona się
wyśmiewa z ciebie poza oczy; mnie podbrzydo, coby cię bił, a ty
myślis, że ona cię kocha. Kubuś podniósł głowę: Proszę was, na moją
Kasię nic nie godajcie, a że ją Wojtek wziął to ona nic temu nie win
na; ona dobra jak anioł. Jaki ja nieszczęśliwy na świecie, że jo nie
mogę na nią patrzeć. Szeptał cicho: Ach moja Kasiu moja Kasiu
O cóż cię uszczęśliwiło, odrzekło utłoczonemu, już ci nie tora więcej mi
nego, Oj Kuba! Kubuś, Jo nie wiem cego sie tak na mnie zawiedł
Kiedy jo zeszłego roku robił u niego więcej jak miesiąc a nie gnie
wał się na mnie. Zrobiłech im szafę, łóżko, stół, stołki i okna nowe
a robiłech nawięcej wieczorami i za swoje godziny, coby mi nie płacili.
Mnie tam tak ciągło jak magnes. W te roki przyszedł ojciec z kościo
ła, więc Kubuś przerwał opowiadanie. Przywitał nas a do Kubusia rzekł:
Dobrze ci tak ~~t~~ chyba. Jo mu powiedziało: Nie godajcie na niego lepiej
poślijcie po doktora. ~~Lecz~~ Ale ojciec z gniewem: Jo mu dam doktora.
Kubuś szeptał: Nie gniewajcie się tatusiu na mnie nie gniewajcie, jak
się obaczę do wam jesce zarobić będę. Ojciec teraz zaczął biadać:
Z jego pracy żyliśmy, kto teraz na nas będzie robić. Macocha Kubu
sia przyniesła obiad postawiła na stole a my się zatłoczonymi zabraliśmy
do domu. Kubuś na odchodne szeptał: Dziękuję Wam żeście zajrzeli Jeno tes a moji Kasi źle nie

wyglijcie, bo ono jest dobro. Dostyjmy więcyj ludzi, którzy wracali
z Kościoła z pogrzebu, prawie o Kubusiu rozmawiali; Jedni go żałowa-
li: Szkoda chłopaka, bo choć taki mądrzejszy ale był ludziom życzliwy;
a drudzy mówili, dobrze mu się stało mógł to nie łazić, czego taki
głupi. Kaśka mu schlebiała, bo jej dawał pieniądze, i co jeno mógł,
to jej znosił; a teraz chłopa sama podbudziła, żeby go wybił. Inni
mówili: Takiemu choć dziś nie trza było bo to taka licheta. Jaśko-
wa od Zapoty i Tomkowa od Straki zaczęły narzekać: Oj szkoda go
szkoda, bo kto będzie teraz słocyje śpiewał. Starmach rzekł: Ja co,
to godać on się wszystkim przydał. Majsterkę umiał dobrze, jak
zrobił co, to zrobił nie ~~[illegible]~~ okpiśnie choć taki nieuczony. Jak ko
u kogo robił, co on ten pieśni że śpiewał, modlitw no odmawiał
a jak zaczął opowiadać rozmajte opowieści tośmy mogło było
i całą noc słuchać nie uciło się, choć go to głupim nazywają
dodał Józ od Zapoty. Marcinowa co chwilę powtarzała: O mocny
Boże mocny Boże, biedny Kubuś biedny. Pamiętam raz
w zimie, przyszedł do mnie w taką wielką zawieruchę. Pomy-
lił se drogę bo nie widno było, łaził po potokach, po dropach
dobrze, ~~[illegible]~~ że go wtedy nie zadało: Brrry się, jo se myślę: Kto
dzie tu tak nieczysto łobrie, dyć już może północy. Wyszłam pu-
ścić a tam cały bielusieńki od śniegu Jegech. rozświeciło, O Jezu-
siu kochany! pod szyją rozpięte, w zanadrzu śnieg wiskawo
śnieg, ledwom go rozgrzała. Płakać mi się chciało, że ten biedak
tak się do mnie poświęcał. Ale tam któryś z idących na przodzie
powiedział: ~~[illegible]~~ On to już po darmo na takim złem czasie
nie szedł. Marcinowa głośno zawołała. Ludzie bójcie się
boga, nie sądźcie tak surowo ludzi niewinnych. Jo była siero-
tą, nich się mną nie zajmował; krewnych nie mam, a jak
byłam w nieszczęściu to nich na mnie nie zajrzał. To święty
człowiek. Jeden ~~[illegible]~~ z chłopaków powiada: Ja czemu on się nie
żenił przecie majster. Dyć tak bo tak, ale majątku nima a dzie-
go bogaty wrekł Starmach. Bądź co bądź to jest człek
jakiś mało rzekło Jaśkowa od Zapoty; Z godajcie się
z kim chcecie to go więcej znają, ale bardzo nie rad jak
się wyśmiewają z niego. Bywał on i u nas czasem w trocitem
przychodził prosić syna o wypożyczenie jakiej książki
A jak raz przeczytał to wszystko na pamięć potrafił pow-
tórzyć, choćby było powieść najdłuższą. Raz był u nas
sąsiad jak on przyszedł, zapytał się go: Czemu się ty
Kubuś nie żenisz. O mościany, niechcę mię ~~[illegible]~~
bo ja taki ~~[illegible]~~ bogaty węgier; po wierzchu bogaty ale do
~~środka~~ dolny. Innym razem przyszedł bardzo nie radowany

Całe ~~życie~~ utrapienie.

W pewną niedzielę w kościele przy ołtarzu Matki Boskiej siedziała postać ludzka na stopniu, oparła się o ołtarz i drzymała; ~~Ok~~ nawet głośno chrapała. Twarz bardzo chuda wynędzniała, nos zawielki i na końcu zakrzywiony, oczy ~~dość~~ niegłupi niebieskie teraz od łez [domowe] zmęczone. Od oczów kilka ~~ciemnych~~ głębokich spadających na wargę, [brwi] a czoło i reszta twarzy tak pokryta zmarszczkami i zżółkniała, jak gdyby suchym pergaminem wyblakłym powleczone. I jak mówili ludzie, był to prawdziwy obraz utrapienia. Na głowie chustczyna wypłowiała, i połatany kaftanik i obok leżąca liche [illegible], dopełniły obrazu. W każdą niedzielę chodziła do kościoła, a zmorzona długim modleniem się i płaczem tak zasypiała. Ludzie, którzy ją znali, dawali jej spokój, ~~to powiadali~~: Je niech się ta biedaczyna prześpi, bo to takie nędzne. Gorzej było jak [illegible] się koło niej znalazły bo ją ~~łokciem~~ łokciami poszturchiwały a często które z gorliwszych za nos ją dobrze pociągła, żeby nie spała w kościele bo to przecie grzech. Wtedy Rejka otwierała wielkie, zmorzone oczy, podnosiła je na obraz Matki Boskiej i czasem głośno zawołała: O Matko Boska, to psie ~~za~~ siarki to mi nawet w kościele spokoju nie dadzą.

Znała ja tą postać bo byliśmy z ~~jednego~~ osiedla i razem pasły. Ona od mała była utrapiona. ~~bo jej matka umarła~~, Matka jej odumarła jeszcze małą, a ojciec się ożenił w innej wsi; wziął kobietę bardzo złą, którą powszechnie wilczycą nazywano. Pamiętam jak my pasły, to Rejka wciągle krzyczała, że się jej jeść chce. Niedo ~~Wilczura~~ niedo, niedo jeść, niedo. Swojim wilczętom [illegible], a Marcina, Jagę i mnie, chce żywcem zamorzyć. Nic nie pomogło, choć jej czasem swoje śniadanie dałam, bo ona tak codziennie krzyczała. Nijako nie mogło za bydłem chodzić a miało tego dość sporo: Trzy krowy dwie jałówki 5 owiec i 2 konie, które jej najwięcej dokuczały. Bo jak konie nie pytały się jeno szły do pańskiego wygonu, który był zaraz koło naszego pastwiska. Rejka już nieraz [illegible], bo leśny konie zostaw i prowadź do dwora.

A wtedy brało też to bicie, oj! brało. ... ją ... ma-
ła ale i ojciec podbudzany przez macochę. Po takim
biciu nieraz Rejka ledwo się na postawisko wywlekła i w niebo głosy
krzyczała: Żeby to Wilcza marnie skonała, żeby ją drabine
wzy z pódły. Ojciec widzi jak mię macocha krzywdzi to
on mię jeszcze bije, że mnie mi nie kupi skórzanę bosikiem
jak pies. Tak go na swoje kopyto przekręciła. Rejka rzeczy
wiśnie cały lato boso chodziła i nieraz na obie nogi
kulała bo jej się odbitki porobiły, a wtedy jeszcze czę-
ściej leżąc kozy zostawiał we wszelkie bo ja nie mogłem
dać rady wszystkiemu, zawsze ją płacz i nowa kara
czekała. Chciała moja mama i inne sąsiadki próbo-
wały wziąść w obronę nieszczęśliwą Rejkę, ~~ale jak mówili~~
ale się to mamie nie udało, a sąsiadki powiedziały, że nie warto
kłaść palca między nich bo by go urwali. Jakoś już rozumie
to, że świata nie kosztuje rodzicom jej aby uciekła z domu
a może gdzie natrafi na lepsze miejsce, bo była starsza
odemnie o 8 lat, dała radę chyba robić jeno, że była ~~małego~~
~~wzrostu~~, ale nie miała odwagi nigdzie iść do ludzi. Zdawało
to się jej, że to święty obowiązek siedzieć wdowie przy ojcu.
Tak rok za rokiem upływał. Wśród kłótni przeszło z tego
w głodzie a w lecie pasały my razem. Ojciec, którego nazy
wali Borsukiem był dosyć bogaty. Chował woły i owce na
wiosnę kupował. Tak wtedy na wiosnę kupił pięć
owiec i jagniąt kilkoro, a między tymi był baran duży
który bodł Rejkę jakby na despekt, bo nikogo więcej nie
bodł tylko ona. Po pół lata Rejka była nieszczęśliwa z tego
tego barana, bo jak ją nieraz zaczął bić to ledwo ją
obroniła. Zawsze odrzucała kawałek starego placka
ojcowskiego i baran ją zawsze poznawał potem po
rzem. Raz my podczas deszczu popasały my było po więcznej trawie po-
tokm. Tam już baranowi nie można było żadnej dać
rady. Owies był naokoło ucieknąć gdzie nie miała
baran na oczy się jej pokazał niedaleko. Mnie przyszła nie-
szczęśliwa myśl do głowy, żeby tam pastuszek przy-
dzieć pnieka, który był tam nad urwiskiem. Rejka chęt-
przystała: Mnie wypłnie z raz za dwa, a jak się nam nie uczy

[illegible] barona a ona płaczem aby
ło piekła. Gdy baran spostrzegł tego płacza tam
nad potokiem; jak się rozpędził z góry, jak skakał tam
~~w niego~~ w przykrytego piekła, tak ~~[illegible]~~ przepadł
przez niego do urwiska i kark se złamał. Wtedy Rejka
na tob na szyję w padła ze baranem do potoczka, rabacyje
szy on jeszcze żyje. Zaczęła rzewodzić istotnie, co se teraz
począć. Prawda że jeszcze żył, ale już tam nie mógł podno-
sić. Skrzypiało się po potoku rozlegało. Nie pomogły moje
perswazyje: Oj nie mam już po co iść do chałupy bo by mnie teraz
~~Witomra~~ i jadła. Pójdę teraz tam gdzie mnie oczy poniesą, ka mnie
już oczy poniosą to już pójdę. Niech im wszystko ska-
pie niech im wszystko wyzdycha, niech baran
zostanie w potoku i ten kawałek płaszcza niech
im też zostanie. Jakże przecie pójdziesz Rejuś
pytam się jej. Ja nie wiem kaj iść, poczęła strasznie
lamentować: Lepiej żeby mnie było ~~matka~~ kościem
zakręciło [illegible] była maluśko. Jeszcze my się długo
żegnały a na ostatek prosiła, żeby im to [illegible] jesz-
to było rzyp jako do chałupy; i wielkiem płaczem wśród
rzęsistego deszczu poszła w świat. ~~Chata~~ poza krzaki
aby jej od chałupy nie widzieli. Bydło ~~przygnałam~~ na
wieczór ale kony w [illegible] zostały, bo nie mogłam
im dać rady. Bydło Borcokowego nie miał kto wyga-
nać, bo Rejki nie było, rozlazło się po osiedlu, zakiel je
swoje ~~wygnało~~. Zaraz poleciałam powiedzieć do Rejki
mamie, żeby se szli do potoka po barana i po płaszcza. Po-
wiedziałam: Baran chciał zabić Rejkę w padł do potoka
i złamał sobie kark, dodałam. Czemuście chrzczenymatko
wczorajszej ~~[illegible]~~ barana nie zarżnęli kiedyście wiedzieli że będzie
teraz se będziecie sami pasie, bo Rejka uciekła do świata.
Jak skończył chrzczenymatka jak zrobiła dziwnieć, to je
~~poro~~ raz wypiłło do pola. O Rejce my się dowiedzieli mo-
że za dwa miesiące. Uszła do inne parafii i tam trafiła
~~się jej~~ ~~stuić na~~ służba na plebanii. Jo się cieszył, że Rejka
teraz odżyje, że przecie wreszcie płakać przestanie, ale nie
sdeły trafiła z deszczu pod rynnę. Pół roku nie mogła tam
wytrzymać. Jegomość ~~[illegible]~~ był dobry ale bardzo narowny jak [illegible]
jano uciekła

dało. Ale gosposia która Jejmością kazała się nazywać była
doniskiem dyablem podszyta. Rejka miała obowiązek, w staj-
ni ~~krowy~~ doić i świnie obsługiwać. Jak krowy mało
mleka dały
to gospodyni biła Rejkę, że niedba o krowy, a gdy Rejka ukra-
dła koniczyny, żeby krowom dać lepiej (bo gospodyni każ-
dą rzecz wydzielała) to ją biła miotłą. Łeb nie łeb, oczy nie oczy
plecy i ramiona podbrudziła, i on ją także krosnem bił
ale to ją już nie tyle bolało, bo przecie ręką poświęcono. Ale
to ~~Strzyga~~ ta strzyga to mnie strasznie ukrzywdziła. Tak
Rejka lamentowała gdy się wróciła do swojej wsi. Ojcu
ani macosze nie pokazała się na oczy bo się bardzo bała.
Ktoś jej doradził, żeby poszła za las. Sama bała się iść
bo potrzeba było przechodzić przez dwa lasy, lecz w jar-
marku ludzie byli i wybrała się z nimi. Tam się jej służba tra-
fiła u żyda w Karczmie. Przecie jej trochę było lepiej.
Przesłużyła tam pięć roków, bo chociaż żyd był zły jak
pies ale żona żydowska była spora i w jesieni jej krzyw-
dy nie robiła. Zasługę miała bardzo małą; ledwie pięć ren-
[illegible] okrycie jakie takie. Ale że był niedaleko od karcz-
my był komornik, miał małą chałupinę ~~gdzie~~ dwa zagony
i chował se dwie kozy. ~~Często~~ wychodził do żyda
drzew rąbać, widział, że Rejka przechodziła i spodobała się
mu. Nieraz se to porobocie wieczorem pogwarzyli. Żydówka
ich nawet parę razy pokrzyczała. Co było z tym Kajtkiem
tylko gwarzyć. Nic ważnego gospusiu odrzekła Rejka. Skarży
się mi o swojej biedzie a ja też o swojej. Ale te skargi coraz
częściej się powtarzały. Aż jednego wieczora rzekł jej Kaj-
tek przytulając ją do siebie: Chciałbyś mnie ty chciała Rejuś toby
ja się z tobą ożenił. Bo kiedy to jak powiadasz masz ojca dość
bogatego może by mnie to i skrzepił bo chałupę trza poprawić
a jeszcze by się i pole przynajęło. Rejka uczepiła się Kajtka
jako deski ratunkowej. Przedstawiło się jej w nim całe szczę-
ście całe przyszłość jasna olśniła ją swym blaskiem. Praw-
da myślała sobie, że to komornik niebożko ma pole i małą cha-
łupinę ale on taki młody i kochany i jak ja mu będę po-
magać to i do większego gospodarstwa wnet przyjdziemy. Ona ju-
ż prawie od roku zarobek przepadało; wiec mu swoje oszczędności
dała, resztę mu to dwa razy rzeźnickie przyniosło jak mu siedem trochę
~~to on się [illegible] wyplot sobie [illegible]~~ ·/·

~~[illegible] co się do kiedy głupie~~. A Wojtuś se wyszedł.
Chociaż co prawda nie bardzo mi się podoba, ale przeco-
wie o przytem jakby jej ociec dał ze sto reńskich albo i więcej
toby się opłaciło; bo tu we wsi nigdzie dwie nie dostanę. Ża-
dna opowiedka nie przyjdzie za mnię. Zaczął się coraz bardziej
ku Rejce zbliżać, aż jej się jak wiadomo na koniec oświadczył
powiedział jej otwarcie: Nie służ więcej idź do ojca po wypłatę
i zaraz damy na zapowiedzi. Rejka wzięła go za szyję, z radości
zaczęła płakać: Ja ci tak dawno rada a nie śmiałam ci powie-
dzieć; ale wiesz o co cię będę prosić: idź sam ty teraz z nami
do żyda i powiedz, że się z nią żenisz, bobyś mię żydy inaczej
nie puścili. A i do ojca też ze mną Wojtusin pójdziesz, bo się
strasznie boję macochy. Żydowi powiem odwiedł jej, ale do Ło-
by z tobą nie pójdę. Żyd klął i wyzywał ale ostatecznie musiał
przystać, bo mu Rejka powiedziała, że wolna żona od zagona.
Do ojca poszła ~~sama~~ bardzo nie śmiała. Nie zastała go w domu
macocha upadła do nóg z płaczem prosiła o darowanie i żeby
powiedziała jej że się jej trafia wydać
się też za nią do ojca przyczyniła. Macocha powiada: Dobrze
dobrze przyczynię się do ojca boś zawsze odeszła w najgorszym czasie.
Na wieczór ojciec przyszedł. Macocha wyleciała przed niego, do
sieni, obróciła do izdebki, uprzedziła o Rejkę powiada: Przyszła
ci marnotrawna córka, zachciewa się jej wydania i pie-
niędzy jej trzeba. A pamiętasz jak to uciekła w najgorszym czasie
od bydła. Weź ty kija i wal, kiedy uciekła na służbę to niech słu-
ży. Ojciec wpadł do piekarni bardzo zagniewany przywitał
Rejkę surowo i rzecze: Czegoś przyszła. Rejka mu go obłapiła
nizutko za nogi i mówiła z płaczem: Mój tatusiu kochany
trzeba mi teraz trafia wydać, ~~[illegible]~~ ma też chałupę swoją pole trochę
ale chce najmniej ze sto reńskich. Ociec ją odtrącił od siebie
i powiada: Bezwstydna zachciewa ci się wydania. Weźże kija to
ja ci tu dam wypłatę. Rejka ręce wyciągła do ojca: Tatusiu ko-
na mnie dołóżcie mi i
chany nie gniewajcie się ni tez (do pomocnie; ~~mi~~ zwróciła się do
która
macochy stojącej przy nalepie i szyderczo na nią patrzyła.
Ułapiła ją za nogi u samej ziemie i błagając prosiła: Moja
kochana Matusiu przyczyńcie się tez za mną, a ja zawsze
za wami będę Boga prosić. Macocha do ojca: Jedyż i to daj
stary daj, niech sie to wydo kiedy ją chcą ludzie. Stary tego nie
słyszał bo był trochę głuchy a ona to nie głośno powiedziała. [illegible]
Rejkę wypychał powiada: [illegible] ciało ci się przymnie [illegible]
ży był wypłat dziecko; M[illegible] tu przymnie [illegible]
nie przyjmiti

odpowiedział stanowczo: Teraz ci nie niedam [illegible] kiej ponto
na starbę. Wtedy macocha z [illegible] [illegible]pało na ojca i
powiada: Co ja ci na to poradzę s[illegible] ci nie dać niechce. ~~Wtedy~~
Rejka widziało że darewny jej płacz i prośba. Obłapiło jesce ojca
i macochę za nogi rzekło: Zostańcie z Bogiem i poszło.
W oczach jej pociemniało, zdawało się jej, że wszystko z nią się
dokoło obraca. O biedny Kajtan biedny Kajtan zawodziło cało
śnie, co on mi teraz powie. Może mi powie że mnie już
niechce teraz. O wtedy to się chciało łorchorować; ale nie on
mi tego nie powie, bo jak by mi nie był rad, to by mnie tak
do siebie nie przytulał. A ja mu powiem: Żemi ociec dał, do
jeno kazał trochę poczekać do później. a tamuczasem mam
w rydle 15 censkiej to mi zaraz musi dać. Może to przecie
jakosi bedzie. Idąc poza las tak się pocieszało. Ale jak jej
myśli wróciły o ojcu i macosze biedało barzo głośno. Żeby
ta macocha z piekła nie wyjrzało, żeby ją Bóg dziwnie skarał
że ona mi tak na wadzie stoi. ~~Tenłoza las~~ Umi ona nie ~~nie~~ mi
nie jeść ~~nie~~ dało choć stoły dolektom przystom. Idę prosto jak dla-
se ~~ale~~ niechta ja tu i tak nie ustanę. Tak rozmawiając ~~z~~
z sobą zaszło za las kawałek we wieczór. Ścieżka ~~[illegible]~~ a lasu
prowadziła koło chałupy Kajtana. Rejka przechodziło wła-
śnie koło niej przystanęło przed ~~domem~~ oknem, w którem
migotało słabe światełko. Trzęsło się całe myśląc: A jeśli tak
tak wyjdzie i spyta czy mam pieniądze co ja mu powiem.
W tej chwili on idąc ku oknu spostrzegł ją. Zapukał do okna:
Tyś to Rejka chodź tutaj. Ono nie śmiało wejść. Kazał jej
usiąść na ławie postawił przed nią przygotowane kasie mleka
i kawałek placka owsianego, prosił jedz Rejus jedz bo-
pewno ci się jeść chce, skoroś uszła taki kawał drogi.
Rejka nie dało się długo prosić, bo rzeczywiście było głodno.
Później usiadł koło niej, przyciągnął ją ku sobie pyta się:
No i jakże to Rejus; niesies pieniądze od ojca. Ono wyciąg-
nowszy ręce obłapiło go za szyję i zaczęło cicho szeptać: Były
by pieniądze były, żeby nie macocha. Bo przecie ociec nie
odpowiada żeby mi niedał, ale się o to na mnie gniewa zaraz
uciekło; a do tego macocha poradziła. Kajtan, który do tej
Rejkę silnie w objęciach trzymał, p[illegible] począł opuszczać ręce.
[illegible]trzęgło i silniej się do niego przytuliło.

wybuchła głośnem płaczem [illegible] zaczęła go prosić: Mój kochany
Kajtenku nie gniewaj się też na mnie nie gniewaj. ~~tak~~
też zaraz pieniędzy nie przyniesła. Ja ci tak bardzo rada
ja bez ciebie nie podrofię żyć. Ja ci będę posłuszna, ja my-
sło twoje będę zgadywać. Rozbroiło go tem płaczem, przytulił
ją rękami ku sobie i powieda: Wiedzy to Rejuś wiarus tak
jak ci teraz ociec nie da, to jak się wydasz to ci bardzi nie-
da; Tu chałupa leci, trza by podwozie i gontów na obłu-
cio kupić; to będzie kosztowało namniej ~~trzy~~ trzydzieści reińskich.
A jak by my mieli więcy tobyśmy se jesce i pole wynajęli. Być-
se nie wydało, że ja ci nie rada, pocałował ją w czoło i w dod.
zamyśleniem: Być kiebyś przecie miała choć ~~trzy~~dzieści
reińskich. tobyśmy choć tą chałupinę poprawili; to wielkie-
by już było jak chciało. Rejka od płaczu jesce szlochając odpowie-
działa. Będą pieniądze Kajtuś będą ale później. Dostanę
od ojca namniej sto reńskich bo przecie jest z czego. Ociec
ma woły, krowy, owce a nic ci nie dał z ręki Kajtom.
Na ostatek Kajtek się zdecydował wypalić sobie: Kiedy miała
przecie choć trzydzieści reińskich, to się już na jako tako
ożenię. Nagle rzekł: Słuchaj no ty Rejuś odpocznieś z drogi
i pojedzies jesce w niedzielę do ojca. Będzies go koniecznie pro-
siła ~~teraz~~ choć o te trzydzieści reńskich; bo inacej to chyba
z tego nie będzie nic. Rejka na to aż się cała zatrzęsła
bo dobrze wiedziała, że nie ma poco wracać się do ojca. Od-
powiedź Kajtka, że może z tego nic nie będzie cała nią
zatrzęsła. Załamała ręce i wzięła płakać: Co ja se teraz
pocznę co. Lepi zabyście było nie znało. Ja był to raz nie ma-
rowało chodzić ty nic nie masz tobyk poszła za ciebie. ~~Ale ou~~
jej Słuchaj no ty Kajtenku słuchaj: Jeżeliś mi naprawdy rad
tak jak ja tobie, toby ono ci o te pieniądze tak przecie nie
chodziło, bo to i później się przyda. Bo wiem że dostanę.
A tymczasem jest u ojca 15 reińskich, to weźmies tymcza-
sem na co ci trzeba. Nie godaj że Rejuś nie godaj, boć ci
dość rad i przytulił ją znowu ku sobie, ale jak pieniądzy
trza to trza. Rejka wiarąc, że inacej nic z tego postanowiła
iść jesce raz do ojca. Może do trzydzieści reińskich [illegible]
tki rzekła: Odprowadź mnie Kajtuś do Warszawy, bo k[illegible]

posty spać. Rejko niecierpliwie czekało niedzieli i wczas-
no posło do Poręby. Przez drogę myślało do ojca czy nie
do. Modliło się wszystkich świętych i do Anioła Stróża
żeby ten ojca na łaknął, żeby jej przecie dał. Przyszło prze-
wie na noc do ojca; a kawałek we wieczór przyleciało do
mojej mamy, z takim płaczem wielkim, aż my się poprze-
lękali i wołało ręce załamując: niedo ociec trzydziestu reńskich
nieda jesce mnie bije. O jakie ja mam utrapienie z krześć [?] te
~~macochy~~ wilczury jako je nieszczęśliwo. Opowiedziało mamie
jak się jej trafia. Tak widzicie Aurenzynetto [?] z krześć trzy-
dziestu reńskich, pewno się nimą nie ociemni [?]. Wszystkie
perswazje mojej mamy nie pomogły, bo Rejko długo długo
jeszcze wrzecy lamentowało. Niemam poco za los wracać
już nie mam lepiej żebym go była nie znało. Ale na za-
jutrz rano zaraz się zabrało za los. — Wróciło do wsi za kilka
lat. Ale zmieniona do niepoznania, wpadło w nieuleczalną
chorobę. Żydzi je wygnali. Ale i u jej ojca dużo się tem czasem
zmieniło. Ociec umarł, brat się ożenił, jego się też wy-
dało. Ojciec przy świadkach Rejce zostawił jedną parcelę
gruntu. Zostało na chwilę przy bracie, ale wnet wyjaśnił domo-
wnym, że jest niebezpiecznie chora. Wójt zaraz ~~zaradził~~ nakazał
aby je do szpitala odwieziono. Oj krzyczało też Rejko wnią-
bo głośny krzyczało, kiedy brat oznajmił, że już fura czas,
żegnało się w domu nawet i z psem i z kim się tylko
spotkało: Zostańcie z Bogiem bo już ostatni raz się wi-
dzę z wami, żeby tego wójta, żeby tego wójta nieszczęście
spotkało, że on mi też tak na zdradzie stoi. O bo oni mię
to już odbędą odbędą. Albo mię ogniem położą, a może i
otrują. Ludzie je zatym przytakiwali: Może i tak będzie Rejo
już może to i tak. Ta może i tak będzie, bo ta doktory to nie
dobrego, jak ojciec na wsi nie wyłoczy [?] to ten [illegible]
Rejko tembardziej ręce załamywało i krzyczało na całe
gardło. Żeby ten mój ociec, z piekła się wyszedł, żeby mu
diabli w gardło gorącej smoły nalewali. Z kości ~~[illegible]~~ mu
[illegible] trzydziestu reńskich, którychem mi dać nie chciał ja [illegible]
[illegible]ła. A Rzecie miał z czego, a tak do swojego dnie-
[illegible]a.

dziecka istotą. Miałobyś było chłopa i dach nad
głową byłobyś było wszystkiego usta. To znów na nie
srożą nieszczęście prosiło. I z takim lamentowaniem
pojechało do szpitala — Wróciło za kilka miesięcy, podo-
bno zdrowe ale bardzo wymizerniało. ~~to~~ ale ją znowu
nowe strapienie czekało. Tym czasem Macocha z Marci-
nem poszli do sądu i przekręcili Rejczyną parcelę na sie-
bie. Oj płakało też znowu płakało. Za jakie nieszczęście
uważało na Macochę i brata. Ludzie jej rozumieli: Nie
cieszy się Rejcia przecie jako szczęście między nami.
Uspokoiło się trochę, zaczęło wynajmywać zagrony na odrobek
i sadziło ze ziemniaki. A jak ziemniaki były tanie to scho-
wało do wiosny i sprzedało a przez zimę wyżywiło się jak
mogło. Przędło kobietom to jej ~~każda~~ co mogło dało, resztę
głodem przepędziło a cent do centa składało. Myślało że:
Kiedy ja tak mogło uszczęśliwić ze dwie stówki, toby ludzie
inaczej na mnię patrzyli. Ale kiedy ja to uskładam kiedy,
skoro ziemia zdrożeje, trzebaby z piętnaście roków skła-
dać. Przez parę roków były ziemniaki drogie, to się wtedy
zaś Rejce lepiej wiodło. Sprzedało ziemniaki za gotówkę
i pożyczyło ~~ziemniaki~~ na procent. Często się trafiało:
~~tak~~, że źli ludzie ziemniaki na borg wzięli i potem
~~wy~~płacić nie chcieli; a Rejka znów lamentowało, że wilce
~~roz~~targnie jej krwawą pracę zjedli. Największe zaś
nieszczęście było to, że długo na jednej komorze nie po-
siedziało. Tak było zgorzkniało i ~~ciągle~~ w mowie zrzędne,
że ją gospodynie długo ścierpieć nie mogły. Zawsze się skarżyło na
swoją gospodynię: (Gorzej to by ta jeszcze usiedzi, ale gospodyni) Nie poda kropli mleka nie poda ani czego
~~in~~nego. A co się na robię w stajnie legając, ale też to nic nie
mówcie, niech też w tę ziemię w podnie. W ziemię w posie
nie chciało (wskutek się) gospodyni się dowiedziało, i wtedy ~~wydać ale~~ nastawać ale
Rejki sądy dziecie. Nieraz trzy razy do roku musiało się zmie-
niać na miejsce przenosić. Zbytek jej na opowieść wspomnia-
ła, lecz ona płakała, mówiąc: Niema poco na opowieść iść,
bo to wielce nieszczęsne — zarazto mi kowalski; i brat nie
dobry co się dał namówić. Tak upłynęło kilkanaście lat.

Rejka uskładała przeszło dwie stówki. Najciężej było jej
uskładać jedną stówkę, a potem to jej już rosło bo pożycza-
ła na procent. Przez ten czas bardzo się jej przystarzała; bo
zwykle w zimie zgłowała ~~[illegible]~~ ziemniaków, wyplotła szczotki
ta zima przejdzie jak może, żeby też na wiosnę grajcar zrobić.
Podczas długich zimowych wieczorów przesiadała przy świe-
tle kierzynka, żeby grosza koło nalepszy nie zastępować
przy świetle. W lecie było ~~zawsze~~ lepiej na nią, bo często robić do
ludzi to jej przecie jeść dali. Ale ona zawsze biadała narzę-
kaję na jajo i macochę, że skroić nich taką pamiątkę:
Aż pewnego czasu umarła macocha; a niedługo za nią i
jej bratowa, żona Marcina. Zostało pięcioro drobnych dzieci;
dotego jeszcze Marcin na oczy zaciemniał do reszty.
Prosił Rejki, żeby przyszła do niego ta sieroty opiekować
Ona miała ochotę gazdować więc zgodziła się z chęcią.
Gazdowała też to! gazdowała, od kraja do kraja. Często powtarza-
ła do siebie: Ćwiczcie ~~psie~~ dzieci pokorę ja wam, że umie-
gazdować. Zdawało się jej, że wszystkiemu gazdę, więc chciała
ludziom pokazać, że też coś potrafi. Dzieci ~~budziła~~ wczas
zapędzała do roboty choć jeszcze małe były i sama
robiła ~~do~~ ostatniego. Ale nie długo tego było, bo dzieci
zaczęły się skarżyć przed ojcem na ciotkę. Nie chce-
my ~~tate~~ takie ciotki nie chcemy, bo nas morzy, a do robo-
ty na pędza. Jednego razu zginęło sąsiadowi 10 [illegible]
Przychodzi do Rejki i powiada: Rumpnij się coś ~~wzięła~~ wzięło
to nie będę skarżył. Rejka Zaczęła krzyczeć: Bójcie się Boga
że co wy chcecie odemnie. Nie pomogło, że klękała przed nim i prosiła
na krzyż składała, że nie wzięła. Dał znać do żandarmów, a ci przyszli i
zrobili rewizję. Dla Rejki było to ciosem najdotkliwszym, bo spostrzegli jej
wszystko w zasiedzku, w którem miała zapasy na starsze lata o któ-
rych nikt nie wiedział. ~~[illegible]~~ Był tam cały skład rozmaitych wik-
tuałów, mianowicie: Około ~~[illegible]~~ pięćdziesiąt kawałeczków słoniny,
pokrytych pleśnią ~~a na niektórych~~ i owadami, masło starego ki-
ka maleńkich garnuszków, trochę jęczmienia, orkisza, grochu i
szczyptę owsa. Był to zbiór z kilku lat. Gospodynie u których Rej-
ka robiła, nie zawsze miały pieniądze, aby gotówką płacić. ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ płaciły więc która czem mogła; zaś Rejka wszystko
~~co~~ Bóg nagodził, przyjmując chowała na [illegible] gorsze czasy.
Bywało; ~~niekiedy~~ nieraz; całą [illegible] pasiła, upiekła ~~często~~ tro-
chę ziemniaków, z jadła jałow[illegible]tkie, a gdy gazda, u którego ko-

morowało zwrócił jej uwagę: Trzecie się tak nie może nie po-
dla kogo bedzies zbierać, straciś i może i niedługo umrzes
ścij. [To ona odpowiedziało: Nie mam gazdusin nie mam ro-
dzice łomszczy, a pieniądze choć to mam troche to u bydzi
da ci to kto teraz; a zrentę gazdusin to tak: ~~na~~ sto lat się
fundujmy a siedzisu się śmierci spodziewajmy. To to często
z miłosierdzia podali jej co mogli. Teraz się wszystko wykryło, bo
przy rewizji był ~~d~~omagało jej szwagier, który powiedział jej bratu
że Rejka miało w sadzieczku. Brat się zgniewał okropnie: To
mnie ty Rejko krzdunieś, nie darmo mi się dzieci skarżą że ich
moiysz łomszczy ratujes a ty to wej do sąsiedzki składas.
Dzieci wtedy ~~prosł~~ zaczęły płakać: Tak tatusiu tak, ciotka nam
ani placku nie upiece, masło nie do okrasyny, jena wszystko
kasi podziewa. O! wy chrześcijanie, wy początko głośno krzyczeć
Rejka, czy ja wam też choć na pazdur co wzięło; jesce swo-
jego muszę dokładać, bo choć co masło uskładam i sprzedam
to nie wystarczy na podatek, na sól i na okrycie. Jesce
swoją biedą tu weprosłam, a moja robota zaco. Nic nie
pomogło tłomaczenie się Rejki, brat ją wygnał. Twardo:
Niechże tutmać złodziejo. Skąd cos tam wzięło jęczmie-
nia i owsa jak nie mojego. Rejka odchodząc składało głu-
chy żeby W. was Bóg ciężko pokarał zabyście ~~wyp[illegible]~~ mo-
robiłach wam całe lato a teraz na zimę mie wyganiacie, dobry zarob[illegible]
toś nas na zimę nie wygania
że wykopali co moją krzywdę.] Tyle się mogło pomścić; opróc
im nieszczęście. Teraz jej wypadało szukać komory, a nie wiedzia-
ło gdzie się udać. Trzewie ... około u wszystkich gazdów komorowa-
ło; a ze to się zdarzyło w jesieni tem trudniej. To nareszcie poszło
do Szczepana na dolinę, upadło mu do nóg obłapiając za nóżki i
prosiło ~~o~~ o komorę. Szczepan dobry człowiek nie odpowiedział, ~~a~~ bez trudnię
było uprosić Szczepanową. W lecie to nie miał kto pomocy mówiło, a
na zimę toś przyszło. Rejka nie ustępując prosiło: Dyć ja się wa-
m jesce trzecie przydam na co, moja gospodzini, a darowam nie
ustąpię. Postawię tę sąsiecynę i [illegible] to w nocy się zwinę.
Szczepanowa jej odpowiada: Tobie niepotrzebnie się poniewierać, bo
[illegible] dość dobrego mógł by się był uszczęśliwić. Tem porz-
syło bolesną stronę Rejki, ona właśnie chciało o tem zapomnieć.
Teraz wybuchło rozpaczliwym płaczem. Już mi gospodzini nie
wspominajcie o takim ojcu i macosze. Żeby już taki ojciec
z piekła nie wyjrzał, a z macochą, żeby dyabli po piekle tań-
cowali; że ja się przez nich nieszczęśliwo tak poniewierać
muszę. Dejże spokój dej nie lamentuj, rzekło jej Szczepanowa.
Zrywajcze ten sąsiecek i pomorzes mi prząść a nie płacz.

Rejka się spodziewało; że za przędzenie dostanie jedzenie, ale Ste-
panowa powiedziało jej, że do jej na wiosnę zagon. Bo widzis tak
Rejko, ziemniaków jest nie dużo a nas jest kieloro, chowaj
się sama. Mi też to gospoś czasem choć mleka podzie odrzekło
Rejka. No ale już inniejso, jak mię będzie obstać to ci podam.
Ale Rejce teraz trudniej było jak kiedy indziej, bo się gospo-
dynie dowiedziały o zazdrości jej sąsiadka. Mówiły do
siebie: Lepiej takiemu nic niedać, woli zepsuć jak z jeść.
Tak też było, choć Rejka posło do której to zwracało z nieczem
~~a wtedy a~~ i zwykle potem nie jadło dzień albo dwa. Ziemnia-
ków jej żal było bo woź by na wiosnę sprzedało. Coraz czuło większy
żal do ludzi i do całego świata. Często biadało: Poco je żyję na świe-
cie. Nikt mię nie lubi wszyscy się na mnie gniewają; co ja komu
zrobiła. Ja się wszystkim przydam oni mię wszyscy potempię.
Żeby mi się to świato ~~ciemna~~ ziemnie zarostopiło, to bych chętnie w nię
wpadło. Szczepanowa słysząc te lamenty często jej mówiło: Prze-
cie nie tako z nowu bieda na się. Słyszałaś, że mas powiecie i
pieniądze a ludzi więcy jak ze dziesięć [illegible]. Nie
jesteś tako biedno. Mas się czego chycić. O moja gospoś odpo-
wiedziało Rejka, trzeba się to trzeba na zadnie który obziera
ja nie mam gruntu ani gazdy tak jak wy. Ja mam gazdę i g-
ale pieniądzy niema i bieda musi być; a by się tak wszyscy ob-
[illegible] chodzić choć pieniądze mas. Ale wiecie gospoś, że
ja nikogo na świecie nie mam, nikt mi nie rad, takoch nie-
szczęśliwo. —— ... Na wiosnę prosiło Szczepana, mój gazdusiu
kiejście mi ter pozwolili tobych se ter kupiło kozinę, bo mi
się ter bardzo cnie bez mleka. Ja już wiecie tako staro,
mam już więcy jak pięćdziesiąt roków. Prawda że to gos-
posia mi czasem podadzą, ale by się mi codzień przydało.
A kanyz ty tę kozę będzies pasło, zapytał się Szczepan. O mój
gazdo kochany pasło by się na ugorach z wasem bydłem.
Ja wam pomogę okopować ziemniaków choć ze sztyry dni.
i sąsiadom tak samo bych odrobiło, żeby się ter ta to kozisko
przydupiło. A pasłowiło bych w chlewie ją w chlewie, bo teraz nie ma
cie świnie Szczepan kiwnął ręką: Ja to niech będzie. Rejka
[illegible] ręce: O mój gazdo kochany rzyście mi ter z nieba po-
słali. Szczepanowa złożyło się
dli [illegible]. Poleciało do Radki na jarmark. Szczepanowa [illegible]
tymczasem na Szczepana, że pozwolił Rejce kozę kupić. Powie-
działa: Dość samo ~~tako~~ skrzata jak jesce kozę przywiedzie to
nie do wytrzymania. Szczepan [illegible] mitygował: Jedyne spokój
daj ~~niechże~~ się to biedaczy[illegible] niesy; je czy to nas świat.

Rejko przywiodło kozę z wielką uciechą. Wprowadziło do chlewa, ~~napoiło~~ zaniosło jej wody i co tylko mogła. Na ~~wieczór~~ podoiło, zwarzyło mleko i porozyło gospodynię mowiąc: Sprobujcie też gosposiu jakie to koziulka ma dobre mleko. Niechże Wam też Bóg ~~tak~~ niebo przychyli, jak-eście wy tę kozę przychylili. Gospodyni poszło do izdebki. Rejko tymczasem przysunęło się ku piecowi, zobaczyło sól na przypiecku. Był duży kawałek i kilka mniejszych. Myśli se: czy ~~biała~~ będzie gorzej czy nie będzie gorszym. Sięgło po mniejszy kawałek przypatrzyło mu się myśląc se: To by też ta zakałka odrobinę był gorszy, przecie im więcej zostało. Po łyżeczko i bez soli zjadło ale kozie jakoś nie dać. Nie długo myśląc przyniosło sól kozie. Dało jej polizać, wygłaskała ją ~~złapiło za brodę bo miało tylko długą~~ i gadało do niej: Wyzuj se se tu koziulko wypocząć a jutro to ci znowu co przyniesę. ~~Drugiego~~ dnia przychodzi od kozy z wielką uciechą i powiada do gospodyni: Złapiłam kozę za brodę i powiedam: koziulko wykrzyw brodę, założ nogę, a ona zaraz nogę zaraz założyło. Takie to widzicie stworzenie rozumne. A oczy to ma takie przyjemne; tak patrzy na mnie ~~takiemi~~ mądremi oczami. A jak i czego brakuje to woła na mnie: Me-e-e-e. ~~be~~. Teraz Rejko nie czuło się tak samotne na świecie, bo miało choć kozę, miało się z kim popieścić i porozmawiać. Rzeczywiście ~~Rejko~~ było teraz weselsze i więcej ochoty.

nabrało do życia. W tym czasie przyszedł do niej
Chrobocek i powiado: Wies ty Rejuś po co jo do ciebie
przyszeł. O je skądżebym wiedziało, jak powie-
cie to bedę ja wiedzieć. Kiebyś mie chciało tobyś
sie ożenił z tobą. Rejka patrząc na niego niedowie-
rzająco powiedziało: Nie miłości ta chłopa dopo-
ledwie to mi nie ponim odwieczoro. Jo już
staro co mi teroz powydawim. Dej no pokój
Rejuś dyć. Bo i jo gdowiec nie młody tobyś-
my to jesce popchli z dzień cy dwa. Ale to lu-
dzie gadają, zech pod niebożykom dziołum
poderwał to temu nie wierz. Trzecie mom
swoją izbę i ogrodzinę przy wodzie, dy prze-
cie wies. Rejka się zpytało: a cy bycie by mi
to gardo zapisali tę zagrodę. No dyć jak nato
podnie to komużbyk doł innemu, dyć
to jest pasierbica; ale co mi ta o nią. A kie-
los ty Rejuś bedzies miało pieniądzy. Dy to
i tak mom kieło telo. Bo jo słysoł, że mos
półtrzecie stówki. No dyć ale tak usłuloło
gardo bo tak; ale jo by wam ten wszystkiej
nie dało. Pięćdziesiąt reńskich zostawię se
na pogrzeb, boć tyż już jegomościowi powie-
działo. No a to zmiejso odpowiedział Chrobocek.
Ale bydzie prosił, cobyś mi teroz choć dzieście-
tki pożyczyło. Kiedy jo ten gardo nimam; nima
teroz nic przy swoi dyszy: bo cały tyż kulmaczyło

tak tyz na to wszystko dała. Chrobaczek mołczoł
oly mu koniecnie przypyło. Dejko dumoło tro-
chę nareszcie powiada: Dyć jak co do cego przyj-
dzie to wam tu nic doć nie pomyśl. Jak pora-
dzę o pieniądze, to jo to zajźrzę do was i zaniesę.
Pożegnoł się z nią i posedł. Ona wpiła za nim
i ~~rozg~~ na pożegnanie rzekła: Dziękuję Wam, że
tyś mnie nie gorzalicie. Potem posła do izdebki
porodzić się gosposie. Niewiem powiada co z tem
Chrobackiem zrobić, mi tez gosposiu doradzi-
cie. Trzecie było się tyś tak nie pomiewiarała. Jo coś tę-
tu za biedo rzekła Szczepanowa. Jo nie wiem co ci
doradzić; jo ~~go~~ ~~ta~~ zblisko nie znom a ludzie cedzyjak
onim godają. Jono to nieboszczkę bijoł, jesce i drabinę
pod nię podkładał. Mnie się to temu gosposiu wierzyć
nie chce. Dyć on taki mały nic nie większy jak wy i
jo. Jo-by się go to nie bała. Jakby podła babycka i na-
nalepę wysła i złapiła za łeb. Kiedy on mi jeno
zapisoł, wyszłoło się; niech by było jak chciało, bo oni
ludzie nie doradzą ani nimo się na kogo opuścić.
Na drugi dzień posła do Rusnoka (z Tumanosie) wydostała ~~ita~~ na
procent pięć reńskich, na drugą piątkę sprzeda-
ła pierzynoczkę, którą na starość kupiła; myśla-
ła: Dyć jak pudę za niego to se kupię. Chrobaczek
pieniądze wziął, ale o żenieniu się nie wspom-
Dumoł se: ~~tu~~ na baba dość pieniędzy, to tera wypiągnąć kiełe się do
Spotkoło się z nim u kościoła. Jo jakra gardusia
ani wos nie wiadać ani nic. Jo jakze by było po zapi-
sować nie wyszło; jak wszystko ~~tak~~ to wyjdzie.

O coś mi ler to z tego; jo by swojã krwawą prac-
tem wypracło o podeń bycie mie za łeb wywlekli.
Już jo się dość na rozmyślę z jadaców nabiło na świe-
cie. No kiedy tak to trudno rzekł Chrobaczek. Ale mi
też moje pieniądze gardo wróćcie rzekło smutnie
Rojka. Albo jo to wyrzysoł u ciebie pieniądzy, dołoż
z ochoty i już, ani świadka na to nimos. Rojka
zaczęło krzyczeć, aż się kupa ludzi z leciało. To
wy moją krwawą pracę chcecie z nowu zezryć.
~~o~~Niektóry ją brali w obronę i doradzali skarżyć.
Lecz ono bało się iść sądu i ~~wszystko~~ tem bardziej,
że nikt nie widział kiedy mu dało. Nie pudę już do
sądu nie pudę, niech się mu na duszy spali, niech
mu kością w garle stanie, to moja krzywda. Jako
od kościoła narzekało: Mnie się już tak wiedzie; całe
życie utrapienie. Lecz ją jeszcze większe utrapienie
czekało. Dowiedziało się, że kozę pasterze biją być
bydle. Poszło gospodyni trawy urwać i zawołało [illegible]
Pasterze złapali kozę ciągli za brodę i kazali jej no-
gą zakładać. A jak ją popuścili, koza głodna uciekła
na owies; wtedy pasterze obstępowali i bili kamie-
niami, a koza żałośnie becało. Rojka ujrzawszy
co się dzieje, co sił jej starczyło, leciało kozie z pomocą.
O wy wilcze krzcenię wy chcecie mi odbić kozisko.
A cyś nam zapłaciło żebyśmy ci paśli odpowiadali
pasterze. Ach robiło zoto. Porwało kozę i powiodło do
chlewa. Poskarżyło się gazdzie co pasterze robili. Gaz-
da i nie bardzo wierzył. obiecał spytać się pasterzy.
O nie wyrzynę rzeczy nie wyrzynę płakało; boby mi.

V.

chyłe robiły korisko. Wzięła łoktusę, posło na tra-
wę do pańskiego wyrębu; ale w pierwej obrociła się
do kozy, i głaskała ją uprzyjaźniała. Jo ci tu trawy przynio-
sę, niebec nie tem zrosem, wnet ci trawy przynie-
sę. Idący myślała: Żeby mnie jeno leśny nie zoczył
o, coby jo se wtedy poczęła. Ale przecie trzeba zaw-
sze mo we wyrębie siedzieć, o tamoł będzie nie-
czysto coby on chciał robił. Żeby jeno uwagła
zawidzka na zać to jur pomocki przyniesę. Mówi-
ła pacierki do Opatrzności boskiej, iżby ją tez jeno le-
śny nie zoczył. Zapadła do wrębu, podesła gdzie naj-
większa trowa, wnet naźęła wielkie brzemię.
Związując do brzemienie, łeckowem obciszała pod
rzosło. Szeptała cicho: O Boże, zatrzyżej jeno nie nad-
szedł. Prawie głowę włożyła za węzeł do brzemienia
a leśny nad nię wrzasnął: Tuś mi psia... Rojka
od strachu ~~nie dostyszała~~ za głuchła i zaniewidziała
na oczy; bo w tej chwili ujął ją mocno pod gardło, wy-
ciągnął głowę z pod węzła, rozwiązał, trowę wysuł
na kupę a łoktusę wziął pod pazuchę. Nie pomogł płacz
ani lamenty Rojki: Nie oddał łoktusy ponieważ obiecał do
dworu podać. Oj płakała tez głośno idąc z tego wrębu.
Co jo se teraz z kozą pocznę. Żeby ci leśni naraz z panami
marnie wyzdychali. Tu ~~trowa~~ w lesie gnije a koza mi
zdechnie od głodu. Przyszła do domu, cicho wsunęła
się do izby i siadła za piecem. Gazdowie już pożo-
żerali ale ~~jej~~ jej o wieczerzę nie chodziła, lecz o kozę
bo nie miała z czem iści do niej.

Zaczęło drzymać za piecem, myśli se: Nachto idę
spać. Jak się już pięknie uciszyło i ona się trochę
przedrzymało; wstało, pocichutku drzwi otwierając
aby gazdowie nie usłyszeli, wyprowadziło pomału-
tku kozę, a koniec sznurki trzymało w ręce, żeby tro-
finkiem nie robełoło. Wprowadziło na trawnik trzy-
jąc się nieco, poza łokieć. Napasło, wprowadziło do chlewa
przytuliło się do kozy i usnęło. Zbudziło się wcześniej
niż wszyscy. Pomogło gospodyni uwarzyć na intynkie
jak zwykle a później poszło robić do pola. Tak upły-
nęło kilka dni. Koza cały dzień bywała spokojną aż
ku wieczorowi zaczynało trochę beczeć; a Rejka ją
pocieszało, że jej wody zaniesie. Mówiło do gospodyni:
Widzicie gosposiu jakie to dobre stworzenie, cały dzień
cicho leży bo wie, że je nie mam kiedy paść. Ale to-
go nie widziało, że gazda chodził po trawniku i coś
uważował. Tego wieczora znowu jak zawsze drzymało
za piecem. Wstało ~~koło pół~~ jak kogut zapiał na północy.
wyprowadziło ~~kozę~~ mówiło se różaniec i poszło. Już
zmówiło cały różaniec i miało za gazdę ofiarować, kiedy
nagle drzwi się otwarły, gazda wypadł. jednem skokiem
znalazł się przy Rejce; A ty złodziejsko tomi ty całk my
pasos. O bodej ześ ty ~~sto~~ djabłów zjadło zarazem z twą-
ją kozą. O mój złoty gazdusiu, darujcież mi teraz da-
rujcie Bóg wam za to miejsce nagodzi. On
już tego nie słuchał przerzucił przez płot a i Rejka
dostało kilka pięści. Zaczęło strasznie krzyczeć: Nie

tyż gardusia chce nie zabijając się. Bóg łosmu na to miejsce nagodzi. Gardzo nie słuchał popełnić ją, aż na ziemię upadło. Mus się rano wynosić krzyknął Szczepan. Na tem chałas a budziło się i Szczepanowa. Dowiedziało się od męża co zaszło. Szczepan się nie mógł uspokoić, ~~[illegible]~~ latał po izbie, przeklinał a nareszcie powiedział: W tej go[illegible]zzi ci siana cało dba do wiosny a ona mi ją w nocy kozę wypasie. Szczepanowa, zamiast przyłagodzić dodała: Ale nim co trza wyprzedzić złodziejów; (bo ci nic nie godała) odkąd ta kozę ma, ani sól ani mąka się nie ostoi. Rejka próbowała jeszcze przeprosić Szczepana i Szczepanową ale się nie udało. Powiedzieli jej: Wynoś się i basta.
Rejka przesiedziało do rana na pogródce; płacząc trzymała kozę za brodę aby z nieszczęściem na trawę nie poszła. O czemu nie tyś, co mnie tyś, co mnie tyś, na ten świat nadało. A kosztys to święto śmierteckę, co pamiętnę nie przyjdzie. O moje kozisko moje, musimy się rozłączyć. Tak biadając, oblepiało kozę za szyję. Jak się ~~[illegible]~~ rozwidniało przywiązało kozę, i poszła do szwagra prosić o komorę, bo siostra jej już nie żyła. Szwagier jej powiedział: Jak mi dasz kilka reńskich do wiosny, to cię przyjmę ostatecznie ale bez kozy. Cóż miało robić musiało przystać. Codziennie płakało bardzo; czuło się samotną bez kozy. Wiadziało się jej, że wszyscy ludzie na nią się z przekąsem [illegible]gli, aby jej despet zrobić. Coraz było smutniejsze i coraz bardziej się jej starzało. Gdy wiadziało, że ją już wszystko zawodzi; postanowiło udać się do Pawierusa. No ale w jaki sposób. Kiedy mi to mówił kto chce nowinkę zrobić, ale kto. —

na szczęście nadjechał. Rzeźbiarz do nowej wioski na wakacje. Dowiedziała się o nim i poszła go prosić. Zróbcież mi ten panosku Pana Jezusa na krzyżu, zróbcie. Do kogoż się tyż teraz w tem utrapieniu udam; a tak miałabym chciała tyż swojego Pana Jezusa. Ale mi też zróbcie takiego większe-go; pokiela będę żyć, będę go mieć ~~przy~~ sobie a jak tyż umrę, coby mi go tyż na grobie postawili. Mój panosku, bo ja może i wnet umrę; bo już bę-dzie mam dużo roków — coś ze siedemdziesiąt. Rzeźbiarz ~~za~~ zgodził się zrobić jej Chrystusa na krzy-żu, ale dopiero po powrocie do Krakowa. Dała mu zadatek a resztę zgodziła się zapłacić gdy krzyż do-stanie. Wracając do domu z jednej strony cieszyła się myśląc, że będzie mieć Pana Jezusa swojego własne-go; ~~Pokażę ludziom że będę mieć Pana Jezusa swoje-go, a oni takni~~ Z drugiej strony myślała: Przecie jeno drogi ten rzeźbiarz, drogi. Ale panie już nie żałuję do ciebie i tak by te wilce krztanie moją krwawą kapucinę i jedły; lepiej że tyż będzie krzyż, a po-tem i na smentarzu krzyż stanie. Obedzie im ten żal wszystkim, bo ani ~~[illegible] insze~~ gospodynie nie (będą) ~~miały~~ tak. Rozżewniała się nad sobą coraz bar-dziej. Pokażę ja im, pokażę, że ja przecie coś war-tam. Wróciła się do domu i przędła kądziel spokojnie. Choć nie dojem chcę się napaszczę ale za to będę mieć

VI

Pana Jezusa. Kiedy on tez jino w net poje-
chał do tego Krakowa, nie siedział
tu długo; bo sie ciężko bedzie docka-
tego Pana Jezusa. Razu jednego przy-
szło dziewczyna ze wsi a Rejka sie jej
pyta: Pojechał tez ta juz ten panoczek
z Krakowa, pojechał. O nie, jeszcze wnet
nie pojedzie rzekło dziewczyna. O! ten
bebech ten to on jeszcze tu, zawoło-
ło Rejka podnoszac piesnie w gó-
rę. Ale mu terto Jantoś nie godaj a
i wy Swocyskni wy dzieci, niegodaj-
cie tyz nikomu nic, bo mi sie tyz
tak jino wyrwało, niech tyz w tą
ziemię w padnie, moi sienny ko-
chani. Jak w padło wzięnię tak po-
wędrowało, aż do Rzerbiorza. Na
drugi dzień poszła go jeszcze popro-
sić. Mój panoczku kochany, żeby tyz
zaś jakie zwady nie było, zróbcie
mi tyz, ale na pewno. Artysta już był
przygotowany na jej przyjście. Zwrócił
jej zadatek, ~~a Rejka otwarta usta i po-~~
~~czeła ma dopytować co to ma znaczy-~~
i powiada: Masz twoje pieniązek-
nieszczęsne nic nie więcy z tobą do

cyunienie. Kochany panosku je cos sie to stało. Wygadaj jen tam no mnie duro, niebędę robił. Rękę grucha przed nim na ziemię. Nie wierzcie panosku, nie wierzcie bocktei nic nie godało. Zeby tu był pomierus tobyś zaraz przyszedł ja wielnie ~~nie gno~~ na panoskę nie godało. Te ~~krostowe~~ krzczenie zeby mogli toby mi płuca zezarli tak się na mnie zawzinają wszyscy. Tak panosku, tak, nic nie wierzcie te ile psie sierzci tak mi ościki kopią ale panie Jezusie dajcież mi teo wszystko scierpisć. Tako jest widzicie panosku tako tako Kontu mojejo tako. Zwlgało się z nim na kolanach, wyciągało ręce do niego a łzy się jej ciurochiem lały na podłogę. Nazwom tyż panosku nazwom ten zedo, tak, niegniewajcie sie tyż na mnie boch jo juz tak całe życie utrzymane zlitujcie się też nademną a uwierzcie.

rech tyś nic nigdy ~~nikomu~~ nikomu
na panaszku nic nie godała. A wy
tyś drugi panaszku, zwróciła się
do ~~[illegible]~~ S. obecnego przy tej scenie
przyczyńcie się tyś za mną nie
szczęśliwą. Niestety Kierbisz po-
mimo ~~[illegible]~~ rozpaczliwych
prośb nie zmiękał. Rejka
odeszła z niczem. W oczach jej po-
ciemniało od wielkiego płaczu
i zdenerwowania. Co chwila się zatacza-
ło, ledwo się do swagra zawlekła.
Siadła na szczebelku i głośno za-
wodziła: Żebych tyś już była w tę
ziemię się zapadła. Oj! co mnie tyś
co mnie tyś na tem świecie czeka-
ło. Swagier się jej zapytał: Żeco
ci się to Rejka stało o co tak lamen-
tujesz. O nie pytajcie się mnie tyś
nie pytajcie. A ni ja teraz kary
ani ja pierzynczyny ni pana jon-
sa. Już cała na mnie nieszczęście
Już nimam serce nimam teraz serca ~~serca~~ /.

zezarli; teraz
bo mi go ~~serce~~ płacze ani wypuszczają.
a cicho se pomyślała: Dobrze to i tak.
Szwagier zaczął kląć na nią. Cicho
bądź kiedy ci się nic nie dzieje.
Ani nos pijaczy, ni nos się
czego dopić. A kiedyś tyż dobrze
ta pieniądze a tu przyniosła, toby
się przydały. Pieniądze tak inaczej
to wtórzy, a tu się przyjęło.
Rejka obłapiając go za nogi rzekła:
Dajcie spokój Szwagrze dajcie ja
wam tu już nic długo będę za
wadzać. Teraz zaczęło się słabsze.
Chodziła jak cień i wszystko jej na
świecie mierziało. Zdawało się jej
że wszyscy ~~..~~ ludzie na nią się
zawzięli; to też do wszystkich i do wszy
stkiego czuła nienawiść. U Szwagra
jej było gorzej jak gdzie indziej bo
jej bardziej nic nie podał, a o pie-
niądze na nią wołał. Ona se myś-
lała: Niedam mu nic niedam ani
złości nie dam; wolę na pogrzeb
odłożyć. Jeszcze ~~to~~ się poczęła
ta chcieć tę myślę: że trzecie pogrzeb

będzie mieć piękny. Nastało zimne bardzo ostre; a Rejka zawsze do kościoła chodziła. W nowy rok szła z kościoła już pomiespocze. Ludzie ją przelatywali; każden leciał krzepko bo mróz był wielki. Nie którzy jej mówili: Pójdze Rejuś pójdź sporzy nie zostań. E moi kochani odpowiedała Rejka nie chcą mnie już nosić nogi nie chcą, i w piersiach mnie boli. Poiskowali jej trochę ale ją odeszli. Nadszedł i Jędrek od Łąki pod- niósł ją ze śniegu; i zaczął na nią godać: Czemu ty Rejko w domu nie posiedzis, mróz teraz wielki a ty już stara. młodzi nawet nie wszyscy idą. Rejka chwyciła się ~~jego~~ go, zimnemi jak lód rękami i prosiła nie odchodźcie mnie tyś gazdo kochany nie odchodźcie bo już chyba umarznę. Idąc przy nim ciągnęła dalej: Być było nie ała gazdusiu lobyści nie szło ale sie mi tak widzi, że mi tyło w kościele nalepiej; ale jesce i tam mię czasem starchają. Jędrek popatrzył na nią i rzekł: Rejko ty chyba wnet umrzes boś bardzo zmęniona. Tak wy gazdusiu godacie tak i przystanęła. Kiedy ja tak życie miała żebyście wy jeno widzieli. Jędrek ~~ciągnął~~ mówił dalej: chcie, zawierzaj ty Rejko. Tyś powinna testament zrobić. Tyś sie tak męcys ani nie zjes ani sie porządnie nie obujes. a to sie potem komu innemu dostanie. Och mój gazdo jeaycy ja ~~tego~~ nie wielgiego imam to sie jesce tera obzie- rać, bo wiem co mi przesło a nie wiem co mi wyjdzie. Wyprowadził ją na lepszą drogę i powiedział: Zaraz idź tera a nie siedaj nika na śniegu bo byś mogła zostać jeno- ler jak mozes. Szła ostatnich sił dobywając, z wiekiem weszła do izby. Wszędzie było zimno okna zamarznięte, bo śnieg.

dawno wypalił i zawarł się drzwiczkami w izdebce. Pod
wsunęła worek pod głowę i zwinęła się na łóżeczku przy
drzwiach. Myślała se ciężko: Wypaliły chrzęstnie wypaliły
rzucam, żebyś się już nie rozgrzała; ale niechta ja
tu i tak wytrzymam. Wszystkim jeno swoje pieniądze na gło-
wie i pieniądze; już mię ci żarie domaku zatrzopię
nikomu nic nie oddam. Jegomości powiem; jegomo-
ści jeszcze raz powiem; wszystko na pogrzeb odkorę. Mój
już ~~co~~ od zimna mało co czuła. Na co ja tyś tako głupia
zech pierzynczynę sprzedała. Wziął chrzęści i zaraz.
Powoli zapominała o zimnie, bo cisły się jej do głowy wszy-
stkie krzywdy jakie od ludzi otrzymała. Poczęwszy od oj-
ca i macochy. Miała przeć była swoją chałupę, pole, chłopa,
za marne trzydzieści reńskich które wiedział ociec. Powstał wie-
ki wiatr, zaczęło śniegiem bić do okna, i drzwiami
zgrzytać. Rejka podniosła głowę i spojrzała do okna
ale ciemno było zupełnie. Skuliła się bardziej w kłęb-
ko i myślała: By ja też i na tamtym świecie tak bedę cier-
piec jak tu; a przecie może nie, bo tyś ponieważ taki
miłościerny. Teraz uczuła wielki żal do Przeciwbierze:
Żeby mi to było teraz dobrze, żebyś było miała panna Jezu-
sa przy sobie, a nie zrobię. Tak myśląc zaczęła zasypiać.
Ujrzała anioła stróża, który ją prowadził po niezmiernej miejsce
matkę boską ujrzała, którą za nie chciała z ołtarza na mię
patrzyła, teraz robaczywo ją koło siebie. Było jej bardzo dobrze
nic nie czuła nic nie cierpiała. Wicher trząsł drzwiami i
oknami, a na dachu odrywał gonty. Świtaniem wstał sługa
gier ~~[illegible]~~ idzie do izby a tu drzwi otwarte. Bestyja to Rejka
jeszcze drzwi otwarte i domaku izbę wymroziła. Wnet zaprzą
i zamierzył się pięścią na nią. Widząc, że się go nie boi ani nie rusza

pomacał rękę.

IX

Było już całkiem zimne i zastygło. ~~Pomacał~~ Pomyślał se: Widzisz ją, umarła, że pokłeba a nie powiedziało mi dokładnie komu i kogo i ile ma pieniędzy. We ~~dwo~~ dwóch miejscach to wiem, no ale pewnie więcej miała. Przewrócił ją na drugi bok; w zanadrzu znalazł klucz od [illegible] i węzełek pieniędzy. Następnie zrobił trumnę z okrajków i na drugi dzień zawiózł prosto do kostnicy. Jegomość jej nawet nie pokropił, widocznie zapomniał co mu niegdyś Rejka powiedziała. W tydzień później szli do sądu szwagier i dzieci po bracie Rejki; pobili się ~~przy~~ przy jej [illegible] o pieniądze ~~i o to~~ komu się dostaną ——————